

NOWA POLSKA

MIESIĘCZNIK

TOM II

NEW POLAND MONTHLY

ZESZYT 2

LONDYN

LUTY

1943

MYŚLI POLITYCZNE KRAJU

W poprzednim numerze „Nowej Polski“ podaliśmy szereg artykułów z prasy podziemnej Ruchu Mas Pracujących. Po zapoznaniu czytelnika z myślą socjalistyczną Kraju podajemy głosy prasy Ruchu Ludowego aby dać pełny, w miarę możliwości, obraz dążeń i koncepcji politycznych dwu najpotężniejszych demokratycznych ugrupowań Walczącej Polski Podziemnej.

„DROGA I DROGOWSKAZY“

WALKA O WYZWOLENIE A SPOŁECZNE IDEAŁY WSI

Walczymy o Polskę, o jej niepodległy byt państwowy — niepodległość stawiamy na pierwszym, najglówniejszym miejscu wśród celów naszych dążeń. Jesteśmy niezachwian w tym przekonaniu, że bez względu na to, jaka ta Polska będzie, będzie ona lepszą niż każda niewola — choćby najłagodniejsza. Wszystkie więc nasze zdolności, cała energia, roztropność, odwaga i gotowość do poświęceń winny być przede wszystkim złożone na tym jednym, dla wszystkich nas jednakowo świętym ołtarzu niepodległości. „Nie będziesz miał Bogów innych przedemną“ — tymi słowami Dziesięciorga Przykazań przemawia dziś do swych obywateli Polska. Wobec straty niepodległości muszą zejść ma drugi plan sprawy inne, choćby bardzo bliskie i drogie: jak sprawy osobistych, klasowych czy partyjnych interesów. Nie jest dobrym Polakiem ten, kto myśli: „lepiej niech nie będzie żadnej Polski, niżby ona miała być inną, niż ja sobie wyobrażam“.

Każdy zaś, co nie zapomina w obecnym dla wszystkich położeniu, że jest właśnie Polakiem i że stąd spadają dziś na niego poważne obowiązki względem Ojczyzny; — każdy, kto potrafi zachować wobec najeźdźcy swoją godność obywatelską — kto dla sprawy niepodległości szczerze pracuje — a gdy jest za to prześladowany, prześladowanie mężnie znosi, nie załamuje się i nie tchórzy.

Każdy, kto zachował niezachwianą wiarę w Polskę, tą wiarą dzieli się z innymi, słabszych krzepiąc na duchu — bez względu na to jakie są jego partyjne zapatrywania, do jakiej organizacji należy i jakie pisma tajne czytuje — zasługuje na szacunek, jako rzetelny Polak.

Ale to naczelne dążenie do odzyskania niepodległości nie wyklucza także innych dążeń. Nie popełnia bynajmniej grzechu wobec sprawy niepodległości ten, kto dla niej pracując, troszczy się również i o to, by

Polska niepodległa, gdy będzie się stawała rzeczywistością, była urządzona według jego społecznych ideałów. Dążenie do niepodległości nie stoi więc w sprzeczności z pracą ideowo-polityczną w rozmaitych obozach i ugrupowaniach. Wobec powagi sytuacji oraz, by nie osłabiać się wobec najeźdźcy i we wspólnym dążeniu do głównego celu, muszą być tylko zaniechane dziś wzajemne walki między poszczególnymi odłamami i ugrupowaniami politycznymi. Ale pytanie: jaką Polska niepodległa winna być — trzeba mieć stale na myśli i obraz — ideał tej Polski, chociażby najdokładniejszy, już obecnie wypracowywać! Muszą ten ideał mieć masy ludowe: chłopi i robotnicy, którzy mają do odegrania olbrzymią rolę, zarówno w samym dziele odzyskania niepodległości Polski, jak również w dziele jej wewnętrznej uporządkowania.

Masy ludowe nie mają potrzeby wyrzekania się swoich dotychczasowych poglądów ani ideałów. Słuszność ich stanowiska, wyrażanego przy rozmaitych okazjach przed wojną, potwierdziły wypadki w całej rozciągłości. Sromotą zostali okryci ci tylko, którzy głosów przestrogi, pochodzących z szeregów ludowych, słuchać nie chcieli, zaślepieni partyjnym samolubstwem i żądzą kurczowego trzymania się przy władzy i przy przywilejach.

Tych obowiązkiem moralnym jest zrewidować swój stosunek do własnego społeczeństwa, przeprowadzić gruntowny rachunek sumienia, wyśpowiadać się z grzechów — i odbyć za nie zasłużoną pokutę!

Masy ludowe winny obecnie jeszcze bardziej zewrzeć szeregi przy swych ideowych drogowskazach — winny one czuć i przygotowywać na właściwy moment siłę, odpowiadającą ich liczebności i ich politycznym dążeniom. Siła ta potrzebna będzie zarówno w dniu decydującej rozprawy z wrogiem, jak i w dniach następnych przy zakładaniu fundamentów pod nowy ład w niepodległej Polsce. Niepodległe państwo polskie, w którego wywalczeniu warstwa chłopska i robotnicza weźmie masowy udział, nie może być krainą przywilejów dla szczupłego grona „elity“ a domem upośledzenia dla mas ludowych. Masy te muszą sobie zdobyć w niej należne im stanowisko — muszą uzyskać — jako warstwa najliczniejsza — decydujący wpływ na władzę w państwie. Muszą czuć, by nie zostały zepchnięte, po odzyskaniu niepodległości w cień, by nie pozbawiono ich praw obywatelskich — tak, jak to uczyniła z nimi zbankrutowana i niesławą okryta klika sanacyjna w Polsce sprzed września 1939 r.

W ogniu cierpień, walk i zmagañ, jakie czekają jeszcze nasz naród, prawdopodobnie zczęźnie z jego powierzchni i już się nigdy nie odrodzi pleśń szlacheckich. Ale mogą się jeszcze w rozmaitych głowach rodzić i plenić — od czasu do czasu — zamiary rządów dyktatorskich: „opatrzościowych“ jednostek, lub klika może nawet jakiejś odmiany polskiego faszyzmu. Masy ludowe muszą pilnie baczyć dookoła, by w odpowiednim momencie tego rodzaju usiłowania zdusić w zarodku.

Polska niepodległa — w którą wierzymy niezachwianie — musi być i będzie państwem rządnej, zdrowej demokracji — a jej ustroj społeczno-gospodarczy — ustrojem sprawiedliwości.

Masy ludowe, związane z nią jak najściślej, będą jej najpewniejszym oparciem i niewyczerpanym źródłem odradzających się jej sił.

Walka toczy się właśnie o taką Polskę. Walczy o nią nie tylko żołnierz polski w dalekich stronach świata, ale i lud polski na ziemi ojczystej. Żołnierzami takiej Polski są dziś wszyscy, który o niej myślą i mówią: w rodzinie, wśród sąsiadów, wśród towarzyszy pracy i znajomych, bezustannie myślą o niej, żyjąc i dla niej pracując z pewną gotowością, po żołniersku.

Niepodległość Polski nie nadejdzie jako ślepy wynik owej pożogi wojennej, która z rozpędem burzy przebiega dziś nad światem, nie przyjdzie jako automatyczne następstwo nieuniknionej klęski tych, którzy ową pożogę rozpętali, ani jako dobrodziejstwo naszych przyjaciół — ale może

się urzeczywistnić w granicach i formach nas zadawalających jedynie jako owoc naszej zasługi: naszego moralnego hartu, olbrzymiego bohaterskiego wysiłku i bezkompromisowej walki z najeźdźcą. Dziś ta walka w kraju jest cicha i podziemna, jak rośnięcie zboża pod skorupą mrozu, ale nadejdzie taka chwila, w której trzeba będzie wystąpić jawnie, w której wszystkie zorganizowane siły narodu wyjdą z podziemi na światło, by stoczyć z wrogiem decydującą bitwę. Nie prześpijmy czasu — bądźmy na ten moment należycie przygotowani! A gdyby się od nas jeszcze oddalał, wśród zdarzeń jakie nas czekają, nie traćmy z oczu głównego celu i nie zbaczajmy z drogi, wytkniętej przez drogowskazy szczerego polskiego patriotyzmu i demokracji.

O TREŚĆ I FORMĘ PRZYSZŁEJ POLSKI „DZIEJOWA ROLA CHŁOPÓW“

Demokrację pojmujemy bardzo szeroko: nie jako wybory i sam parlamentaryzm. Instytucje te są wprawdzie zewnętrznym wyrazem ustroju demokratycznego, ale są narażone na szybkie zwyrodnienie, jeżeli nie wyrastają z atmosfery prawdziwie demokratycznej, jeżeli zasady demokratyczne w innych dziedzinach życia, z tych czy innych względów, nie są stosowane.

Parlamentaryzm i związany z nim system partji ma to do siebie, że życie polityczne ulega niejednokrotnie rozproszeniu, zbyt niemu rozbićciu na wielką ilość drobnych partji i partyjek. Wolność, jaką w dziedzinie politycznej daje demokracja, umożliwia każdemu głoszenie swoich haseł, zjednywanie sobie zwolenników i zakładania nawet odrębnej partji politycznej. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji zdarza się, że w życiu politycznym przodująca nawet rolę odgrywają czasami ludzie małowartościowi pod względem moralnym i umysłowym, karierowicze, a nawet typy gangsterów politycznych. W środowisku mało uświadomionym politycznie tego rodzaju politycy mogą dłuższy czas utrzymać się na powierzchni życia. Co więcej, posługując się krzykliwą demagogią, potrafią ludzi uczciwych, rozumiejących właściwie sprawy społeczno-polityczne, usunąć poza nawias życia politycznego. Ale to są zawsze okresy przejściowe, niejako nieodzowne od okresu ząbkowania systemu demokratycznego. Szara masa tumaniona przez demagogów politycznych, doznawszy pewnej ilości zawodów i niepowodzeń, zaczyna przegądać na oczy, zaczyna się wyzalać od tego typu wodzów. To jest początek właściwego rozumienia demokracji. Wówczas dopiero powoli wchodzi w życie społeczne i polityczne ludzie uczciwi, rzetelni i rozumni, ludzie, którzy przychodzą, aby stworzyć nowe życie, a nie, aby tylko mącić. Nie przychodzą oni z zewnątrz, lecz wyrastają z własnego środowiska, są przez nie wyłonieni, jako naturalni jego przodownicy. W ten sposób wyłoniony na szczyblu najniższym element przodowniczy ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla dalszego kształtowania wyższych szczebli, reprezentujących masę, która bezpośrednio tylko wybiera — ale reprezentowana jest zawsze pośrednio przez przedstawicieli wybieranych przez siebie. Życie i wypadki wśród tego elementu dokonują dalszej segregacji. Nadzwyczaj dobrym sprawdzianem wartości przodowników na wszystkich szczeblach są chwile przelotowe, momenty ciężkie, które wymagają z jednej strony ofiar osobistych, czasem nawet życia — a z drugiej strony są niejako egzaminem zdolności i umiejętności opanowywania sytuacji i rozwiązywania trudnych zagadnień. Szczególnie podczas wojny segregacja ta dokonywuje się nieomal automatycznie.

Przodownik, reprezentujący środowisko wiejskie, np. w charakterze posła do parlamentu, wówczas może należycie wypełniać swoje obowiązki, jeżeli zna dobrze jego potrzeby, a więc jeżeli brał czynny udział w pracach

lokalnych czy to na polu gospodarczym, czy oświatowym, czy też samorządowym. Reprezentant wsi, wskazujący do parlamentu wprost z mównicy politycznej, umiejący tylko rzucać frazesy i chociażby najpiękniej gadać — ale nie znający się na niczym i nie zdolny do konkretnej i pozytywnej pracy w jakiegokolwiek dziedzinie życia społecznego — nie może spełnić należycie swojej roli i wypełnić swoich obowiązków. Jeżeli jest uczciwy — to przynajmniej nie narobi dużo szkody, ale jeżeli ma słaby charakter i za-pragnie robić karierę polityczną — to wcześniej czy później, zejdzie na manowce. Przykładów na to w przeszłości mieliśmy aż za dużo.

System totalistyczny stoi autorytetem jednostki, która staje się wodzem-dyktatorem. Jego zwolennicy, czy partia totalistyczna wytwarza dookoła jego osoby kult, robi go niemal nieomylnym mężem opatrzności. Wszystko opiera się na jego autorytecie. Szczęście i życie milionów zależne jest od niego. Krytykę poczyniń dyktatora można przypłacić życiem, traktuje się to bowiem jako chęć zburzenia istniejącego ustroju.

Wprost przeciwnie przedstawia się sytuacja w systemie demokratycznym. Demokracja w dużym stopniu opiera się na autorytecie przodowników-przywódców. Autorytet w demokracji ma swoją bardzo ważną pozycję. Pewna idea i pewne wartości ucieleśniają się w ludziach. Autorytet demokratyczny również może być przez swoich zwolenników otoczony pełnym szacunkiem — ale to bynajmniej nie jest równoznaczne z kultem dyktatora. Zaufanie mas do swojego przywódcy wcale nie przeszkadza temu, że jego poczynania podlegają krytyce, że on staje się tylko wykonawcą decyzji i postanowień, zapadających w szerszym gronie uprawnionych do tego osób. Dyktator żąda od wszystkich posłuszeństwa, w jego otoczeniu hoduje się typ służalców i lizusów, natomiast mądry przywódca demokratyczny w imię dobrego funkcjonowania demokracji musi postępować wprost odwrotnie, czyli za wszelką cenę popierać kształtowanie się charakterów samodzielnych i niezależnych, mających odwagę w sposób uczciwy i rzeczowy krytykować również i jego poczynania. W ten sposób w systemie demokratycznym powstaje wzajemna kontrola, która ma olbrzymie znaczenie wychowawcze. Kontrola we wszystkich komórkach życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego — następnie kontrola najwyższych organów państwowych przez reprezentację społeczeństwa, jaką jest parlament — jest jedną z istotnych cech demokracji. Zapobiega ona dokonywaniu nadużyć, marnotrawieniu grosza społecznego i publicznego, czy to na skutek nieuczciwości i złej woli, czy też na skutek niedołęstwa — i na odwrót wyrabia ona w ludziach poczucie odpowiedzialności i obowiązkowości.

Wszystko to, co wyżej powiedzieliśmy o demokracji, świadczy o tym, że jakkolwiek opiera się ona na rozumnych i sprawiedliwych zasadach — to jednak jest ona niczym więcej, jak formą ustroju państwowego i formą organizacji życia społecznego. Dlatego też wyniki systemu demokratycznego zależą od tego, jaką treścią ideową forma ta została wypełniona. I tutaj dochodzimy do najbardziej istotnego zagadnienia demokracji i jej pojmowania. Bardzo często bowiem dotychczas utożsamiano formę z treścią, na skutek czego powstawały nieporozumienia, a nawet rozczarowanie do systemu demokratycznego. Był to błąd zasadniczy. System demokratyczny jako forma, wówczas dopiero zaczyna nabierać rumieńców i tętnić życiem, kiedy go ożywia odpowiednia treść ideowa, która wypełnia te formalne rany. Punkt ciężkości zatem przesuwają się zdecydowanie na stronę treści ideologicznej.

Nasuwa się teraz pytanie natury najbardziej zasadniczej, a mianowicie, kto, względnie jaki kierunek ideologiczny, wypełni formalnie ramy demokratycznego ustroju przyszłej Polski. Kierunki ideologiczne o szerokim zasięgu mogą wyrastać tylko na podłożu historycznych i społecznych procesów, mogą wytrysnąć ze źródeł prawdziwej siły narodowej. Polsce

przedzobiorowej kierunek ideologiczny i rozwojowy nadawała szlachta i magnateria. Moment upadku Polski szlacheckiej i warunki, w jakich się ten upadek dokonał, jest dostatecznym dowodem na to, że szlachta już wówczas przestała być czynnikiem państwowo-twórczym, że jeżeli do naszych czasów utrzymała się na powierzchni życia publicznego, to tylko siłą fizycznego bezwład. W obecnej fazie dziejowej, w obliczu której możemy wkrótce stanąć, jedynie żywą siłą twórczą, mogącą nadać właściwy kierunek rozwojowi przyszłej Polsce jest warstwa chłopska, reprezentująca już nie tylko siłę liczby — ale również świadomość narodową i obywatelską — oraz skryształizowane oblicze ideowe. To jest siła żywa, a nie wyreklamowana i wykrzyczana. Ciężar odpowiedzialności za przyszłość Polski spada na barki wsi niejako samoistnie, drogą naturalnych procesów dziejowych. Faktu tego nikt nie zdoła odwrócić. Wypada nam się teraz zastanowić nad tym, jaką treść ideową może nadać wieś poszczególnym zagadnieniom natury narodowej, państwowej i społecznej.

Jest prostym stwierdzeniem faktu, że trzonem narodu polskiego jest warstwa chłopska, że w niej tkwią naturalne wartości narodowe, że ona najbardziej jest powołana do tego, ażeby całość interesów narodowych reprezentować, strzec ich i bronić. Z chwilą, kiedy odpowiedzialność za naród i państwo spada w pierwszym rzędzie na wieś — musi ona swoje interesy klasowe podporządkować dobru całości, czyli interesom narodu i państwa. Na niej, jako na warstwie najliczniejszej, spoczywa obowiązek i ciężar obrony przed wrogiem zewnętrznym, ale również na niej ciąży odpowiedzialność za wewnętrzne urządzenie Polski. Nie znaczy to, ażeby wieś odmawiała prawa służenia interesom państwa i narodu innym warstwom społecznym — wprost przeciwnie, obowiązkiem jej będzie uzgodnienie z innymi grupami społecznymi tych zadań i prac, które będą dotyczyć interesu całości. Stojąc na gruncie demokracji — wieś musi scalkować wszystkie swoje wartościowe siły, czyli innymi słowy, dokonać politycznego zjednoczenia na swoim terenie. Czy to jest możliwe? Uważamy, że nie tylko możliwe, ale przede wszystkim konieczne. Postulat jedności politycznej wsi uważamy za możliwy do zrealizowania na platformie ideologii wiejskiej, jako ideologii jedynie żywej w warunkach polskich, bo wyrastającej ze środowiska budzącego się do nowego życia, środowiska czującego swoje postannictwo dziejowe, środowiska którego rozwój nada również charakter i piętno całej kulturze polskiej. Wieś już przed obecną wojną szła szybkimi krokami do politycznego i ideowego zjednoczenia, eliminując ze swojego terenu elementy rozbijackie i karierowiczowskie. Zjednoczenie polityczne wsi przed wojną było wyrazem dojrzałości i wyrobienia politycznego masy chłopskiej. Okres wojny daje każdemu tak silne przeżycia, unaocznia mu wyraziście wszystkie błędy przeszłości, że proces dojrzewania i uświadamiania sobie co było złe a co dobre, dokonuje się w tempie wybitnie przyspieszonym. Jesteśmy głęboko przekonani, że dzieło zjednoczenia wsi będzie wielkie i zupełne. Od tej strony musimy zmierzać do uzdrowienia naszego życia politycznego w skali państwowej, do nadania polskiej demokracji zdrowych podstaw rozwojowych. Zjednoczona politycznie wieś stanie się naturalnym ośrodkiem koordynacji wszystkich wartościowych sił politycznych Polski na szerokiej wspólnej platformie ideowej. W pierwszym rzędzie wieś musi iść ręką z bratnią warstwą robotniczą, z nią uzgodnić najważniejsze założenia i program budowy przyszłej Polski. Porozumienie świata pracy musi iść dalej i objąć również warstwę pracowników umysłowych, zorganizowanych na zbliżonych zasadach demokratycznych. Porozumienie to nie powinno dotyczyć tylko jakichś faktycznych pociągnięć — ale musi sięgać głębiej do uzgodnienia planu budowy przyszłej Polski. To jest postulat, który leży całkowicie w sferze możliwości i będzie zrealizowany. Oparcie porozumienia na platformie wspólnej, pozytywnej, twórczej pracy wy-

tworzy niewątpliwie w masach pracujących wsi i miast szczerą entuzjazm i zapał. Przed wojną olbrzymim niedomaganiem Polski było to, że nie miała ona wyraźnego kierunku rozwojowego. W takich warunkach trudno było wywołać entuzjazm i zapał, trudno było porwać masy, które czuły pustkę w nadużywanej często frazeologii patriotycznej.

Ideologia wsi na właściwym miejscu musi postawić zagadnienia i sprawy społeczno-gospodarcze, które zawsze były najważniejszym ośrodkiem walk politycznych i źródłem powstawania kierunków ideowych. Dla wsi, która przed wojną cierpiała prawdziwą nędzę materialną, uporządkowanie zagadnień społeczno-gospodarczych jest sprawą zasadniczą. Po wojnie przyjdzie czas na realizowanie sprawiedliwości społecznej, zniesienia nadmiernych różnic w posiadaniu i dochodzie społecznym. Reforma rolna musi być przeprowadzona natychmiast, również musi nastąpić uspołecznienie kluczowych gałęzi wielkiego przemysłu, banków i handlu. Zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka i jednej warstwy społecznej przez drugą — oraz rzucenie fundamentów pod przyszły sprawiedliwy porządek społeczny — oto olbrzymi program działania na dłuższy okres czasu. Organizacja życia społeczno-gospodarczego w przyszłości musi wyjść z założenia solidarności interesów poszczególnych warstw społecznych. Jeżeli przyszły porządek społeczny ma być trwały, jeżeli ma on pchnąć rozwój Polski na nowe tory — to nie może on się opierać na krzywdzie jednych, a przywilejach drugich.

Do zagadnień społeczno-gospodarczych powrócimy jeszcze w osobnym szeregu omówień.

Z naszych krótkich rozważań wynika, że z chwilą ukończenia wojny, wieś stanie przed olbrzymimi zadaniami o charakterze dziejowym. Przyjdzie jej stworzyć nowe życie Polski, nadawać temu życiu własną treść. Musi dać wszystko ze siebie co ma najlepszego na ołtarzu wspólnej sprawy narodowej, państwowej i społecznej, organizując równocześnie nowy byt dla siebie samej. Muszą zamilknąć wszelkie rodzinne i sąsiedzkie swary, musi zniknąć małostkowość i małoduszność, ludzie źli, karierowicze, trutnie społeczne muszą się znaleźć poza nawiasem życia, ażeby nie zakłócały świętego nastroju tworzenia rzeczy wielkich.

Do tego momentu dziejowego wieś szła poprzez całe wieki niewolniczego upodlenia, harowania na drugich, poprzez dziesiątki lat dźwignania się i zmywania ze swojego czoła pańszczyźnianego piętna, poprzez wreszcie krew i cierpienia obecnej wojny. Mamy pełną świadomość tego, wieś na wsi jest jeszcze do zrobienia, ile pracy oświatowej trzeba włożyć, ażeby wieś w całości przygotować do jej wielkich zadań. Ale równocześnie mamy głębokie przekonanie, że te wartości ideowe, które na wsi przed wojną narosły i objęły znaczną część wsi, po wojnie szybko się upowszechnią i obejmą całą zdrową wieś, poza którą zostaną tylko wyrzutki.

PRZEBUDOWA

ZARYS PROGRAMU SPOŁECZNO—GOSPODARCZEGO

Polska w interesie własnym i w interesie utrwalenia przyszłego porządku politycznego w Europie południowo-wschodniej, winna odegrać rolę czynnika skupiającego wszystkie tamtejsze narody, pokrewne sobie pod względem struktury społecznej. Narody te mają wspólny interes: obronę przed zaborczym imperializmem Niemców. Tak w pokoju, jak i w wojnie narody te, pozostając w rozsypce, będą tylko ofiarami niemieckiej żarłoczności.

Niechże naszym nakazem będzie podjąć inicjatywę do organizowania ludów nieustannie zagrożonych, wyzyskiwanych i niszczonej. Przeciw totalnym bezprawiom wysuniemy hasła wolności, równości i sprawiedliwości.

Ale nim wysuniemy te hasła, w celu łączenia pod nimi innych ludów, sami u siebie musimy je ucieleśnić w życiu.

1. *Wolność.*

Podstawą wolności jest zasada, która musi być wcielona w życie, że naród, cały nie uznaje nad sobą żadnego z zewnątrz przychodzącego pana, żadnej mocy poza nim istniejącej. Naród tylko cały i wszyscy jego członkowie na równi decydują o losach państwa, jako organie naszej wspólnoty narodowej. Naród nie uznaje i nie ścierpi żadnej okupacji, ani obcej, ani własnej. Naród przez instytucje demokratyczne zdecyduje o formie ustrojowej Polski, o tym, kto będzie w Polsce rządzić, jaki będzie kierunek naszej państwowej polityki, zapewni siłę i trwałość rządów, pozostających pod kontrolą narodu. Jednostka będzie korzystać z wolności politycznej, gospodarczej i kulturalnej, ograniczonej tylko ze względu na dobro publiczne.

2. *Sprawiedliwość ustroju społecznego.*

Dążąc do realizacji tego postulatu, nie będziemy niewolnikami takiej, czy innej doktryny. Rozumiemy bowiem, że zaprowadzenie w życiu społecznym całkowitej równości nie jest praktycznie możliwe. Ludzie przychodzą na świat różni i ludzie nie są idealni. Będziemy realizować sprawiedliwość praktyczną, w ramach której każda jednostka, wybijająca się na czoło swymi kwalifikacjami moralnymi i umysłowymi, będzie mogła oczekiwać zaspokojenia swoich słusznych potrzeb.

Jeżeli Polska ma być krajem o wielkiej wewnętrznej spójności, jeżeli ma być magnesem przyciągającym Polaków z całego świata do Starego Kraju, a nie rozpraszającym ich po całym świecie w poszukiwaniu chleba powszedniego, to za wszelką cenę musimy stworzyć w kraju dobrobyt. Znany jest patriotyzm Polaków i wiele na nim można zbudować, ale na samym patriotyzmie czystym, na daleką metę, budować nie należy. Boviemy siłę współczesnego państwa stanowią nie tylko jednostki, natchnione bezinteresownym patriotyzmem czystym, ale szerokie rzesze ludzi przeciętnych, których patriotyzm znajduje potężną podniętę w dobrobycie, jaki im gwarantuje własne państwo.

Pod względem dobrobytu Polska zawsze była upośledzona. Byliśmy krajem ubogim, mimo iż mieliśmy wszystkie przyrodzone warunki ku temu, aby właśnie mieć w kraju dobrobyt. Ubóstwo nasze było oczywiste. Zwróćmy uwagę na niektóre cyfry, dotyczące na przykład systemu odżywiania się w Polsce w porównaniu z innymi krajami. Jeden człowiek rodziny robotniczej w Polsce spożywał rocznie okragło 83 kg. mleka, gdy w Czechosłowacji odpowiednie zużycie wynosiło okragło 198 kg. Zużycie cukru wynosiło w Polsce 9 kg., w Czechosłowacji 18 kg. na głowę. Spożycie pszenicy było w Polsce przeszło dwa razy mniejsze, niż na Litwie. W ogóle chleba zjadał Polak znacznie mniej, niż inne narody. Odpowiednie cyfry za lata 1932 — 1934 są następujące: Polska 207 kg. na głowę, Czechosłowacja 251, Litwa — 348.

Nasz niedobór w odżywianiu się szlachetniejszymi artykułami musieliśmy pokryć jakimś artykułem tanim. Oczywiście były nim kartofle. Pod względem spożycia kartofli staliśmy na pierwszym miejscu wśród szeregu siedemnastu największych państw (bez Rosji jedynie) na świecie.

Zagadnieniu podniesienia dobrobytu szerokich mas społecznych w Polsce musimy w przyszłości poświęcić więcej czasu i trudu, niż innym sprawom, gdyż od dobrobytu zależy wiele spraw ideowych, politycznych, kulturalnych i t. d.

Najpierw jedna zasada ogólna. Przeprowadzając próby podniesienia dobrobytu w Polsce nie zatrzymamy się przed żadną uświęconą formułą, któraby nam mogła w naszych usiłowaniach przeszkodzić. W szczególności zaś nie cofniemy się ani przed kanonami klasycznego liberalizmu gospodarczego, ani przed świętością prawa własności. Dobro publiczne, interes całego naszego narodu jest stokroć ważniejszy, niż wszystkie teorie

i kanony razem wzięte. Polska jest krajem przede wszystkim rolniczym. Wszyscy o tym wiemy, ale przypomnijmy sobie, że według spisu z roku 1931 z rolnictwa żyło w Polsce 84% ludności. Ludności tej do uzyskania dobrobytu potrzebne są tylko dwie rzeczy: a) warsztat pracy, b) opłacalność produkcji rolniczej.

A) Warsztat pracy. Nie wiem czy jest dostatecznie wiadome, że więcej niż połowa ludności żyjącej z rolnictwa, żyje w gospodarstwach karłowatych, które nie są zdolne wyżywić swych pracowników. Mamy w Polsce takich gospodarstw 64%. Gospodarstwa karłowate zaś istnieją dlatego, że istnieje 11% gospodarstw, które oczywiście przekraczają swą wielkością możliwość obrabiania ich przez właścicieli. Ta dwuznaczna sytuacja, utrzymująca się tylko dzięki naszemu zbyt daleko posuniętemu poszanowaniu prawa własności, musi się zmienić. Właścicielem ziemi jest przede wszystkim cały naród, który w różnych okresach swej historii o ziemię tę walczył i krwią ją kupował. Ziemia jest naszym narodowym warsztatem pracy. Naród ma prawo i powinien powierzyć go w ręce tych, którzy z zawodu, z przekonania, z powołania są rolnikami.

Reforma rolna nie może być pustym hasłem, którym różne grupy społeczne dowolnie będą szermować; w sposób radykalny i szybko musi być przeprowadzona. Mała Litwa może być nam przykładem, że takie rzeczy można przeprowadzić szybko i dobrze.

B) Opłacalność produkcji rolniczej. Naszą politykę gospodarczą musimy tak prowadzić, aby rolnikowi zapewnić ceny płodów rolnych, któreby mu dawały możliwość prowadzenia racjonalnej gospodarki i życia z rodziną na dostatnym poziomie. Niech nam nikt nie mówi, że to są rzeczy niemożliwe: Cyfry mówią co innego. W latach kryzysu 1930-1934 dochód netto z hektara spadł do 24 zł. a w Czechosłowacji tylko do 66 zł. Rząd małej, niesłusznie według naszego zdania lekceważonej Czechosłowacji wiedział, jakie zastosować metody, aby utrzymać opłacalność produkcji rolniczej. Zjawisko bezrolności i karłowatości gospodarstw w naszym rolnictwie i nieopłacalność produkcji rolnej doprowadziły w latach kryzysu gospodarczego do niesłyszanej nędzy, jaka powszechnie panowała na wsi.

Zamknijmy oczy na społeczne i polityczne konsekwencje tej nędzy. Miała ona olbrzymie kluczowe znaczenie gospodarcze. Nie mając za co — chłopci przestali kupować. Nie mieli na naftę, sól, tytoń. Zapalki dzielono na części, bo były za drogie. Tym bardziej nie mieli na narzędzia rolnicze, na budynki, ubranie i t.p. Za jednym zamachem zlikwidowany został najlepszy, najszerszy, najbardziej chłonny i najbardziej opłacalny wewnętrzny rynek.

Przemysł jest obok rolnictwa drugim niesłyszanie ważnym czynnikiem życia gospodarczego każdego narodu. Ponad to zaś jest on czynnikiem absolutnie decydującym w czasie współczesnej wojny. Toczące się dziś zmagania Anglii i Niemiec są niczym innym, jak walką przemysłów. Z jednej strony stoi przemysł Niemiec i ich sojuszników, z drugiej zaś strony przemysł świata anglo-saskiego. Cała nasza wiara w zwycięstwo opiera się właśnie na ogromnej przewadze przemysłu anglo-saskiego. Nasz przedwojenny przemysł nie stał na wysokości zadania.

Przemysł musi być rozbudowany na taką miarę, aby był w stanie zapewnić nam niezależność polityczną i gospodarczą w stosunkach międzynarodowych.

Przemysł musi się stać instrumentem naszego szerokiego dobrobytu.

Jeśli porównamy gęstość zaludnienia Polski z krajami zachodnimi, przekonamy się, że Polska nie może być traktowana jako kraj przeludniony. Biorąc np. pod uwagę belgijską gęstość zaludnienia, mogliśmy na terytorium przedwojennej Polski ulokować jeszcze 70 milionów ludności. Tylko coby wtedy ta ludność robiła i jadła. I tak mieliśmy przed wojną oczywiście za dużo ludzi. Tak było w środowiskach wiejskich, robotni-

czych i inteligentnych. Wszędzie mieliśmy ludzi bezrobotnych, zbędnych. Wszędzie było przeludnienie. Jakaż jest przyczyna tego faktu, gdy w gęsto zaludnionej Belgii nie ma ostrych objawów przeludnienia.

Przyczyną naszego pozornego przeludnienia jest brak w Polsce odpowiedniej ilości warsztatów pracy. Jeżeli chcemy sprawić aby wszyscy Polacy mieli co robić i jeść, aby u nas panował dobrobyt, musimy stworzyć tysiące nowych warsztatów pracy. Mówiliśmy już o tym przy omawianiu zagadnienia dobrobytu na wsi. W stosunkach wiejskich lekarstwem będzie reforma rolna. Sama reforma rolna jednak zagadnienia tego w całości nie rozwiąże. Nawet bowiem po przeprowadzeniu jej przekonamy się, że na wsi jest przeludnienie, że wobec tego znakomita część ludności wiejskiej musi odpłynąć do innych ośrodków, albo lepiej, jeżeli stworzy się dla niej na miejscu zatrudnienie w różnego rodzaju przemysłach i robotach publicznych. Na wsi przyrost ludności jest bardzo wysoki i tu właśnie leży wielkie społeczno-gospodarcze znaczenie przemysłu; jego przeznaczeniem będzie wchłonąć obecnie nadmiar ludności wiejskiej, wchłonąć wszystkich w ogóle bezrobotnych i niepotrzebnych dziś ludzi, dać im pracę i podstawy egzystencji i czynić to w przyszłości stale w miarę rozwoju stosunków. Celem zasadniczym jego istnienia będzie nie jakiś nadmierny zysk nielicznych jednostek, ale właśnie jego służba społeczna. Po to go będziemy rozbudowywali. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nasze możliwości w zakresie rozbudowy przemysłu są olbrzymie. Na terytorium Polski posiadamy prawie wszystkie podstawowe surowce, kraj zaś nasz ma tak wielkie braki w zakresie wszelkiego rodzaju inwestycji przemysłowych, że starczy nam pracy dla dalszych pokoleń.

W zakresie gospodarki przemysłowej państwo położy swoją rękę na zagadnieniu cen: a) robocizny, b) wytworów przemysłu.

Wynagrodzenie za pracę pracowników umysłowych i fizycznych w przemyśle musi być tak kalkulowane, aby im zapewnić poziom życia człowieka średnio zamożnego, którego stać na korzystanie z dóbr kulturalnych współczesnego życia. Ich dobrobyt ma ogromne znaczenie gospodarcze, gdyż stwarza dobry rynek dla wytworów przemysłu i rolnictwa. Trzeba bowiem pamiętać, że jest nonsensem wzmóżona produkcja przemysłowa, kiedy szerokie warstwy mają nikłe zarobki i wskutek tego nie mogą wytworów przemysłowych kupić. Przez odpowiednią politykę celną, podatkową i t.p. państwo będzie regulować wysokość cen wyrobów przemysłowych w ten sposób, aby produkcja przemysłu przyczyniła się do podniesienia poziomu gospodarczego całego kraju i aby istniała szczęśliwa równowaga pomiędzy cenami wytworów przemysłowych i produktów rolnictwa.

Ostatnim wreszcie walnym zagadnieniem życia gospodarczego jest wymiana, obrót handlowy. W ciągu długiego bardzo okresu czasu ten czynnik nie tylko nie przyczynił się do wzmocnienia naszego narodowego dobrobytu, ale przeciwnie był czynnikiem naszego narodowego ubóstwa. Przyczyną było przede wszystkim nadmierne pośrednictwo. Skutek był taki, że producent otrzymywał za towar mało, a konsument za ten sam towar płacił bardzo drogo. Niewspółmiernie wielkie zarobki inkasował łańcuch pośredników. Stan taki będziemy zwalczać przede wszystkim przez społeczną organizację wymiany i zogniskowanie jej w organizacjach spółdzielczych.

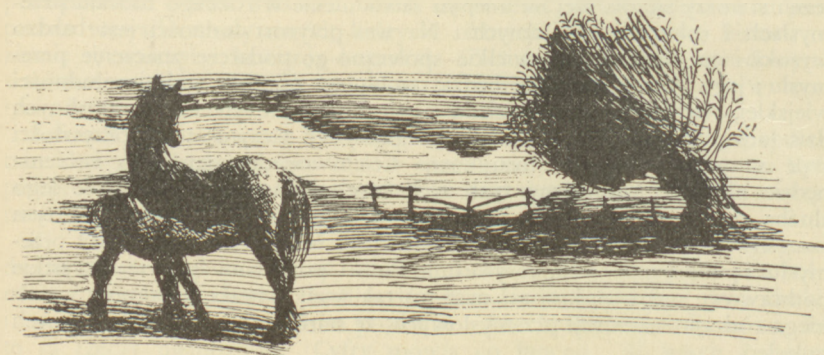
Gdy głosimy wzniosłe hasła wolności i sprawiedliwości, musimy usilnie dbać o to, aby miały one podstawę w układzie życia, w toku codziennych ludzkich spraw. Przeobrażone normy prawne, przeobrażony obyczaj społeczny jedynie będą mogły zapewnić ludziom pracy w Polsce realizację ich przyrodzonych tęsknot do wolności i sprawiedliwości.

Nie buńczuczne zapewnienia, nie ładnie wykolorowane szyldy, nie

ostentacyjne formy stanowią o wartości narodu, o sile jego spoiwości i o stosunku do niego innych narodów — praktyka codziennego życia nieustanny rozwój moralnych, intelektualnych i fizycznych sił całego społeczeństwa — dają dopiero prawdziwe świadectwo wartości danego narodu.

One stanowią treść życia. Nowa treść, która wypłynie z głębokich pokładów masy ludowej, wypełni formy ustrojowe, nada im właściwy kierunek i pociągające piękno. Od terażniejszego wysiłku mas polskich i myśli polskiej zależy, jaka będzie przyszłość Polski i w dużej mierze przyszłość sąsiadujących z nią ludów.

MARJA DANILEWICZOWA



„OD TAŻYNY . . .“

Nie tylko miasteczko kujawskie, w którym się urodziłam, było zdecydowanie podławe i nie bardzo godne wspomnienia, ale i rzeczką, która płynęła w pobliżu. W oficjalnej nomenklaturze geograficznej określana była ona wówczas, jako „lewy dopływ Wisły, stanowiący w dolnym swym biegu granicę między zaborem niemieckim i rosyjskim“. Miasteczko zwało się brzydko: Aleksandrów Pograniczny. Rzeczką nie miała ustalonej nazwy. Mówiono: Tażyna lub Teżyna.

Ta dwoistość niepokoiła wielce mego wuja — filologa, Ludwika Korotyńskiego, współpracownika t.zw. „warszawskiego“ Słownika języka polskiego Karłowicza. Gromadził on wówczas, a było to około r. 1912, materiały do uzupełnień tego szacownego wydawnictwa, polując zawzięcie na wyrażenia, nieznanne poprzednikom, samemu nawet Lindemu. Pasjonowały go szczególnie nazwy geograficzne i specimina ubożającej, z dnia na dzień, gwary kujawskiej, istnego królestwa *gęsiaków*, *indyczaków* i *kaczaków*.

Ludzie nawet zwali się gromadnie na — *ak*. Takiego zatrzęsienia Nowaków i Sobczaków, jak w rodzinnych moich stronach, nie spotkałam nigdy potem. Jeśli nawet ktoś przyniósł ze sobą na świat nazwisko o innej końcówce, syn jego stawał się nieuchronnie w mowie potocznej Wiśnieszakiem lub Nowiczakiem i tak już szedł przez życie. Wuja radoowało to wielce, jako przykład żywej końcówki słowotwórczej.

Rzeczką, a raczej jej nazwa, interesowała go z innego zupełnie względu wielkiej, jak mówił, wagi historycznej. W grę wchodziła zbieżność słowa Tażyna (przez *ą*) ze zniekształconą przez Niemców, ale niewątpliwie słowiańskiego pochodzenia, nazwą pewnej miejscowości na Łużycach. Nawiązał rozległą korespondencję na ten temat z wybitnym znawcą Słowiańszczyzny zachodniej prof. Alfonsem Parczewskim, osiadłym wówczas w Kaliszu, i prowadził na miejscu coś w rodzaju ankiety. Indagowane były kolejno: dostawczyńi jaj i śmietany, gospodyni z Przybranowa,

nosząca godnie piękne nazwisko: Wielgopolanka, niańka moja Weronka, praczka Tomczakowa — wreszcie stara Juškowska, o której mawiano, że ma stosunki wśród przemytników.

Miasteczko bowiem, jak się wyżej rzekło, leżało na granicy dwu zaborów, po stronie „rosyjskiej“ o dwie polskie mile od „niemieckiego“ Torunia. Świeżej było daty — wyrosło, jak grzyb, przy wielkim dworcu kolejowym i komorze celnej. Roilo się od ludzi nieokreślonych zawodów, którzy snuli się senni w świetle słonecznym, znikali na noc z mieszkań a z tajemniczych dochodów budowali domki na przedmieściu zwanym Piaski i okazałe grobowce na miejscowym cmentarzu. Zawód bowiem, bardzo pono intratny, był zarazem niebezpieczny i grobowce, budowane za życia, zapępiały się przedwcześnie zwłokami zmarłych śmiercią nienaturalną przemytników.

Słowa „przemytnik“ nie wypadalo zresztą wymawiać publicznie. Mówilo się, że ten czy ów „chodzi za Tążyne“ lub „przez Tążyne“. Czasem dodawano: „z herbatą“, „z jedwabiem“, „z tytoniem“. Gdy nie określano bliżej specjalności, mogło to znaczyć bardzo wiele. Ze wspomnień najdawniejszych wydobywam tajemnicze postacie rzekomych moich stryjów, którzy przybywali w dżdżyste i ciemne noce do apteki ojca, bawili się ze mną całymi dniami, nie wychodząc z dziecinnego pokoju i ku wielkiej rozpaczyc znikali dnia pewnego bez pożegnania, nie kończąc bajki o śpiącej królewnie. Ci też chadzali przez Tążyne, ale objuczeni „bibułą“ z dalekiej zagranicy.

(Gdy deszcz pada nad Tamizą i mgła zagęszcza się w „pea-soup“, myślę o dalekich, nieznanach „stryjach“, brnących pod kulami wroga przez jakąś polską Tążyne. . . .)

Ale nawet przemytnicy, interpelowani wielokrotnie, nie dali memu autentycznemu tym razem wujowi zadawalającej odpowiedzi na dręczące go, filologiczne wątpliwości. Nie mógł postawić kropki nad i, gdyż zeznania brzmiały sprzecznie, a większość, przechylająca się na stronę Tążyny byłaby, zdaniem jego, wystarczająca do przegłosowania ustawy konstytucyjnej, nie mogła jednak zadowolnić z naukowego punktu widzenia.

Kłopotami swymi zainteresować potrafił wreszcie dra Krynickiego miejscowego lekarza weterynarii, który był przy tym i *ponad to* autorem szeregu popularnych prac z zakresu geografii ziem polskich i krajoznawstwa. Ocalał mi w pamięci jedynie tytuł broszury „Od Niedzieli do Soboty“, opisującej żywo wędrowkę po wsiach i miasteczkach trzech zaborów, noszących nazwy dni tygodnia.

Obaj starsi panowie, wspomagani korespondencyjnie przez profesora Parczewskiego, który udzielał im pełnego moralnego poparcia, pałali jednaką żądzą ustalenia prawdy. Po wspólnej naradzie — wzorem dickensowskiego Pickwicka — odbyć postanowili podróż filologiczno-krajoznawczą, stracili bowiem wiarę w możliwość ustalenia poprawnego brzmienia nazwy na miejscu w Aleksandrowie, miasteczku bez tradycji, o napływowej i mieszanej ludności.

Celem wyprawy była jednak nie sama rzeczka, płynąca beztrosko przez pradolinę Wisły wśród zielonych zarośli i łąk, ani nieliczni nadbrzeżni mieszkańcy, przesłuchani już poprzednio, ale stolica naszej parafii — *Ślužewo*.

To samo Ślužewo, którego nazwa stała się jednym z akcesoriów romantycznej legendy o Maryli Wodzińskiej i młodym Chopinie, i które słusznie uchodziło za matecznik kujawszczyzny. Złośliwi twierdzili jednak cynicznie, że jest tam dziewięćdziesięciu dziewięciu szewców i nic więcej.

Gdy autor artykułu o Ślužewie, ogłoszonego w lokalnej jednodniówce, w czasie pierwszej wielkiej wojny, przypomniał niebacznie to popularne określenie — spotkał się z tak żywiołowym protestem służewiaków, że w egzemplarzach przeznaczonych dla tego szanownego osiedla trzeba było zaklejać drażliwy ustęp.

Szewców było jednak istotnie bardzo wielu, co nie uchybia bynajmniej

romantyzmowi miasteczka. Robili oni nie tylko damskie „czółenka“ na „wywrotkach“ lub „słupkowych“ „obczasach“, nietylko „kamasze“ i „szyblety“ dla mieszczuchów, ale i piękne, niezniszczalne buty z cholewami, których ciężar i odór pozostały mi na zawsze w pamięci, a które w setkach egzemplarzy spotykało się na każdym okolicznym jarmarku.

Było przy tym dużo schludnych domków wśród starych grusz i „psych“ białych, wśród floksów i georginij. I późnoromański, zbrodnie krzyżackie pamiętający kościół na wzgórzu, nad jeziorem. Grywał w nim pono Chopin w smugach złotego światła, sączącego się przez stare witraże. Z wieży widać było jak na dłoni Tążynę, a w dni pogodne „drugi“ brzeg Wisły i wieże kościołów toruńskich.

Blżej — u stóp kościoła leżało „jezioro“. Staw to był właściwie, ale ogromny, okrągławy, zarośnięty rzęsą i sitowiem, zaludniony setkami kaczek i gęsi, które na noc zapędzano do kurników, strzeżonych przez złe, spuszczone z łańcuchów, kundle.

Brzegiem jeziora biegły dwie wydeptane ścieżki. Jedna skręcała w lewo ku starej bóżnicy, rozbrzmiewającej wieczorami posępnym lamentem, który w pamięci mojej zrósł się w dwugłos z dźwiękiem organów kościelnych, wtórujących litanii do Matki Bożej w czas nabożeństw majowych.

Dróżka, wiodąca w lewo, prowadziła do dworu Wodzińskich w głębi starego parku, okolonego wysokim ceglany murem. Mur był porośnięty mchami i zielskiem, park tonął w zaniedbaniu, dwór w opuszczeniu. Dożywali w nim dni swoich ostatni na Służewie Wodzińscy, zbiedniali potomkowie braci Maryli.

Był wreszcie rynek, bezludny zazwyczaj i tylko w dni targowe kipiący cizbą ludzką. I stary zajazd Bursztyna, słynący z doskonałych karasi w śmietanie i szmuglowanego z Torunia piwa i „goldwasseru“.

I, oczywiście, była plebania. Ona właśnie była celem naukowej wyprawy naszych filologów. Doktor wciągnąć potrafił przemyślnie do kręgu ludzi, interesujących się „sprawą Tążyny“ także i sędziwego kanonika służewskiego księdza Wawrzyńca Waszaka, kujawiaka z dziada pradziada. Odżegnywał się on od współpracy w ankiecie, ale pomoc obiecał.

Umówiono się przeto na pewne czerwcowe popołudnie, posyłając pełne reweransów listy przez ambulans pocztowy, który łączył Służewo ze światem do roku co najmniej 1922.

Dzień był pogodny i ciepły, tak „lovely“ i „very nice“, jak tylko dzień czerwcowy w Polsce być potrafi. W kuchni pachniało tatarakiem, którego długie i szerokie liście podkładano pod bochny chleba, idącego do pieca. Weronka prasowała czesunczową marynarkę wuja, a że zakochana była nieszczęśliwie, parzyła się w palce, próbując „dusze“ i wdychała ciężko. Wreszcie śpiewać zaczęła dygoczącym z przejęcia głosem pieśń o nieszczęśliwym Leonie i podłej Karolinie. Moment, w którym:

„„León powraca, już po weselu
I wszystkie goście tańczujom,
A Karolina na jenszym łonie,
Jenszy jom w lusa całuuuje“

był szczególnie dramatyczny i domagał się dłuższej milczącej pauzy. Przypadła ona na lewą połę wujowskiej marynarki, na której zaczęła występować wielka plama kształtu żelazka i koloru dobrze podrumienionej skórki chleba.— Dojrzała ją złym okiem ciocia Jadwinia, zajrzawszy do kuchni, znęcona zapachem „ajeru“, który przypominał jej szczęśliwe lata wileńskie.

Wyprawa stała pod znakiem katastrofy. Obiad spóźnił się, bo sztuka mięsa okazała się twarda, jak krzemień, a galaretką malinową nie chciała zastygnąć. Doktor zapomniał parasola, a do bryczki zaprzęgnięto bułanego konia o złej sławie, który wyprzedzać się dawał nawet małemu osiołkowi, przywożącemu na targ warzywa z Białychbłot.

Panowie nie zrażali się jednak przeszkodami. Obiecywali sobie wiele

po wyprawie i szanse powodzenia rozpatrywali szczegółowo, tłukąc się po „kocich łbach“ miasteczka i niewiele lepszej szosie.

Kanonik powiadali, był chodzącą kroniką okolicy, znał każdą miedzę i imię każdego wiejskiego bachora. Zbliżał się właśnie do złotych godów kapłaństwa a parę dziesiątków lat przeżył w parafii służewskiej. Tradycyj lokalnych, ubolewali dalej, nie cenili jednak należycie i pokpiwał gęsto z regionalizmu mieszczuchów, którzy znajomość kraju czerpali z „Ziemi“ i przewodników. Nad gromadzenie materiałów etnograficznych przekładał, ku zgorszeniu obu panów, bezużyteczną dla społeczeństwa hodowlę kaktusów, które w czarodziejskich jego rękach zakwitły na dzień określony: na Boże Narodzenie, na świętego Antoniego, na świętego Jana. „Świata poza nimi nie widzi“ — huczał doktor. Wuj potakiwał mu żywo, cytując potępienie cyprysów z „Pana Tadeusza“.

A przecież. . . . Ten sam kanonik Waszak, który rozjaśniał stoły wigilijne amarantem grudniowych kaktusów, w dzień Bożego Ciała dopuszczał do niesienia feretronów tylko zażywnie kujawianki, stare „baboki“, jak je nazywał, w faldzistych „pawich“ spódnicach i ślicznych jedwabnych chusteczkach w tureckie „serki“, okalających na kształt turbanu dno z białej koronki. I wielkich kaszmirowych chustach w tureckie także wzory, lub ciężkich koronkowych szalach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. . . .

Gdzieżeście niegdysiejsze czasy. . . . Czasy kokoszek czubatych, mendli jaj od czarnych kur i osełek masła na wielkich liściach kapusty. . . . Czasy jarmarków na rynku, zastawionym glinianymi garnkami i donicami, które w domkach na przedmieściu kipiały „panną młodą“ i „głupim Jasiem“? Gdzieście gliniane kogutki-piszczalki i politurowane skrzypeczki, na których już tu, na rynku, wygrywano dla zachęty kujawiaki i oberki. . . .

Do Służewa jechało się środkiem miasteczka obok zajazdu Pankraca, rynku i cmentarza do wielkiej, samotnej sosny na rozdrożu. I dalej, prosto, jak strzelił, szosą, wśród piaszczystych, mazowieckich raczej, niż kujawskich poletek z łysawym żytem, czerwonych od maków, fioletowych od ostróżek. Droga pięła się powoli w górę i po kilku kilometrach, koło Starej Wsi, łączyła się ze szlakiem, wiodącym do Służewa i dalej: do Przybranowa, Straszewa, Chromowoli, gdzie na buraczanej ziemi zaczynały się prawdziwe Kujawy.

Równinne były, monotonne i właściwie pozbawione wszelkiej malowniczości i powabu. Ale w pogodne popołudnie, w blasku słońca i zapachu żółtych przydrożnych przytulij, wydały się obu panom tak piękne i radosne, że krytykować zaczęli gwałtownie kujawskie pejzaże Przybyszewskiego, który od Prusa uczyć się powinien, jak pisać, od Sienkiewicza i Konopnickiej, a nie od zakazanych hiszeryków niemieckich z Berlina.

Od Konopnickiej. . . . Nazwisko to *nie mogło* nie wywołać fali wspomnień. Obu panów łączyła wspólna i gorąca admiracja dla dobrze im znanej osobiście mistrzyni pióra i wielkiej obywatelki, w jednej osobie. I biednej skłopotanej matki czeready dzieci, utrzymywanych najcięższym trudem z pracy pióra. Mówili o niezwykłym uroku osobistym brzydkiej raczej pani Marii, drobnej, niepozornej, o ślicznych rękach i jasnym uśmiechu. Doktor opowiadał raz jeszcze o początkach kariery pisarskiej Konopnickiej i warszawskim jej mieszkanku na czwartaku, gdzie biedę klepała, żywiąc się kajzerkami z serdelkiem. Wuj analizował niepokój lat późniejszych poetki, błędzącej po Toskanii, Tyrolu, Styrii i Karyntii z sercem rozdartym tą samą troską, która trawiła Judyma.

„A Przybyszewski? — Nie, nam nie wolno — konkludował wuj — pozwalać sobie na luksus sztuki dla sztuki i słów brzmiących pustym dźwiękiem. Chyba kiedyś w przyszłości, w wolnej Polsce, jeśli Bóg jej doczekać pozwoli. . . .“

— „Pozwoli, pozwoli. . . Nie biadaj pan tylko, panie Ludwiku.

Zawszem zdania, że jeszcze Pan Bóg i w nasze okno zaświeci, byleśmy tylko gotowi byli na tę chwilę. . . .“

Tu przeszli panowie na szept, boć przecie nie o wszystkim mówić można było głośno. I tak już przejechali rogatkę służewską.

Cel podróży — plebania — przedstawiał nieoczekiwany zgoła obraz. Drzwi otwarte były na przestrzał, ukazując szeroki widok na podwórze, rojące się od postaci ludzkich.

Kanonika nie było: wezwano go właśnie do „chorego“, a raczej do chorych, bo, jak się okazało, na Rudunkach nad Tążyną odbywały się poprzedniego wieczoru uroczyste imieniny jednego z wybitniejszych przemytników. Trwały one do południa dnia następnego i zakończyły się wizytą lekarza, który posegregował uczestników zabawy na trzy kategorie: A — lekko poturbowanych, do opatrzenia na miejscu i — do wytrzeżenia, B — wymagających zabiegów chirurgicznych w szpitalu i C — nie wymagających już opieki lekarskiej, do których czym prędzej wezwano księdza, jako że przemytnicy — to „naród“ pobożny i bogobojny. Okazały kościół w Aleksandrowie wzniesiony został pono z ofiar zubożonych przedstawicieli tego zawodu.

Na środku podwórza leżał stos grubych zardzewiałych rur, na szczycie którego siedział okrakiem kowal Cierpisz z „pucką“ w rękę i z wielce zatroskaną twarzą, nie wróżącą nic dobrego. W całym powiecie nie było lepszego majstra nad Cierpiszem. Jeżeli on miał minę stroskaną — sytuacja była beznadziejna. Chodziło o sprawę żywotną: pompa studzienna przestała dawać wodę niemal w przeddzień święta Bożego Ciała, połączonego w Służewie z odpustem.

Nieszczęścia chodzą zawsze w parze — w tymże dniu bowiem kawałek cegły z komina wpadł do „luftu“ w piecu kuchennym. Z okna buchały kłęby czarnego dymu, a oczy gospodyni zmęczone były i zaczerwienione. Na dobitek złego, w wiklinowym koszu szeleściły w pokrzywach wielkie czarne raki, przyniesione w darze dla kanonika przez małego Smykoszczaka, który przestępował z nogi na nogę, drapiąc się uporczywie w konopiastą czuprynę.

— „Czemu się tak drapiesz, kawalerze?“ — zapytał zaniepokojony n'eco wuj — filolog.

Chłopak milczał uporczywie, ale drapał się dalej. Wuj ponowił pytanie ale i tym razem nie doczekał się odpowiedzi.

— „Chłopak się jąka — wyjaśnił Cierpisz — a drapie się bidok w durny łeb, bo mu Ziętarszczaki „żgajków“ do kudłów nakładły, jak za rakami chodził“.

Oczy wuja zaiskrzyły się żądzą wiedzy. Sięgnął do kieszeni po przygotowane zawnazas na takie okazje „irysy“. Szeleszcząc obiecująco torebką, zapytał najśłodszym, jaki mógł wydobyć głosem.

— „Gdzieżeś to ty, chłopaczku, tyle pięknych raków nałapał?“

Tu popełnił błąd taktyczny. Łapanie raków w Tążynie było najsurowiej zabronione. Wyprawa małego Staśka przyniosła pomyślne wyniki jedynie dzięki zgodnej współpracy dwu gałęzi szczepu Smykowskich, osiadłych na przeciwnych brzegach rzeczki, którzy osłaniali skrzydła, odwracając uwagę żandarmów granicznych. Dzięki zakazom raki z Tążyny cieszyły się sławą wybitnie smakowitych i wielkich — dożywały bowiem w spokoju sędziwego wieku.

Chłopak przeto uparcie milczał i przy pierwszej nadarzającej się okazji znikł w sposób równie szybki, jak bezszelestny, pozostawiając kosz z rakami na środku podwórza i rezygnując z irysów.

— „A gdzieżby, jak nie w Tunzynie“ — odpowiedziała za niego gospodyni, piękny okaz kujawskiego „baboka“.

— „Cóżście powiedzieli, pani Stasiakowo?“ — podchwycił wuj.

— „Ano, że raki z Tunzyny“.

— „Z Tężyny“ — zapytał wuj podstępnie.

— „A juści, skądżeby indziej“.

Oboczność Tężyna (Tunżyna) zaniepokoiła poważnie dociekliwy umysł mego wuja. Baczny okiem obrzucił Stasiakową, by wykryć, że brak górnych przednich zębów uniemożliwia jej wogóle prawidłową wymowę samogłoski nosowej *a*, będącej właściwie nosowym *o* — nie *a*. Ostygł natychmiast w zapale i przeniósł uwagę na następną ofiarę.

Był nią Cierpisz, który filozoficznie przyglądał się gościom z miasta. Mrugnął wreszcie porozumiewawczo i powiedział :

„Coś to panom zanadto się te raki spodobały. Ale znam ja takich, co to nie tylko za rakami ale i za czym inszym chodzą na Tążynę. A nikt lepiej wszystkich chodów nie zna, jak stary Smykowski. A ten to nigdzie indziej, jak u Bursztyna teraz siedzi i piwo popija, bo mu się wczorajsza gęś z Rudunków odbija“.

Sprawa przybrała nieoczekiwany a poważny obrót. Kanonika nie było. Na plebanii wobec kłęki ognia i wody, o kolacji mowy być nie mogło. Wieczór zapadał a kwerenda lingwistyczna nie posunęła się naprzód. Burztyń w dodatku znany był z najlepszej kuchni w okolicy.

Wuj wycofał się przeto dyplomatycznie z plebanii, obiecując ponowne odwiedzin w przyszłości, i wraz z przyjacielem powrócił do bryczki. W podobnej sytuacji kierunek mógł być tylko jeden. To też woźnica nie pytając nawet o instrukcje, ruszył żwawo i po chwili stanął przed zajazdem.

I tu panowała atmosfera katastrofy. Pusto było w środku i ciemnawo — i tylko przy długim, zalanym piwem stole siedział barczysty, ogorzały chłop, spoglądający spođe łba na przybyłych. Smykowski spotykał się z wujem nie pierwszy raz : on to właśnie dostawał do apteki „stryjów“ w deszcz i po nocy. Dziś był bardziej niż kiedykolwiek ponury i przygnębiony. Najlepszy jego kompan odwieszony został do szpitala, po imieninach nad Tążyną. Sprawca „ciężkich obrażeń prawej ręki, policzka i ucha“ nie był dokładnie utożsamiony i wymiar sprawiedliwości trzeba było odłożyć do dnia, w którym pacjent wydobrzeje na tyle, że będzie mógł wskazać nazwisko.

Smykowski patrzył ponuro na jezioro i pomrukiwał pod nosem :

*„Gęsi za wodą, kaczki za wodą,
Trza je rozegnać, bo się poboda. . . .“*

Pejsachówka robiła jednak swoje, a melodia kujawiaka szlachetniała coraz bardziej i łagodniała. A trzeba wiedzieć, że Smykowski był nietylko szwecem (oficjalnie) i przemysłowcem (nieoficjalnie) ale i skrzypkiem-amatorem, bez którego nie obeszło się żadne wesele i żadna tańcówka. Miał skrzypce przy sobie i dla nabrania kurażu zaczął przygrywać, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Oberki i kujawiaki posypały się jedno po drugich w mroku izby i dygotaniu płomienia naftówki. I te od Kruszwicy i wolne radziejowskie i najmniej znane — od Bachorzy. Aż w pewnym momencie Smykowski, ujęty cichym aplauzem obecnych oznajmił :

— „A teraz wam zagram kujawiaka „Od Tążyny“.

Najczystsze *a* nosowe zabrzmiało w powietrzu, jak uderzenie dzwonu. Było to, jak tłumaczył później wuj, gdy z pierwszego wrażenia ochłonął, coś pośredniego pomiędzy *o* i *u*, — jakby *u* nosowe z „zanikiem właściwej barwy samogłoskowej“, z mniejszą nosowością z początku i silnym jej wzrostem ku końcowi.

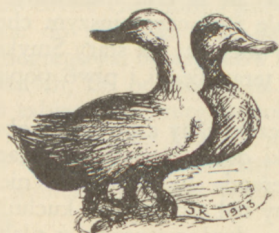
Tego właśnie było mu potrzeba. To była Tążyna, związana wspólnotą rdzenia o zatraconym sensie znaczeniowym z nazwą dalekiego łuzickiego osiedla.

Wuj nie słyszał melodii ani słów kujawiaka, nie widział, co się dzieje dokoła. Powtarzał w zachwycie : TĄŻYNA, TĄŻYNA. . . .

Tegoż wieczoru profesor Parczewski w Kaliszu otrzymał sążnisty tele-

gram z Aleksandrowa i twarz jego rozjaśniła się tym samym uśmiechem — najwyższą nagrodą prawdziwych uczonych. Posypały się artykuły w „Ziemi“, „Kurierze Warszawskim“, „Tygodniku“ . . .

Nie znalazły jednak należytego rozgłosu i zrozumienia w sferach miarodajnych, bo w kilkanaście lat później, studiując sztabową setkę, ujrzałam napis: Teżycza. . . . Ale wuja już na świecie nie było i nikt nie stanął w obronie pokrzywdzonej rzeczki. Prawda jednak jest wieczna i ufam, że dożyję chwili, gdy na mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie (wielobarwnych oczywiście) ukaże się napis: TAŻYNA.



STANISŁAW BALIŃSKI

PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA

Te smutne słowa „przestrzeń życiowa“ wymyślili pierwsi Japończycy, kiedy zaczęli zajmować Mandżurię.

Widzę tę przestrzeń: rozlewną i pustynną, pokrytą w zimie rudymi złożami zamarzonego piasku, lub zapruszoną na przemian sypkim i lśniącym śniegiem. Niebo nad nią było mroźne i przeźroczyste. Po niebie toczyło się słońce, przybierając, w zależności od pory dnia, trzy barwy światła. Rano było olśniewająco srebrne, w południe nasycało świat trzaskającym złotem, a pod wieczór stawało się purpurowe i jak czerwony, egzotyczny owoc przepadało w czeluściach pustyni Gobi.

Z oddali nadciągał głuchy krok armii japońskiej, która szybko i mechanicznie zagarniała ową cichą, zimową „przestrzeń życiową“. Był styczeń 1932 roku i Japończycy zbliżali się do Charbina, gdzie byłem wówczas wice-konsulem.

Ludność chińska chodziła po mieście w puszystych watowanych szubach, koloru zimowego nieba w południe. Spotykałeś znękane twarze, które zdawały się mówić: „Świat mógłby być taki piękny, tak mało od niego chcemy. . . . Dajcie nam żyć!“ Ale należeli do „przestrzeni życiowej“ przeznaczonej dla silniejszych i fatalistycznie opuszczali głowy.

Żołnierze chińscy wydawali się pełni animuszu, ale zauważyliśmy szybko, że nie mają żadnego uzbrojenia. Maszerując przez miasto, śpiewali jakieś pieśni.

— Co oni śpiewają? — spytałem Dżenga, służącego Konsulatu.

— Oni śpiewają nasze pieśni szantuńskie. Oni prawie wszyscy pochodzą z Szantunia i z Szansi, i śpiewają pieśni o swoich wioskach rodzinnych.

Pewnego dnia, w końcu stycznia, obudził nas huk strzałów. Rozpoznała się „bitwa“ o Charbin, która nie trwała dłużej, niż dwie doby. Pod wieczór tego dnia pisałem raport do Ministerstwa o sytuacji, gdy do pokoju wszedł Dżeng i zapytał, czy może zaprosić gości na herbatę. Żdziwiło mnie, że wybiera taką porę na przyjęcia, ale nie wyraziłem sprzeciwu. Koło dziesiątej poszedłem do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę i zobaczyłem kilkunastu żołnierzy, otoczonych gromadą wystraszonych kobiet i dzieci, z tobołami i zawiniątkami. Chmura zaduchu unosiła się w powietrzu.

Na moje wejście zerwali się wszyscy z podłogi, jak gdyby zakłopotani, choć wyznać muszę, że sam czułem się nie mniej zakłopotany od nich.

— To moi goście — powiedział Dżeng — wszyscy pochodzą z Szantunia.

Ukloniliśmy się sobie uprzejmie z zachowaniem przepisowej grzeczności. Do późna w nocy pisałem mój raport, a z kuchni dochodziły stłumione głosy i szept, czasem szloch kobiety. Gdy szedłem do siebie na górę, usłyszałem dźwięk skrzypiec. Ktoś zaczął grać tę samą nostalgiczną melodię, którą śpiewali żołnierze (melodię o wioskach rodzinnych). Zegar wybił drugą.

Nazajutrz rano w kuchni nie było nikogo: pokój był uprzątnięty, wywietrzony, na kominku palił się ogień.

— Wyjechali już — rzekł smutnie Dżeng — wyjechali z powrotem do Szantunia. I na zawsze. . . .

— Prosimi, żeby panu konsulowi podziękować — dodał.

W dzień później Charbin był zajęty. Stało się to, jak gdyby niedostrzegalnie. Wyszliśmy po prostu rano na miasto i wszędzie powiewały chorągwie japońskie. Dzielnica chińska została otoczona i zamknięta, a dochodzące stamtąd strzały mówiły, że Japończycy rozpoczęli organizowanie swojej przestrzeni życiowej.

W południe zadzwonił do mnie konsul amerykański, człowiek pełen temperamentu i interesujący się wszystkim, i zapytał, czy nie pojechałbym z nim na „zwiedzenie frontu“. Chciał pojechać gdzieś dalej za miasto i zobaczyć, „jak to wszystko wyglądało“. Z tonu jego głosu przebijała ciekawość, podobna do tej, jaką przejawiali po wojnie Amerykanie we Francji, gdzie liczne biura turystyczne urządzały im za niewielką opłatą wycieczki na front, świeży jeszcze od krwi ludzkiej.

Odłożyłem bez wahania pisanie raportu o sytuacji, który codziennie musiałem przerabiać na nowo, bo sytuacja zmieniała się z dnia na dzień, — i w dziesięć minut później czekałem przed domem na samochód amerykański.

Pojechaliśmy we troje, bo Herson zabrał z sobą dziennikarkę francuską, Madame Irene Levy, kobietę o bladej i skupionej twarzy. Tyle o niej pamiętam, że za wyjątkiem jednego zdania, nie odezwała się ani razu podczas całej tej jazdy i tylko oczami wyrażała różne tonacje „dziwienia się“ temu, co zobaczyła.

Słońce było jeszcze w rannej fazie zimowego blasku, w fazie białe — srebrzystej. Powietrze drżało od srebnego mrozu, a para z ust zamieniała się w delikatne smugi szronu.

Niedaleko za wygasłymi przedmieściami starego Charbina rozpoczęła się stepowa pustka; gdzie spojrzeć, nie widziało się ani wioski, ani domostwa, ani drzewa. Przejechaliśmy tak kilkanaście mil i tylko w jednym miejscu wyrosła w pobliżu drogi jakaś budowla, sklecona z desek, w rodzaju szopy, lub stodoły. Czerniałe zewo wskazywało, że musieli ją tu postawić robotnicy rosyjscy w jaki dawno minionym celu, jeszcze z czasów, gdy budowano w Charbinie kolej chińsko — wschodnią. Na tle zamarniętych przestrzeni wyglądała, jak wielkie krucze gniazdo o postrzępionych liniach. Rozpacz i pustka wiały z tego budynku.

Droga zakręciła powoli na zachód i dojechaliśmy do brzegów rzeki Sungari, świecącej na kształt srebrnego lodowca.

Posuwaliśmy się teraz wzdłuż rzeki, coraz bardziej odurzeni ostrością powietrza i intensywnością światła. Było cicho i pusto. Nigdzie — ani znaku, ani śladu wojny.

Nie ujechaliśmy tak dalszych pięciu mil, gdy szofer zatrzymał samochód i otworzywszy okno, zaczął nasłuchiwać.

— Strzelają . . . — szepnął.

— Pojedźmy dalej — zawołał Herson.

Droga wznosiła się łagodnie w górę i zaczęliśmy wjeżdżać na poszczerbioną przełęcz, ze szczytu której rozciągał się nostalgiczny widok na niekończące się płaszczyzny, przecięte jedynie doliną lodu zamrożonej rzeki. Słońce weszło już w drugą fazę zimowego światła, w fazę popołudniową, i lód na rzece nabrał złotego połysku. Ziemia stawała się pomarańczowa, a granat nieba pociemniał. Z oddali dochodziły wyraźnie odgłosy strzałów, niby trzasków z dziecinnego pistoletu. Szofer wskazał ręką na horyzont zachodni :

— To tam — zawołał.

Herson wyjął lornetkę i przypatrywał się długo dalekim przestrzeniom, gdzie gołym okiem można było dojrzeć, przysłoniwszy oczy od słońca, szeregi uwijających się punkcików.

— To nie jest żadna bitwa — rzekł wreszcie, podając mi lornetkę — po prostu Japończycy z całą zimną krwią „wykańczają“ jakiś oddział Chińczyków.

Wziąłem lornetkę i marszcząc czoło od nadmiaru światła, dojrzałem na tle rudej przestrzeni dwie grupy ciemnych, ruchomych punktów. Jedna uciekała bezładnie na zachód, druga w rozciągniętej linii goniła za uciekającymi i strzelała. Za każdym wystrzałem jeden z uciekających punkcików padał na ziemię, a jednocześnie obłoczek białego dymu wzbijał się w górę i zastygał w mroźnym powietrzu. Przestrzeń między uciekającymi i goniącymi malała z każdą sekundą.

Robiło to przejmujące wrażenie.

Z kolei Madame Levy przyłożyła lornetkę do oczu. Ręce jej drżały trochę, ale nie wypowiedziała słowa; była zresztą tak zaryta w futra Y szale, że trudno sobie było nawet wyobrazić, aby mogła dobrać głosu z powodzi tych zawojów.

Konsul wdał się w rozmowę z szoferem, inteligentnym Rosjaninem, który zapowiadał jakieś niesłychane „porządki japońskie“, a jednocześnie biadał nad Chińczykami :

— To dobry naród, panie Herson. Cóż, kiedy broni nie mają. . . . Broni i żadnego porządku. Karabiny u nich ? . . . Pożal się Boże !

Mróz wznosił się powoli, ziemia trzeszczała, a skóra na czole zdawała się pękać. Madame Levy wyraziła swymi czarnymi, paryskimi oczami chęć powrotu i wsiedliśmy do samochodu.

Wracaliśmy tą samą drogą, ale okolica, która przed dwoma godzinami jeszcze wydawała się jakby wymarła, teraz zapulsowała życiem. Jakiś odprysk bitwy dosięgnął i tego pustkowiecia. Ledwo samochód minął miejsce, w którym droga odłącza się od brzegu rzeki i zakręca na zachód, gdy znowu usłyszeliśmy strzały.

— To znowu „tamci“ gdzieś uciekają, a „ci“ ich gonią — rzekł szofer.

Przed nami wyłoniła się w oddali owa czarna, opustoszała szopa, która niedawno wiała pustką i opuszczeniem.

— Tam strzelają — zawołał szofer, wskazując na budynek.

Słońce wchodziło powoli w trzecią fazę mandżurskiego dnia i zamieniało kolory złota na czerwień. Niebo i ziemia zapalały się oślniewającą purpurą zimową, na tle której ciemne kontury ludzi i rzeczy nabierały jeszcze intensywniejszego zarysu.

Dookoła szopy stało teraz w szerokim promieniu, kilkunastu żołnierzy japońskich, w pozycji na baczność, z karabinami w rękach, w przypląszczonych kaskach, pod którymi zgadywałeś ich szerokonose, pozornie beznamietne twarze. Bliżej szosy zieleniły się dwie, czy trzy ciężarówki, a na dachu jednej z nich stał ktoś, co dowodził, bo widać było z ruchów jego ręki, że wydaje rozkazy innym.

Gdy podjechalśmy bliżej, na środek drogi wybiegł jakiś żołnierz i szeroko rozciągnął ręce na znak, że nas zatrzymuje. Dwóch oficerów podeszło do samochodu. Jeden poprawną angielszczyzną zapytał o papiery, a drugi

przypatrywał się nam w milczeniu. Nic nie zdradzało ich nieprzychylnego stosunku do nas, ale gdy dowiedzieli się, że mają przed sobą konsula Stanów Zjednoczonych, zaczęli sumitować się i kłaniać, co wskazywało, że tamten ton, pozornie obojętny, wyrażał niechęć i nieufność.

— Radzimy odjechać stąd jak najprędzej — rzekł słodkim dyszkantem, — pełno tu uzbrojonych maruderów i zanim nie zrobimy z nimi porządku, nie jest rzeczą bezpieczną jeździć po tych okolicach.

Ale Herson nie miał zamiaru odjeżdżać i przybrawszy dobrodusznego uśmiech wdał się z nim rozmowę. Japończyk z wysiłkiem odpowiadał na nieznaczące pytania; widać było, że z trudem hamuje wściekłość.

Nagle, podczas tej naprężonej rozmowy, z wnętrza szopy posypały się strzały. Jeden z żołnierzy zwałił się na ziemię.

— Bo toż to — syknął oficer — i odwróciwszy się od nas dał szybko kilka poleceń.

— Radzę natychmiast odjeżdżać . . . — rzucił w naszą stronę i dalej wydawał rozkazy.

Krąg Japończyków zaczął zacieśniać się zwolna dookoła szopy. Żołnierze zbliżali się do budynku, jakby przyczajeni, z wymierzonymi karabinami, z palcem na cynglu. Wykonywali swe ruchy z taką precyzją i tak równo, że miałem wrażenie, iż poruszani są jednym mechanizmem i jedną sprężyną.

W pewnej chwili, gdy dochodzili już do budynku, drzwi od szopy otworzyły się na rozcież, ze środka wysypała się bezładnie gromada żołnierzy chińskich, oslepionych czerwonym blaskiem zachodzącego, zimowego słońca.

Kilku z nich rzuciło karabiny na ziemię i padło na kolana, wyciągając błagalnie ręce. Zostali zabici na miejscu. Reszta zaczęła uciekać.

Powtórzył się znowu straszliwy fragment bitwy o „przestrzeń życiową“, tym razem w przybliżeniu: słabi uciekali bezradnie, a silni gonili za nimi, jak za tropioną zwierzyną. Chińczycy biegli zygzakami, w rozwianych szynelach, a za każdym strzałem któryś z nich padał.

Wtem dwóch Chińczyków oderwało się od grupy uciekających i zaczęło biec w naszą stronę. Musieli nas dostrzec przedtem. Byli w swoich watowanych szubach, ale nie przeszkadzało im to biec z niezwykłą szybkością.

Japończycy, zaskoczeni śmiałością tego manewru, zawahali się przez chwilę, w którą biec stronę. Ta jedna chwila dała dużą przewagę obu Chińczykom, którzy zdążyli już zbliżyć się do naszej grupy i wołali o coś błagalnie.

Wtedy oficer japoński wyjął z kieszeni rewolwer i wymierzył w nadbiegających.

— Proszę nie strzelać do nich — ryknął Herson.

— Proszę nie strzelać — krzyčeliśmy z szoferem.

— Kiedy mają broń, „brudne psy“, szepnął przez zaciśnięte usta Japończyk i strzelił.

Jeden z żołnierzy padł, jak rażony iskrą elektryczną. Drugi biegł dalej i można już było widzieć obłoczek pary, płynący z szeroko otwartych, rozpaczliwych ust.

— Proszę nie strzelać — krzyčeliśmy z wściekłością.

Madame Levy podbiegła do niego i chwyciła go za ramię. Ale Japończyk strzelał dalej.

Jedna kula świsnęła w próżni. Druga musiała ranić nieszczęśliwego, bo potknął się — ale biegł dalej. Był tuż, tuż, o kilka kroków przed nami, gdy trzecia kula trafiła go w pierś. Przez sekundę zatrzepotał w powietrzu rękami, jak niebieski, skośnooki ptak i runął na ziemię. Z roztwartego szynela, który biegnąc przyciskał do siebie obu rękami, wypadł jakiś przedmiot i potoczył się po zamarznętej ziemi prosto pod nasze nogi.

— Oni tak zawsze. . . . Nie chcą wydawać broni, a potem w ostatniej

chwili strzelają — rzekł zimno Japończyk, chowając rewolwer do kieszeni.

Ale przedmiot, który upadł na ziemię, nie był bronią.

To były skrzypce. Herson podniósł się szybko i trzymając instrument przypatrywał mu się przez chwilę ze zdumieniem.

— To skrzypce — szepnął, jakby zakłopotany, podając mi popękany instrument.

Były to wiejskie, prymitywne skrzypce chińskie, na których ludzie tamtejsi wygrywają swoje nostalgiczne pieśni, niedostępne dla nas, a dla nich pełne uroku, tęsknoty i umownej — im jednym tylko, wiadomej treści.

— Z taką bronią nie wygrywa się wojny — rzekł oficer japoński, patrząc z pogardą na skrzypce.

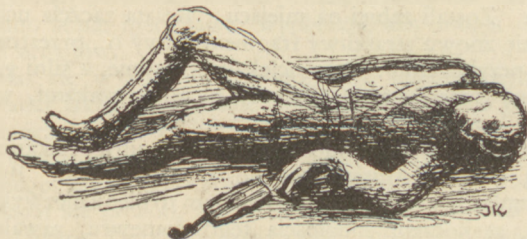
I wtedy odezwała się po raz pierwszy Madame Levy :

— Tak — zasyczała niskim i chrapliwym głosem — tak. . . . Z taką bronią nie wygrywa się wojny, ale z taką bronią nie można wojny przegrać. Nigdy. Entendez-vous. . . . Nigdy.

* * *

Od tej chwili upłynęły lata.

Wojna objęła cały świat i w jej burzy wiele rzeczy i wspomnień przypadło na zawsze. Ale pamięć o tym dniu została i dalej płynie za mną. Płyną i skrzypce. Czasem nocą, gdy wydaje mi się, że wszystko stracone, słyszę ich szelest. I słyszę dźwięk dalekiej, bezimiennej melodii, która powraca do mnie, jak nieśmiały szepot nadziei, że przecież wszystko — co jest w życiu czule, ludzkie i miłosierne — nie zginie.



IRENA TUWIM

SZEPTEM

Nie usłyszałam wołania,
nie usłyszałam wołania.

A było to w noc najczarniejszą
w Wielką Noc samotnego konania.

Nie stałam pod murem do rana,
nie błagałam żołdaka,
przed zbirem w brązowej koszuli
nie padłam na kolana.

Za murem więziennym ktoś krzyczał,
za murem kamiennym ktoś płakał,
potem — jak dziecko kwilił,
a potem — obłądnie śpiewał.

Nad samotnym nikt się nie schylił,
Płaczącego nikt nie utulił,
Śpiewającemu nikt czoła nie otarł,
Dalekiemu nikt oczu nie zamknął.

Za twój niewinny krzyk,
a za moje grzeszne milczenie, —
za twój dziecinny płacz,
a za moje grzeszne milczenie,
za twój obłądny śpiew,
a za moje grzeszne milczenie :
Tobie światłość wiekuista,
zbawienie.
A mnie :
grzechów nieodpuszczenie
prochów, po świecie rozwianych, szukanie,
wieczne nieznaiznienie,
wieczyste niespotkanie.

JÓZEF BLOCH

PLAN BEVERIDGE'A W ZARYSIE PORÓWNAWCZYM

Dla zrozumienia istoty i zakresu planu Beveridge'a nieodzowne jest zapoznanie czytelnika w najogólniejszym choćby zarysie z systemem ubezpieczeń społecznych w W. Brytanii. Zadanie to znacznie ułatwić może porównanie zasad, na których ten system jest oparty, z podstawowymi zasadami ubezpieczeń społecznych w Polsce, oraz zilustrowanie kilkunastu cyframi wyników funkcjonowania obu systemów. W tym celu należy pokazać je wraz z światłami i cieniami, bez retuszu.

Dla uproszczenia pominięte będą przy opisie systemu polskiego odrębności dotyczące niektórych dzielnic, np. G. Śląska lub pewnych grup górników, kolejarzy, pracowników banków państwowych, lub Banku Polskiego i t.d.

Porównanie naszego systemu z angielskim (tak nazywać będziemy system istniejący w W. Brytanii) nie jest łatwe, gdyż ostatni oparto na odmiennych podstawach i rozbudowano, jak większość instytucyj brytyjskich stopniowo, nie troszcząc się o symetrię i linię architektoniczną, w miarę jak życie nasuwało nowe zadania i dyktowało ich rozwiązanie.

Narodził się on tutaj w r. 1908 w postaci bezskładkowego i powszechnego zabezpieczenia na starość, zapewniającego stałą, jednakową rentę dożywotnią wszystkim obywatelom brytyjskim w wieku lat 70, nie posiadającym dostatecznych środków utrzymania. Był to pierwszy na świecie i dzisiaj zaledwie w kilku krajach spotykany system zabezpieczenia i trzeba było talentu Lloyda George'a, ówczesnego Chancellor of the Exchequer, aby przekonać opinię publiczną i Parlament o celowości nowej instytucji. W. Brytania wkroczyła wówczas na drogę, która doprowadziła do wielkich reform liberalnych : finansowej — przez wydatne opodatkowanie spadków i historyczny budżet Lloyd George'a, ustrojowej — przez okrojenie w r. 1911 praw konstytucyjnych Izby Lordów, społecznej — przez National Health Insurance Act, 1911, akt wielkiej wagi, który wprowadził pierwsze na świecie ubezpieczenie od bezrobocia, oraz — znane już w Europie —

przymusowe ubezpieczenie na wypadek choroby. Te pierwsze kroki są jeszcze dość ostrożne. Liczba ubezpieczonych jest niewielka, świadczenia niskie. Wojna przynosi nowe, śmielsze kroki, a w okresie powojennym obserwujemy dalszy poważny rozwój ubezpieczeń, wszczep i w głąb, a to równorzędnie z rozwojem innych dziedzin t.zw. Social Services, a mianowicie służby zdrowia, szkolnictwa i t.p.. Ilustruje to kilka cyfr: w r. 1900 wydano na oświatę z budżetu państwowego £20 mil., a w r. 1934 — £105 mil. W r. 1900 wydatki budżetowe na Public Medical Services wyniosły £1,5 mil., a w r. 1934 — £17 mil. Obciążenie ludności na social services wynosiło w r. 1900 na głowę ludności 19 szyl., a w r. 1934 — £9, a więc wzrosło prawie 10-okrotnie. Na social services w ścisłym znaczeniu, t.j. na ubezpieczenia i opiekę społeczną wydatkowano w r. 1934 około £270 mil., co stanowiło około 30% ogólnego budżetu (ca. £900 mil.). W Polsce w r. 1938 budżet Ministerstwa Opieki Społecznej wynosił 67 mil. zł., t.j. niespełna 3% budżetu państwowego (w wydatkach 2.458 mil. zł.).

Przy opisie porównawczym różnych systemów ubezpieczeniowych należy mieć przede wszystkim na uwadze: *a)* jaki jest zakres osób objętych ubezpieczeniem, *b)* jakich ryzyk ono dotyczy, *c)* co jest świadczone, w jakiej wysokości i jak długo, *d)* jakie są ciężary ubezpieczenia i kto je ponosi, *e)* jak ubezpieczenie jest zarządzane.

Cechą charakterystyczną ubezpieczeń społecznych w W. Brytanii jest ich rozległość, gdyż przed wojną ubezpieczeniem chorobowym objętych było około 18 milionów, a w połowie r. 1941 — 21,5 miliona ludzi, w tym około 16 mil. pracowników przemysłowych i rolnych, oraz służba domowa, chałupnicy, znaczna część pracowników państwowych i t.d. Ubezpieczeniem starczym już w r. 1938 objętych było prawie 21 milionów, a ubezpieczeniem od bezrobocia — około 15,5 miliona ludzi.

W Polsce w r. 1938, w zakresie ubezpieczenia chorobowego i emerytalnego, było ubezpieczonych 2,3 miliona osób, co stanowiło niespełna 50% ogólnej liczby robotników i pracowników umysłowych. Od bezrobocia ubezpieczonych było tylko 340.000 pracowników umysłowych i zaledwie 1,2 miliona robotników, gdyż bez dającego się uzasadnić powodu robotnicy w zakładach zatrudniających mniej niż 5 pracowników w ogóle nie byli objęci tym ubezpieczeniem. Jedynie ubezpieczenie wypadkowe objęło większą ilość osób ze względu na zastosowanie ustawy do pewnej części pracowników rolnych.

Poza powszechnością ubezpieczeń cechą charakterystyczną tutejszego systemu jest jednakowe traktowanie pracowników umysłowych i robotników, skutkiem czego zarówno składki za pracowników obu grup, jak i świadczenia na ich rzecz są takie same (różnica polega na tym tylko, że pracownicy umysłowi z zarobkiem rocznym powyżej £420 są wyłączeni z ubezpieczenia, podobnie jak w Polsce ubezpieczeniu chorobowemu nie podlegały osoby zarabiające ponad 725.-zł. miesięcznie).

Nierówność traktowania tych grup w Polsce, zwłaszcza w zakresie ubezpieczenia emerytalnego, widoczna z następujących przykładów: renta inwalidzka pracownika umysłowego z zarobkiem 300.-zł. miesięcznie po 5 latach ubezpieczenia wynosiła 120.-zł., a robotnika tak samo wynagradzanego — 45.-zł. miesięcznie. Wobec tego, że przeciętny zarobek robotnika wynosił tylko 25-30 zł. tygodniowo, a więc około 100-120 zł. miesięcznie, renta robotnicza, inwalidzka lub starcza, wynosiła 25-27 zł. miesięcznie, t. j. niespełna złotówkę dziennie. Według ustawy naszej pracownik umysłowy uważany jest za inwalidę, jeśli straci 50% zdolności zawodowej, gdy robotnik dla uzyskania renty musi być pozbawiony co najmniej 2/3 ogólnej zdolności do zarobkowania. Pracownik umysłowy, który został inwalidą, lecz nie przebył w ubezpieczeniu lat, dostawał zamiast renty jednorazową odprawę, natomiast robotnik w takich samych warunkach nie

miał żadnych świadczeń. Wdowa po robotniku miała prawo do renty wdowiej pod warunkiem, że była sama inwalidką, lub osiągnęła wiek lat 60, a wdowa po pracowniku umysłowym, uprawnionym do renty, — bez względu na jej wiek i stan zdrowia. Przykłady takie można mnożyć ad libitum.

Dalszą cechą ubezpieczeń angielskich jest to, że składki są jednakowe bez względu na wysokość zarobku (flat rate), a więc nie są, jak w Polsce, w pewnym stosunku do zarobku ubezpieczonego. Różnią się one tylko, gdy chodzi o mężczyzn, kobiety i małoletnich, a niektóre składki są niższe za pracowników rolnych.

W związku z tym również wysokość świadczeń jest tu jednakowa dla wszystkich ubezpieczonych bez względu na wysokość ich zarobków, gdy w Polsce świadczenia, podobnie jak składki, były proporcjonalne do zarobków. Pracownik więc z wynagrodzeniem £3 tygodniowo otrzymuje tu taki sam zasiłek chorobowy, jak zarabiający połowę tej kwoty. Dotyczy to również zasiłku bezrobocia oraz rent starczych, wdowich i sierocych. Zaznaczyć wypada, że zasiłek choroby i od bezrobocia są wyższe dla mężczyzn i niższe dla kobiet oraz małoletnich. Takiego rozróżnienia w Polsce nie było, lecz znaczna różnica w zarobkach mężczyzn, kobiet i małoletnich sprawiała, że świadczenia na rzecz kobiet i małoletnich były znacznie niższe.

Równość składek daje znaczne udogodnienie, gdyż nie zachodzi tu potrzeba obliczania ich za każdego ubezpieczonego z osobna, w zależności od kwoty zarobku z uwzględnieniem jego wahań, dzięki czemu zaoszczędza się pracy personelowi zarówno przedsiębiorstw, jak i instytucji ubezpieczeniowych. Jest to szczególnie wygodne przy wynagrodzeniu zmiennym (np. od sztuki), przy dopłatach za nadgodziny i t.d.

System uiszczania składek polega na wklejaniu co tydzień specjalnych znaczków, nabywanych na pocztę, do książeczek ubezpieczeniowych: jednej dla ubezpieczenia chorobowego i emerytalnego i drugiej dla ubezpieczenia od bezrobocia. Jest to proste i ułatwia kontrolę. Każdy ubezpieczony wie ile stale płaci i wiadomo mu, że tę samą kwotę płacić będzie przez cały czas swej pracy dopóki nie wyjdzie ustawa, która zmieni wysokość składki przez dodanie 1d. lub 2d. na tydzień.

Składki ubezpieczeniowe są tu na ogół niższe niż w Polsce. Składka łączna za mężczyznę w ubezpieczeniu chorobowym, emerytalnym i od bezrobocia, uiszczana przez pracownika i pracodawcę po połowie, wynosi tygodniowo $\frac{3}{8}$, a za kobietę — $\frac{3}{1}$. Przy przeciętnej przed wojną płacy tygodniowej £3.10.0 stanowiło to niespełna 5%, z czego na pracownika przypadało 2,5%. Obecnie, przy wyższych zarobkach stanowi to jeszcze mniej.

W Polsce składka za robotnika w tychże rodzajach ubezpieczenia wynosiła łącznie 12,3%, z czego robotnik płacił 6,35%, a za pracownika umysłowego łącznie 14,5%, z czego pracownik płacił przeciętnie połowę, t.j. około 7,2%. Składki więc były u nas zgórami dwukrotnie wyższe.

Źródłem pokrycia świadczeń są w W. Brytanii nie tylko składki ubezpieczeniowe, lecz dopłaty Skarbu Państwa, przy czym znamienny jest wysoki udział Państwa w finansowaniu ubezpieczeń społecznych. W r. 1939 wyniósł on £135 mil., gdy w Polsce Skarb Państwa subsydiował w zakresie bardzo skromnym wyłącznie zabezpieczenie robotników od bezrobocia i na ten cel w r. 1937 wydatkowano tylko 18 mil. zł.

Organizacja ubezpieczeń w obu krajach jest odmienna: w Polsce istniał system w znacznej mierze jednolity, który polegał na tym, że każda ubezpieczalnia społeczna w swym okręgu wykonywała w całości ubezpieczenie na wypadek choroby, sprawując równocześnie przygotowawcze czynności (ewidencję ubezpieczonych, wymiar składek, przyjmowanie roszczeń i t.d. dla pozostałych rodzajów ubezpieczeń, które wykonywał Zakład Ubez

pieczeń Społecznych z centralą w Warszawie i kilkoma oddziałami. Scalenie to nie było jednak zupełne, gdyż zabezpieczenie robotników od bezrobocia było administrowane odrębnie przez Fundusz Pracy (wojewódzkie biura i ekspozytury), a dodatkowe zabezpieczenie górników — przez kasy bratnie i brackie; na G. Śląsku i w b. zaborze pruskim istniały ponad to jeszcze inne instytucje. Zaznaczyć należy, że przewidziny ustawowo samorząd instytucji ubezpieczeniowych od wielu lat nie istn i że w tych instytucjach zamiast organów, w których mieli być reprezentowani ubezpieczeni, rozwiązanych lub w ogóle nie powołanych, byli czynni komisarze rządowi. Nadzór nad wszystkimi instytucjami ubezpieczeń należał do Ministra Pracy i Opieki Społecznej.

W W. Brytanii organizacja ubezpieczeń jest bardziej skomplikowana i wykonywanie ich należy do różnych instytucji i podlega kilku ministrom. Ubezpieczeniem od bezrobocia oraz emerytalnym administrują centralne instytucje (Ministry of Labour and National Service, Ministry of Health oraz Commissioners of Customs and Excise). Ubezpieczenie chorobowe jest administrowane odmiennie: lecznictwem na obszarze hrabstwa lub miasta, zarządza komitet ubezpieczeniowy (Insurance Committee), który składa się w 3/5 z przedstawicieli ubezpieczonych, w 1/5 — z reprezentantów samorządu komunalnego oraz z lekarzy. Natomiast świadczeń gotówkowych udzielają instytucje specjalne, zwane Approved Societies, przy czym ubezpieczony wybiera sobie instytucję, której chce być członkiem. Do nich należą przede wszystkim t.zw. Friendly Societies, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, z których kilka pochodzi jeszcze z XVII wieku, kiedy zawiązano je w tym celu, aby zapewnić stowarzyszonym na zasadach wzajemności pomoc w razie choroby i pokrycie kosztów pogrzebu w razie śmierci. Takich Friendly Societies, różnego rodzaju i rozmiarów jest około 6.000, liczących z górą 8 milionów członków. Zarząd nimi należy wyłącznie do samych członków, a działalność nie jest obliczona na zysk i polega na wypłacaniu członkom ustawowo przewidzianych zasiłków podczas niezdolności do pracy spowodowanej chorobą, upadkiem sił i t.p. oraz świadczeń dodatkowych, o których mowa dalej. Drugą kategorię stanowią Approved Societies przy zwykłych towarzystwach ubezpieczeń (Life Insurance Offices), które utworzyły specjalne w tym celu instytucje, udzielające świadczeń gotówkowych swym członkom na takich samych zasadach. Również one nie są obliczone na zysk, a administrowane są przez samych ubezpieczonych. W dniu 1 stycznia 1942 r. instytucje te liczyły około 9,3 miliona członków, z czego samo Prudential Assurance Company, Ltd., ponad 4,2 mil., a National Amalgamated — zgórá 3,2 miliona. Trzecią kategorię stanowią Approved Societies przy związkach zawodowych ze znacznie mniejszą liczbą członków, a do czwartej należą nieliczne instytucje przy funduszach przezorności pracodawców (Employers Provident Funds).

Wszystkie te instytucje wypłacają swym członkom w czasie niezdolności do pracy zasiłek zwany w pierwszym okresie Sickness Benefit, a następnie Disablement Benefit, których wysokość jest ustawowo określona, lecz większość instytucji daje ponad to swym członkom świadczenia dodatkowe. Są to bądź Additional Treatment Benefits, które polegają przeważnie na zębolecznictwie, okulistyce, leczeniu klinicznym i t.d., bądź Additional Cash Benefits, w postaci dodatków do ustawowych zasiłków gotówkowych. Są one wypłacane z rezerw na podstawie specjalnego oszacowania dokonywanego co 5 lat przez aktuariusza rządowego. Wysokość tych rezerw zależna jest od tego, jak oszczędną i racjonalną jest gospodarka danej instytucji, a pośrednio od liczby członków oraz ich stanu zdrowotnego. W ten sposób ubezpieczeni otrzymują zasiłki w różnej wysokości i różnego rodzaju, w zależności od tego, której instytucji są członkami.

Kwoty wypłacane z tego tytułu Approved Societies po ostatnim oszacowaniu rezerw w r. 1935 wynoszą prawie £6 mil. rocznie, podczas gdy na zasiłek ustawowy wydatkowano tu w r. 1938-9 £18.600.000. W Polsce w r. 1938 wydatkowano ogółem na zasiłki gotówkowe w czasie choroby 20,5 mil. zł., a więc na 1 ubezpieczonego przypadało 9,5 zł., gdy w W. Brytanii — około 20 szyl.

Zakres pomocy leczniczej, okazywanej ubezpieczonym w Polsce i w W. Brytanii różni się przede wszystkim tym, że tutaj udzielają jej tylko t.zw. general practitioners, wobec czego ubezpieczeni nie korzystają z usług lekarzy specjalistów oraz dentystów, a zabiegi operacyjne nie mieszczą się w ramach ustawowych świadczeń ubezpieczenia chorobowego i dokonywane są w szpitalach na zasadach ogólnych. Natomiast ubezpieczonym służy tu prawo wyboru lekarza z listy lekarzy zakontraktowanych w danym okręgu przez Insurance Committee, tak zwanych panneeled doctors. Wybrany lekarz leczy ubezpieczonego stale, chyba że pacjent poprosi o skreślenie go z listy i przejście do innego lekarza. Liczba pacjentów — ubezpieczonych każdego lekarza jest ograniczona i za każdego lekarza otrzymuje stałą opłatę roczną, niezależną od liczby wizyt. Opłat za porady lekarskie lub za lekarstwa niema tu. W Polsce pobierano je choć w nieznacznej wysokości, aby zapobiec zbędnym wizytom u lekarzy, lecz zabiegi chirurgiczne, rozpoznawcze i inne oraz porady w chorobach zakaźnych, gruźlicy, w nagłych wypadkach i t.d. były zupełnie bezpłatne.

Okres, w którym ubezpieczony mógł korzystać z pomocy leczniczej, był w Polsce ograniczony do 26 tygodni w poszczególnym wypadku choroby, z wyjątkiem, gdy była ona wynikiem wypadku w zatrudnieniu lub chorobą zawodową oraz, w pewnych warunkach, jeżeli chory był ubezpieczony przez czas dłuższy. Takiego ograniczenia przepisy angielskie nie znają i ubezpieczony jest leczony tak długo, aż pomoc lekarza okaże się niepotrzebna, lub dopóki zostanie przekazany do szpitala.

Również gotówkowe świadczenia chorobowe udzielane są tu ubezpieczonemu dopóki jest niezdolny do pracy bez ograniczenia czasu, z tym jednak, że wypłacany w ciągu pierwszych 26 tygodni Sickness Benefit wynosi dla mężczyzny 18 szyl. tygodniowo (dla kobiety niezamężnej — 15, a zamężnej — 13 szyl.), a wypłacany później Disablement Benefit jest niższy, bo wynosi 10/6 dla mężczyzny i 9/-, wzgl. 8/- dla kobiety. Dodatkowe świadczenia udzielane przez Approved Societies swym członkom są różnej wysokości, przeciętnie wynoszą one tygodniowo 3/2 dla mężczyzny i 2/2 dla kobiety.

W Polsce zasiłek chorobowy należał się ubezpieczonym niezdolnym do pracy nie dłużej niż 26 tygodni, ale płatny był już po 4 tygodniach przebywania w ubezpieczeniu. W W. Brytanii natomiast warunkiem uzyskania prawa do ustawowych świadczeń gotówkowych jest uprzednie opłacenie 104 składek tygodniowych, choć po uiszczeniu 26 składek ubezpieczony ma prawo do Reduced Sickness Benefit w wysokości 12 szyl. tygodniowo. Okres wymagany dla uzyskania przez członka Approved Society prawa do świadczeń dodatkowych określa statut.

Przy porównaniu wysokości świadczeń gotówkowych należy mieć na uwadze przyjętą tu zasadę niezależności norm świadczeń od wysokości zarobku, odmienną od właściwej naszemu i innym kontynentalnym systemom, zasady proporcjonalności. Stąd zasiłek chorobowy w Polsce, wynoszący 50-60% zarobku przy przeciętnym wynagrodzeniu robotnika 25-30 zł. tygodniowo nie osiągał normy angielskiej, zaś przy wyższym wynagrodzeniu osiągał ją, a nawet przekraczał.

Nie bez znaczenia, zwłaszcza w czasie kryzysu i bezrobocia, jest udzielanie świadczeń leczniczych i gotówkowych po ustaniu zatrudnienia, a więc ubezpieczenia. W W. Brytanii należą się one podczas t.zw. free insurance period, trwającego około 2 lat od zaprzestania pracy, gdy w Polsce obowiązek

udzielania świadczeń po wygaśnięciu ubezpieczenia istniał wówczas tylko, jeśli wypadek choroby zaszedł w ciągu 3 tygodni, a przy niektórych chorobach — w ciągu 4 tygodni po ustaniu ubezpieczenia.

Niewątpliwą zaletę polskiego systemu stanowi przyznanie prawa do pomocy leczniczej członkom rodziny ubezpieczonych (w ciągu 13 tygodni w roku), gdy tutaj są do niej uprawnieni wyłącznie sami ubezpieczeni. Znaczną wagę jest również bezpłatna pomoc lecznicza i położnicza udzielana w Polsce kobietom, zarówno samym ubezpieczonym, jak i żonom ubezpieczonych a to przed, w czasie i po porodzie, oraz wypłacanie kobietom ubezpieczonym zasiłku połogowego podczas niezdolności do pracy nie dłużej wszakże niż 8 tygodni.

Żadne z tych świadczeń, ani zasiłek pogrzebowy, należny w wysokości 3-tygodniowego zarobku, ani też zasiłek szpitalny, dla przebywających w szpitalu ubezpieczonych, utrzymujących rodziny, nie mieszczą się w ramach angielskiego systemu ubezpieczeń społecznych, jeśli pominąć drobny zasiłek w razie urodzenia się dziecka. Stanowi to oczywistą lukę w tym systemie i domaga się naprawy.

Jeszcze żywiej odczuwany jest w tutejszych sferach pracowniczych brak przymusowego ubezpieczenia od wypadków przy pracy i chorób zawodowych, a system Workmens' Compensation — odszkodowania za skutki wypadków przy pracy i chorób zawodowych przez pracodawcę — podlega ostrej i słusznej krytyce, jako przestarzały i wadliwy. W razie bowiem śmierci robotnika wdowa i sieroty mają prawo tylko do jednorazowego ryczałtowego odszkodowania (lump sum) w wysokości od £200 do £600, a nie do renty. Jeżeli zaś wypadek nie był śmiertelny, a w jego wyniku nastąpiło zmniejszenie zdolności zarobkowej, poszkodowanemu należy się renta, ale nie może ona przekroczyć kwoty 35 szyl. tygodniowo z pewnym dodatkiem na dzieci — w razie zupełnego inwalidztwa, a wynosi pewną część tej kwoty — w razie częściowej niezdolności do zarobkowania. Aby uchronić się przed tą odpowiedzialnością pracodawcy ubezpieczają się w prywatnych lub wzajemnych towarzystwach ubezpieczeń. W wyniku tego stanu rzeczy, w razie wypadku, następuje zwykle targ między towarzystwem ubezpieczeniowym i poszkodowanym lub jego rodziną, a choć umówione warunki rekompensaty podlegają kontroli sądu, nie jest ona o tyle realna, aby uchronić poszkodowanych przed presją towarzystw, a często lekkomyślnością samych zainteresowanych.

W ramach ubezpieczenia od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych w Polsce, zarówno samym poszkodowanym, jak i rodzinom zmarłych należą się renty wypadkowe w stosunku do zarobku ubezpieczonego (poza pomocą leczniczą). System ten jest zbliżony do proponowanego przez Beveridge'a.

W W. Brytanii nie istnieje odrębny typ ubezpieczenia inwalidzkiego i ubezpieczony niezdolny do pracy ma prawo po wyczerpaniu Sickness Benefit — bez względu na stopień ograniczenia zdolności zarobkowej — do Disablement Benefit przez cały czas niezdolności do pracy w ramach ubezpieczenia chorobowego, jednakże pod warunkiem uprzedniego ubezpieczenia w ciągu 104 tygodni i stwierdzenia, co tydzień, przez lekarza niezdolności do pracy. W Polsce po ustaleniu trwałej niezdolności robotnika do zarobkowania lub trwałej niezdolności pracownika umysłowego do wykonywania zawodu, przyznawana była renta dożywotnia, o ile robotnik przebył w ubezpieczeniu co najmniej 200 tygodni, a pracownik umysłowy — 5 lat. Przeciętna renta robotnicza wynosiła jednak tylko około 6 zł. tygodniowo (przy zarobku 25-30 zł. tygodniowo), a więc mniej niż Disablement Benefit (10/6 tygodniowo); znacznie lepszą była sytuacja pracownika umysłowego, którego renta inwalidzka, po 5 latach ubezpieczenia, wynosiła 40% zarobku.

Zabezpieczenie starcze, istniejące tu od r. 1908, zapewnia obywatelowi

brytyjskiemu, po dojściu do lat 70, (kobiety 65) emeryturę (Non-Contributory Pension), wynoszącą 10 szyl. tygodniowo, o ile dochody jego nie przekraczają pewnej granicy. Ubezpieczenie to jest bezskładkowe. Emeryturę uzupełniają znaczne dodatki (Supplementary Pension), wobec czego para małżeńska otrzymuje 36 szyl. tygodniowo, a jeśli ma na utrzymaniu członków rodziny, emerytura wzrasta o 13, wzgl. 14 szyl. na osobę dorosłą i o 4/9 do 12 szyl. na dziecko, zależnie od wieku.

Ponad to w r. 1925 wprowadzono tu system powszechnego składkowego ubezpieczenia starczego, w ramach którego renta starcza (Contributory Pension) należy się ubezpieczonemu, który ukończył lat 65 (kobiety 60), był ubezpieczony conajmniej 5 lat i zapłacił conajmniej 104 składki. Renta wynosi również 10 szyl. tygodniowo i uzupełniona jest, jeśli rencista jest w potrzebie, do norm wyżej wskazanych.

W Polsce, przy takich samych warunkach wieku (obniżonych tylko dla górników), renty starcze wynoszą tyleż, co omówione uprzednio renty inwalidzkie. Para małżeńska przy zarobku 30 zł. tygodniowo, po 10 latach ubezpieczenia jednego z małżonków, otrzymywała rentę w wysokości około 30 zł. miesięcznie, gdy w Anglii przypada około £8. Nawet renta starcza pracownika umysłowego z płacą 300 zł. miesięcznie wynosiła po 10 latach ubezpieczenia tylko 130 zł. miesięcznie. W r. 1937 było w Polsce zaledwie 8.565 robotników, i 4.311 pracowników umysłowych, pobierających renty starcze, gdy w W. Brytanii w r. 1938 było 708.000 starców, pobierających renty w wieku od 65-70 lat i 1.061.000, w wieku ponad 70 lat. Odpowiednie cyfry dla wdów i sierot wynosiły w Polsce około 94.000, a w W. Brytanii — z górą 900.000. Stąd w Polsce, z tytułu wszystkich świadczeń inwalidzkich i emerytalnych, robotnikom i pracownikom umysłowym (prócz kolejarzy i górników) wypłacono w r. 1937 około 126 mil. złotych, gdy w W. Brytanii tylko na emerytury starcze wydatkowano około £90 milionów.

Ubezpieczenie od bezrobocia w Polsce, zwłaszcza dotyczące robotników, przedstawiało się jeszcze gorzej: zasiłki przysługiwały tylko przez 13 tygodni pod warunkiem przepracowania w roku 26 tygodni i wynosiły 30-40% zarobku, wszakże górna granica podstawy obliczenia nie mogła przekraczać 6 zł. dziennie, aczkolwiek składki pobierano od faktycznego zarobku. Zasiłek więc na bezrobotnego z żoną i dwojgiem dzieci, przy zarobku 30 zł. tygodniowo wynosił 12 zł. W W. Brytanii zasiłek (Unemployment Benefit), płatny jest w ciągu 26 tygodni pod warunkiem 30 tygodni składkowych w ciągu 2 lat (w rolnictwie tylko 20), wynosi dla rodziny około 38 szyl. tygodniowo, tj. prawie czterokrotnie. Wypłacana następnie, przez cały czas pozostawania bez pracy, zapomoga (Unemployment Assistance) wynosi — w braku u bezrobotnego innych dochodów — około 38 szyl. tygodniowo na rodzinę. W Polsce zasiłek w tej wysokości mógł otrzymywać pracownik umysłowy z wynagrodzeniem co najmniej 300 zł. miesięcznie, wszakże tylko przez okres 6-9 miesięcy. Dlatego r. 1938, kiedy w biurach pośrednictwa pracy było zarejestrowanych 347.000 osób, a faktyczne bezrobocie przekraczało pół miliona osób, zasiłki wypłacano zaledwie 7.967 pracownikom umysłowym i 79.856 robotnikom. W W. Brytanii w tym czasie było 1,8 miliona bezrobotnych, a więc 3-krotnie więcej. W tym czasie na pomoc bezrobotnym wydatkowano tu £90 milionów, a w Polsce 41 milionów złotych, a więc z górą 50 razy mniej.

Ogółem świadczenia gotówkowe wypłacone w W. Brytanii wyniosły w r. 1910-11 niecałe £14 milionów, a w r. 1938-9 — £236 milionów, gdy w Polsce w r. 1937, na wszystkie świadczenia wydatkowano 339 milionów zł.

Aczkolwiek przy porównywaniu podanych liczb należy mieć na uwadze pewien współczynnik poziomu cen i kosztów utrzymania w obu krajach, wnioski ogólne o zaletach i wadach ubezpieczeń społecznych w tych krajach winny doprowadzić do rewizji wielu utartych poglądów.

* * *

Ogłoszone w początku grudnia 1942 r. sprawozdanie Sir William Beveridge'a znane pod nazwą Plan for Social Security, jest wynikiem półtorarocznej pracy Komisji powołanej w połowie r. 1941 przez Arthura Greenwood'a, M.P., ówczesnego Ministra Rekonstrukcji. Przewodniczącym tej Komisji był Sir William Beveridge, wybitny znawca zagadnień społecznych, teoretyk i praktyk, projektodawca i pierwszy dyrektor giełd pracy (Labour Exchanges), które utworzono tu w r. 1909, współpracownik Ministerstwa Amunicji i Urzędu wyżywienia podczas uprzedniej wojny, oraz członek wielu instytucji i organizacji, zajętych badaniem zagadnień populacyjnych, wyżywienia, bezrobocia itd. Jest on, nawiasem mówiąc, wynalazcą używanej obecnie ration card oraz autorem planu racjonowania żywności stosowanego w W. Brytanii podczas obecnej wojny. W ciągu wielu lat Beveridge był dyrektorem poważnej uczelni — London School of Economics i jest rektorem University College w Oxfordzie. Prace jego z dziedziny ubezpieczeń i statystyki cieszą się powszechnym uznaniem.

Plan Beveridge'a nie jest enuncjacją Rządu, lecz, jak to podkreślono w sprawozdaniu — wyrazem osobistych poglądów Beveridge'a; delegaci różnych urzędów przyjmowali udział w pracach komisji wyłącznie w charakterze rzeczoznawców, wobec czego nie byli skrepowani w wypowiedaniu swych poglądów i zdania ich nie wiązały ministerstw, które ich delegowały. Komisja zasięgnęła opinii, pisemnych i ustnych, 127 organizacji i osób, a więc zrzeszeń miast i bractw, organizacji pracodawców i związków zawodowych, instytucji i towarzystw ubezpieczeniowych, stowarzyszeń kobiecych, instytucji opieki nad dzieckiem i niewidomym, stowarzyszeń lekarzy, Międzyn. Biura Pracy itd. Opinie te są zebrane w drugim tomie sprawozdania. Tom I zawiera analizę obecnego stanu rzeczy w zakresie ubezpieczeń społecznych i służb pokrewnych, oraz zalecenia na przyszłość, t.j. właściwy plan ze wskazaniem celów, do jakich autor dąży i metod, którymi się posługuje.

Plan ten nie stanowi, zdaniem Beveridge'a, panaceum na wszystkie cierpienia, które trapią ludzkość. Spośród pięciu plag — choroby, ciemnoty, nędzy (squalor), bezrobocia i niedostatku (want) — ostatni tylko jest przedmiotem organizowanego ataku. W tym celu autor dąży do takiej reformy ubezpieczeń społecznych i służb pokrewnych, która zapewni całej bez wyjątku ludności W. Brytanii minimalny poziom dochodu w przypadkach, gdy zarobek zostaje utracony wskutek choroby, wypadku, niepełności, starości lub braku pracy, jak również wówczas, gdy normalny dochód nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb, ze względu na liczną rodzinę lub z powodu zdarzeń takich, jak zamążpójście, urodzenie dziecka, lub śmierć żywiciela rodziny. Autor rozumnie i wyraźnie mówi o tym, że zamierzona reforma może spełnić zadanie tylko wówczas, jeśli uda się uniknąć długotrwałego i masowego bezrobocia. Gdyby bowiem liczba pozostających bez pracy przekroczyła 8½% osób zatrudnionych (t.j. około 1,5 miliona osób), zasiłki pochłonęłyby zbyt wiele, a przy równoczesnym zmniejszeniu się wpływów ze składek, urzeczywistnienie planu byłoby niemożliwe. Zapobiec temu może tylko naprawa warunków gospodarczych; może być konieczną nawet radykalna zmiana struktury gospodarczej, lecz to zagadnienie znajduje się poza nawiasem badań i zaleceń Beveridge'a. Jednak, zdaniem jego, realizacja planu będzie miała pośrednio znaczny wpływ na warunki gospodarcze, gdyż zapewnienie wszystkim obywatelom dochodu umożliwiającego egzystencję w czasie przerw w zatrudnieniu, może zapobiec kurczeniu się spożycia, które powoduje zmniejszenie się produkcji i wzrost bezrobocia.

W ramach tego sprawozdania Beveridge nie zajmuje się również warunkami bytu osób, które mają pracę, a więc ani zagadnieniem ustawodawstwa ochronnego pracy, ani kwestią płac, aczkolwiek uważa za nieodzowne ustanowienie ogólnego minimum zarobków (National Minimum). In-

interesuje go natomiast bardzo sprawa pomocy rodzinom, obciążonym dziećmi, a to w związku ze stałym, w ostatnich latach, zmniejszaniem się liczby urodzeń w W. Brytanii i ogólnym „zestarzeniem się” ludności, o którym świadczą następujące cyfry: w r. 1901 było w W. Brytanii 2,2 miliona osób w wieku ponad 65, wzg. 60 lat (kobiety), przy 12 milionach dzieci do lat 15. W r. 1941 starców było już około 5,5 miliona, a na r. 1971 przewidywana jest liczba 9,5 miliona, gdy dzieci do lat 15, będzie tylko 7,6 miliona. Aczkolwiek przedłużenie życia mieszkańców W. Brytanii wskazujące na podniesienie ogólnego poziomu warunków bytu, to jednak towarzyszące temu zmniejszanie się liczby dzieci jest objawem niepokojącym. W miarę wzrostu kultury i potrzeb coraz mniejsza część zarobków może być przeznaczona na dzieci, co utrudnia należyte ich żywienie, wychowanie oraz kształcenie i prowadzi do obserwowanego w Europie zachodniej ograniczenia liczby dzieci. Skoro jednak niepodobna żądać od pracodawcy, aby płacił robotnikowi obciążonemu rodziną więcej niż samotnemu lub bezdzietnemu, gdyż płaci za wynik pracy i nie interesuje go status rodzinny pracownika, zaradzić złu może tylko pomoc państwa w zakresie najszerszym, obejmującym nie tylko rodziny pracowników, lecz wszystkich w ogóle obywateli. W tym celu mają być wypłacane, w myśl Planu, ze Skarbu Państwa zasiłki (childrens' Allowances) na każde dziecko prócz pierwszego, a nawet na pierwsze, jeśli rodzice lub opiekunowie pozostają bez pracy. Pozostawienie pierwszego dziecka na wyłącznym utrzymaniu rodziców wynika z przyjętej w Planie zasady, iż ciężar zabezpieczenia socjalnego winien być podzielony pomiędzy jednostką i Państwem. Lekceważenie tej zasady byłoby, zdaniem Beveridge'a niebezpieczne, gdyż sprzyjałoby zanikowi osobistej odpowiedzialności obywateli i usypiałoby energię, zabiegliwość i pomysłowość. Zasiłek będzie wypłacany do czasu, kiedy dziecko ukończy lat 15, wzgl. 16, i wynosić będzie — przyjmując obecny poziom cen — 8 szyl. na dziecko tygodniowo. Aczkolwiek koncepcja zasiłków na dzieci nie jest nowa i przyjęta została we Francji, Włoszech, Belgii, N. Zelandii oraz w Holandii, nigdzie jednak nie została potraktowana tak rozlegle, jak w planie Beveridge'a. Koszt zasiłków na dzieci według preliminarza podanego w planie wynosić będzie w pierwszym okresie £110 milionów rocznie.

Ludność W. Brytanii winna mieć środki nietylko na odpowiednie odżywianie, wychowanie i kształcenie dzieci, lecz musi mieć zapewnioną bezpłatną pomoc leczniczą. Szpitalnictwo obecnie prowadzone przez samorządy i instytucje charytatywne nie czyni zadość potrzebom. Właściwe metody walki z chorobą nie są stosowane dość powszechnie i radykalnie. Walka z tym stanem rzeczy jest konieczna również dlatego, że należyty poziom zdrowotności ludności zmniejsza liczbę chorób i wpływa na ograniczenie czasu ich trwania, zapobiega inwalidztwu, lub opóźnia je i przyczynia się do odsunięcia niedołęstwa starczego, a zatem zmniejsza niedostatek. Stąd potrzeba odrębnego systemu powszechnego leczenia — The National Health Scheme — rozbudowanego tak, aby sięć lekarzy, szpitali, ogólnych i specjalnych, klinik i sanatoriów, objęła kraj w ten sposób, by każdy obywatel miał zapewnioną szybką i dobrą pomoc leczniczą, nie wyłączając prewencyjnej oraz pomocy dla kobiet w połogu. Koszt takiego leczenia według preliminarza wyniesie £170 milionów.

Urzeczywistnienie tego zamierzenia prowadzi w konsekwencji do wyłączenia świadczeń leczniczych z ubezpieczenia chorobowego, a w ten sposób rozwiązane zostanie zagadnienie leczenia rodzin osób ubezpieczonych, które tutaj, jak już widzieliśmy, z dobrodziejstw tego ubezpieczenia nie korzystają, a w myśl Planu zostaną objęte systemem powszechnego leczenia.

Wprowadzenie zasiłków na dzieci i powszechnego leczenia jest, zdaniem Beveridge'a, nieodzownym warunkiem powodzenia reformy podsta-

wowej i niemniej radykalnej — reformy ubezpieczeń społecznych. Proponowane przez Beveridge'a zmiany są zakreślone z tak wielkim rozmachem, że wykonanie reformy nie będzie urzeczywistnione bez odparcia ataku, grożącego ze strony tych, którym obecny system przynosi ogromne dochody i dzięki nim wielkie wpływy, a więc, w pierwszym rzędzie, ze strony wielkich towarzystw ubezpieczeniowych i Friendly Societies. Co prawda Beveridge podkreśla, że dąży on do zabezpieczenia tylko minimum egzystencji, wobec czego towarzystwa i instytucje ubezpieczeniowe będą mogły nadal prowadzić działalność w zakresie ubezpieczenia dobrowolnego, osób które zechcą zapewnić sobie dodatkowe zabezpieczenie, jednak projekt objęcia systemem powszechnego i przymusowego ubezpieczenia wielu dziedzin dotychczas eksploatowanych przez kapitał prywatny, każe spodziewać się zawziętej obrony obecnego stanu posiadania przez kapitał inwestowany w tych dziedzinach.

Zakres osób objętych ubezpieczeniem ma być w myśl Planu znakomicie rozszerzony nie tylko przez uchylenie wszelkich wyłączeń obecnie stosowanych wobec niektórych grup, jak pracowników umysłowych z zarobkiem ponad £420 rocznie, urzędników państwowych i samorządowych kolejowych, policyjnych i t.d., ale przede wszystkim przez włączenie nowych grup, a mianowicie osób zatrudnionych samodzielnie pracą zarobkową, jak rolników, przedsiębiorców, właścicieli sklepów, rzemieślników, agentów itp. oraz osób należących do wolnych zawodów, kobiet zamężnych i osób różnych innych kategorii.

Ze względu na odmienną gospodarczo-społeczną sytuację tych grup i różne w związku z tym ich potrzeby, Beveridge dzieli całą ludność na 6 klas. Są to :

- I. Pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę.
- II. Osoby zatrudnione zarobkowo w inny sposób (samodzielnie lub na własny rachunek).
- III. Kobiety zamężne.
- IV. Osoby utrzymujące się z innych źródeł.
- V. Młodociani w wieku szkolnym.
- VI. Starcy-emeryci.

Wobec zasady, że zwalczenie niedostatku wymaga współdziałania jednostki i państwa, osoby zdolne do pracy zarobkowej (klasy I, II i IV) będą uiszczać składki ubezpieczeniowe (w klasie I łącznie z pracodawcami). Kobiety zamężne (klasa III) otrzymywać będą świadczenia na podstawie składek wpłaconych przez mężów, chyba, że są zatrudnione pracą najemną; wówczas same płacą właściwe składki i otrzymują odpowiednie świadczenia. Osoby należące do klas V i VI składek nie płacą.

W Planie przewidziane są następujące świadczenia :

- a) zasiłek niezdolności (Disability Benefit) dla osób niezdolnych do pracy w skutek choroby lub niedołężności;
- b) emerytura (Retirement Pension) dla osób, które osiągnęły wiek starczy i zaniechały pracy;
- c) zapomoga z powodu zamążpójścia (Marriage Grant) dla wszystkich kobiet;
- d) zapomoga z powodu macierzyństwa (Maternity Grant), w razie urodzenia się dziecka i zasiłek macierzyństwa (Maternity Benefit) dla kobiet zarobkowo zatrudnionych, w czasie niezdolności do pracy w związku z ciążą i rozwiązaniem;
- e) zasiłek wdowi (Widows' Benefit) dla kobiet, które owdowiały; zasiłek opiekuńczy (Guardians' Benefit) dla wdów z nieletnimi dziećmi; zasiłek separacyjny (Separation Benefit) dla kobiet rozwiedzionych lub rozłączonych;

- f) renta wypadkowa (Industrial Pension), w razie ograniczenia zdolności do zarobkowania wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej i pewne świadczenia dla rodzin, w razie śmierci (Industrial Death Grant);
- g) zapomoga pogrzebowa (Funeral Grant) w każdym wypadku śmierci;
- h) zasiłek bezrobocia (Unemployment Benefit) dla pracowników pozostających bez pracy;
- i) zasiłek podczas szkolenia lub przeszkolenia (Training Benefit) dla osób pozostających bez pracy lub osób, które utraciły majątek, zajęcie lub inne źródło dochodu, dla wdów, które straciły środki utrzymania wskutek śmierci męża i t.p.

Niektórym z tych świadczeń towarzyszy specjalny zasiłek na utrzymywanych dorosłych członków rodziny (Dependants Allowances) oraz zasiłki na dzieci, o czym była mowa wyżej. Świadczenia te uzupełnia pomoc udzielana przez National Assistance w różnej postaci, stosownie do szczególnych potrzeb petentów.

Obecnemu systemowi ubezpieczeń w W. Brytanii znane są spośród wymienionych świadczeń, jak już widzieliśmy, zasiłek podczas niezdolności do pracy oraz w razie bezrobocia, emerytura starcza, drobna zapomoga z powodu macierzyństwa oraz renta wdowia i sieroca. Plan Beveridge'a nie tylko wprowadza do systemu przymusowego ubezpieczenia nowe rodzaje świadczeń, jak Marriage Grant, Maternity Benefit, Training Benefit, Funeral Grant, Guardians' Benefit i inne, ale, co zasługuje na podkreślenie, czyni podstawowe zasiłki (Disability i Unemployment) nieograniczonymi w czasie i niezależnymi od stanu majątkowego ubezpieczonych. Tylko w pewnych warunkach np. przy przedłużającym się pozostawaniu bez pracy można uzależnić wypłatę zasiłku od tego, by pobierający zasiłek poddał się przeszkoleniu w Training Centre dla uzyskania kwalifikacji do innej pracy lub do innego zawodu.

Nie oznacza to jednak, aby świadczenia udzielane były bez uiszczenia składki. Zasada składkowości zostaje utrzymana, a nawet rozszerzona, gdyż zdaniem Beveridge'a odpowiada ona tradycjom i usposobieniu narodu. W walce więc z niedostakiem muszą współdziałać zainteresowani i Państwo, a zatem świadczenia pokrywane będą z 3 źródeł: składek ubezpieczonych i pracodawców oraz ze Skarbu Państwa. Dla uzyskania prawa do zasiłku, zapomogi (prócz pogrzebowej) oraz emerytury ubezpieczony musi wpłacić pewną ilość składek w roku poprzedzającym zgłoszenie roszczenia.

Beveridge utrzymuje nadal zasadę flat rate, t.j. składki stałej, niezależnej od wysokości zarobku i charakteru zatrudnienia, wyższej za mężczyzn, a niższej za kobiety i młodocianych. Składkę za pracowników najemnych (klasa I) płacą łącznie pracownicy i pracodawcy; składkę za osoby zarobkujące samodzielnie lub na własny rachunek, wolnych zawodów i t.p. (klasa II) i za osoby w ogóle niezatrudnione (klasa IV) płacić będą te osoby, jednak w wysokości zredukowanej. Proponowana łączna składka za dorosłych pracowników mężczyzn wynosi $\frac{7}{6}$, a za kobiety — $\frac{6}{7}$ tygodniowo, z czego pracownik ponosi $\frac{4}{3}$ (kobieta — $\frac{3}{6}$). Składki w klasie II wynoszą odpowiednio $\frac{4}{3}$ i $\frac{3}{9}$, a w klasie IV — $\frac{3}{9}$ i $\frac{3}{9}$. Składki te są proponowane przez Beveridge'a z uwzględnieniem pewnego poziomu cen i zastrzeżeniem dostawiania ich do poziomu cen istniejącego w chwili wejścia Planu w życie. Wprowadzenie jednej składki za wszystkie rodzaje ubezpieczeń przyczyni się do dalszego uproszczenia systemu, a wklejanie znaczków do jednej książeczki, ułatwi manipulację i da oszczędność.

Jeszcze bardziej stanowczo zalecona jest przez Beveridge'a w związku z zamierzonym scaleniem wszystkich ubezpieczeń, unifikacja administracji ubezpieczeń i pomocy społecznej, obecnie podzielonej między różnymi ministerstwami i instytucjami. Obejmie ją całkowicie i wyłącznie Ministry

for Social Security, a to przyczyni się do usprawnienia działalności organów do tego powołanych i do zmniejszenia się kosztów administracyjnych.

Zespolenie byłoby niezupełne i podstawowa koncepcja jednolitości świadczeń nie byłaby zrealizowana, gdyby utrzymany został istniejący system odszkodowania robotników za wypadki przy pracy przez pracodawców (Workmens' Compensation). Zaleca więc Beveridge zastąpienie tego, tak wadliwego systemu przez ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych wzorowane na ustawach kontynentalnych a zbliżone do polskiego systemu, gdyż według projektu renta poszkodowanego, wskutek wypadku lub choroby zawodowej, ma wynosić w razie zupełnej niezdolności — 2/3 jego zarobków (nie więcej niż £3 tygodniowo), a w razie częściowej niezdolności — odpowiednią część tej renty. W tym więc przypadku Beveridge odstępuje od zasady flat rate ze względu na różny stopień niebezpieczeństwa, któremu podlegają pracownicy i wypowiada się za proporcjonalnością świadczeń. Będą one pokrywane w 1/3 ze źródeł ogólnych, a w 2/3 w drodze obciążenia specjalną opłatą (levy) przedsiębiorstw takich gałęzi, w których pracownicy są narażeni na większe niebezpieczeństwo ze względu na szczególne warunki pracy, jak w kamieniołomach, kopalniach, przemyśle budowlanym, na kolejach i t.p.

Również zasiłek pogrzebowy należy, zdaniem Beveridge'a, włączyć w ramy ubezpieczeń społecznych. Obecnie jest on objęty działalnością Friendly Societies, a przede wszystkim prywatnym towarzystw ubezpieczeń w dziale zwanym Industrial Assurance. Ta gałąź działalności jest ogromnie rozwinięta i przynosi wielkie zyski. Świadczy o tym fakt, że w r. 1939 było w W. Brytanii w mocy 103 milion polis na sumę £1,68 miliarda, a premie wyniosły £74 milionów. Propozycja włączenia zasiłku pogrzebowego do świadczeń ubezpieczeń społecznych jest ostro atakowana przez wzmiankowane organizacje, których zdaniem prywatne ubezpieczenie przynosi wielkie korzyści ubezpieczonym dzięki elastyczności i solidności tych organizacji oraz sprężystości służby agencji — inkasowej. Beveridge, nie kwestionując tych zalet podniósł, że dobre wyniki osiągane są nakładem zbyt wielkich kosztów administracyjnych, które wynoszą przeciętnie 35% wpływów. Ponad to znaczna część polis ubezpieczeniowych przepada co roku z oczywistą krzywdą ubezpieczonych, który w licznych przypadkach zawierają umowy ulegając namowom, lub naciskowi agentów, a nie będąc później w stanie opłacać polis, tracą wpłacone składki w całości lub częściowo. Statystyka stwierdza, że z wydawanych w ostatnich latach przed wojną 10 milionów polis rocznie wygaszało przedterminowo ponad 6 milionów, z których 3¼ milionów polis przepadało zupełnie, a 2¾ milionów zamieniono na t.zw. free policies. Takie zjawisko nie może mieć miejsca przy ubezpieczeniu przymusowym, dzięki czemu zainteresowani zaoszczędzą znaczne kwoty, których obecnie zostają pozbawieni. Zaproponowana zapomoga pośmiertna w wysokości £20 w razie śmierci osoby dorosłej i odpowiednio mniejsza, w razie śmierci dziecka, zapewni każdemu zwrot kosztów skromnego pogrzebu. Nie wyłącza to dobrowolnego ubezpieczenia na rynku prywatnym na kwoty wyższe.

Interesy Friendly Societies i tow. ubezpieczeń zagrożone są również propozycjami Beveridge'a odebrania im administracji i wypłaty świadczeń gotówkowych należnych ubezpieczonym w razie niezdolności do pracy, a to zarówno ustawowych, jak dodatkowych, które staną się zbędne wobec wprowadzenia powszechnego leczenia, i zrównania świadczeń dla wszystkich ubezpieczonych. Co prawda Friendly Societies mogłyby spełniać, zdaniem Beveridge'a, pewną rolę przy wypłacie ustawowych świadczeń gotówkowych dzięki sieci zatrudnionych przez nich agentów, lecz taka rola, rzecz prosta, nie przypada do gustu tym organizacjom i zalecenia Beveridge'a napotykać na stanowczy opór wszystkich instytucji, których działalność w tej dziedzinie uległaby likwidacji.

Najmniej stosunkowo krytyki doznały zamierzenia Beveridge'a co do rozszerzenia zakresu świadczeń okazywanych kobietom i starcom. Obniżenie granicy wieku starczego do norm przyjętych w obecnym systemie Contributory Pensions, t.j. do lat 65 (dla kobiet 60) na ogół nie budzi zastrzeżeń, aczkolwiek pociągnie to wielkie ciężary finansowe. Również życzliwie przyjęte jest zniesienie warunku nieposiadania dostatecznych środków do życia przez ubiegającego się o emeryturę, gdyż sprawdzanie stanu majątkowego w drodze t.zw. Means Test jest wysoce niepopularne. Sprawdzanie takie stosowane będzie wówczas tylko, gdy emeryt będzie zabiegać o Supplementary Assistance Pension — dodatek do zwykłej emerytury.

Troskliwą opieką otacza Beveridge nie tylko dzieci i starców, lecz kobiety, zwłaszcza zamężne (t.zw. housewives). Już z chwilą zamażpójścia jest ona uprawniona do Marriage Grant do wysokości £10. Poza pomocą leczniczą przed, podczas i po porożu, która mieści się w ramach powszechnego lecznictwa, będzie ona uprawniona do Maternity Grant w wysokości £4, jeśli zaś będzie zatrudniona zarobkowo, a wskutek porożu przerwie pracę, otrzyma ponad to Maternity Benefit w ciągu 13 tygodni w wysokości 36 szyl. tygodniowo. W przypadku owdowienia otrzymywać będzie w ciągu 13 tygodni Widow Benefit, a później, jeśli ma dzieci, — Guardians Benefit — do czasu powtórnego wyjścia zamaż, lub do chwili gdy ostatnie dziecko nie będzie wymagało opieki. Nie wyłącza to prawa do zwykłego zasiłku (Childrens' Allowance). Jeśli wdowa jest bezdzietna, a po wyczerpaniu zasiłku wdowiego pozostaje bez środków utrzymania, zostanie skierowana do Training Centre dla nauki fachu, podczas której otrzymywać będzie Training Benefit. Jeżeli śmierć męża nastąpiła wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, wdowie służyć będzie prawo do jednorazowej odprawy, której zużycie podlegać będzie kontroli Ministry for Social Security. Kobieta rozłączona z mężem skutkiem rozwodu, separacji, porzucenia i t.p., o ile rozejście się nastąpiło bez jej winy lub na jej uzasadniony wniosek, ma otrzymać zasiłek separacji (Separation Benefit), a w pewnych warunkach również zasiłek opiekuńczy lub Training Benefit.

Roszerzenie zakresu ubezpieczeń społecznych przez objęcie nimi całej ludności oraz przez wprowadzenie nowych rodzajów świadczeń, nie osiągnięłoby celu, jaki wytknął sobie Beveridge, gdyby równocześnie nie zostały podwyższone świadczenia do takiej wysokości, która zabezpieczałaby minimum egzystencji. Stan obecny, zdaniem Beveridge'a, jest wadliwy zarówno dlatego, że świadczenia są zbyt niskie, jak z tego względu, że są one różne w razie choroby, wypadku, starości i bezrobocia, co nie jest usprawiedliwione, gdyż powodują taki sam niedostatek i zapobiec mu mogą tylko takie same świadczenia. Obecnie zasiłek bezrobocia dla pary małżeńskiej z dwojgiem dzieci wynosi 38 szyl. tygodniowo, emerytura — 20 szyl., zasiłek chorobowy w pierwszym okresie — 18, a następnie tylko 10/6. Istniejące dodatki do emerytur zależne są od okoliczności poszczególnego przypadku. Projektowana norma tych zasiłków dla pary małżeńskiej wynosi 40 szyl. tygodniowo poza dodatkiem na dzieci (po szyl. 8) i dodatkiem na innych utrzymywanych członków rodziny (po 16 szyl.). Zasiłki dla samotnych są mniejsze, bo wynoszą 24 szyl., natomiast zasiłki macierzyństwa i wdowi — ze względu na szczególny cel i krótkotrwałość tych świadczeń — mają wynosić 36 szyl. tygodniowo. Emerytura przypadająca parze małżeńskiej łącznie, osiągnie wysokość 40 szyl. tygodniowo, jeśli jeden z małżonków będzie opłacał składkę w ciągu pewnego okresu. Beveridge zaznacza, że wszystkie normy zasiłków i zapomóg podane są prowizorycznie, ze względu na pewny poziom kosztów utrzymania i ulec muszą zmianie, jeśli poziom ten ulegnie wyższości lub niższości.

Rozległość planu Beveridge'a jest widoczna, a korzyści jakie może przynieść są niewątpliwe. Czy jest on realny?

Zakładając, że ustawa realizująca plan wejdzie w życie z dniem 1.7. 1944 preliminarz na r.1945 wyniesie, według Beveridge'a, ogółem £697 milionów. Przewiduje on w wydatkach 4 pozycje główne :

koszty lecznictwa	£170 milionów.
zasiłki na dzieci	£110 „
ubezpieczenia	£367 „
pomoc społeczna	£45 „

W dziale ubezpieczeń główne pozycje stanowią :

świadczenia w razie braku pracy ..	£110 milionów.
emerytury	£126 „
zasiłki chorobowe	£57 „

Preliminowane wpływy pochodzą :

z wpłat Skarbu Państwa (i Samorządów na szpitale i pomoc społeczną) ..	£365 milionów.
ze składek ubezpieczonych	£194 „
„ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ ..	£137 „

Obecne wydatki na ubezpieczenia, lecznictwo, emerytury i t.p. (£343 milionów) w r. 1945 wyniosłyby normalnie £432 milionów, a zatem nadwyżka wydatków według preliminarza Beveridge'a wyniesie £265 milionów rocznie, z czego Skarb Państwa ma pokryć £86 milionów, ubezpieczeni £125 milionów i pracodawcy — £54 milionów.

Zdaniem Beveridge'a niedostatek mógł być usunięty w W. Brytanii bezpośrednio przed wojną kosztem znacznie mniejszym, niż jest to przewidywane obecnie. Cel ten może być osiągnięty również po wojnie, o ile siła produkcyjna W. Brytanii i wysoki stan zatrudnienia będą utrzymane. Wynikiem realizacji planu będzie o tyle sprawiedliwszy podział dochodu społecznego, że każdy obywatel, wobec powszechności zabezpieczenia, będzie wolny od lęku przed niedostatkiem spowodowanym chorobą, nie-doleźnością lub brakiem pracy. Powszechnie lecznictwo podniesie stan zdrowotny ludności, a zasiłki na dzieci przyczynią się do jej przyrostu i do polepszenia stanu fizycznego oraz warunków wychowania młodzieży. Należy więc już obecnie powziąć decyzję co do zasad reformy, następnie co do wykonania planu i jego szczegółów, a wreszcie określić wysokość świadczeń i składek.

Beveridge utrzymuje, że plan jego nie jest ani kapitalistyczny, ani socjalistyczny, lecz jest wyrazem zdrowego rozsądku (Common Sense). Projekt jego istotnie nie jest ani ogólną tylko deklaracją ideową, ani listą hasła, tak łatwą do ułożenia, lecz szczegółowo opracowanym planem akcji, która ma być podjęta dla zwalczenia jednej z plag trapiących ludzkość — niedostatku. Diagnoza źródeł jego wskazuje, że może być zwalczony, lecz zaniechać należy bierności i łataniny i nie czekać do chwili, aż podjęcie kroków zaradczych okaże się spóźnione. Skuteczną metodą walki jest strategia ofenzywna i taką zaleca Beveridge wskazując jaką być powinna, aby osiągnęła cel.

Jakie płyną stąd wnioski dla nas ? Ze względu na odmienną strukturę gospodarczo-społeczną Polski, ścisłe naśladowanie Planu Beveridge'a nie jest możliwe, ani, wskazane. Mamy jednak obowiązek, przez zrozumienie pobudek, celów i rozmachu projektowanej reformy zdać sobie sprawę z wielkich i trudnych a nieuniknionych zadań, jakie staną przed nami.

KU GOSPODARCE PLANOWEJ

Podajemy trzy głosy w sprawie gospodarki planowej. Zagadnienie to wysuwa się na czoło wszystkich bez wyjątku zamierzeń rzeczywistej przebudowy świata po wojnie. Nie brak wprawdzie projektów, które nie sięgają do podstaw życia gospodarczego i społecznego, wysuwając jedynie propozycje częściowych reform ustroju przedwojennego — są one jednak zazwyczaj jedynie wyrazem „pobożnych życzeń“ autorów, nie mogących, z takich czy innych przyczyn, oderwać się od przeszłości. Jak świadczą poniżej przytoczone artykuły, w bardzo od siebie różnych środowiskach poważnej myśli ekonomicznej i politycznej, dojrzeła coraz bardziej przeświadczenie, że niema powrotu do „status quo“ sprzed wojny.

Artykuł pierwszy został napisany przez panią Joan Robinson, jedną z najwybitniejszych ekonomistek angielskich, uczennicę i współpracownicę profesora Keynesa (obecnie barona Keynesa i jednego z gubernatorów Bank of England). Jakkolwiek artykuł ten ukazał się w „Fabian Quarterly“ (numer 36 ze stycznia 1943 r.), autorka jego nie jest związana z angielskim ruchem socjalistycznym. Artykuł ten stawia sprawę gospodarki planowej na najszerszej płaszczyźnie, wskazując na różne typy planowania. Artykuł drugi ukazał się w piśmie „Labour Discussion Notes“, wydawanym przez „The Socialist Clarity Group“, w skład której wchodzi działacze Partii Pracy (numer 35 z września 1942 r.). Artykuł rozwija problemy gospodarki planowej z punktu widzenia tego obozu politycznego, który pierwszy — przed laty — ideę gospodarki planowej wysunął na czoło swego programu. Porusza on problemy gospodarki planowej z punktu widzenia socjalistycznego, rozwijając też związane z nimi zagadnienia społeczne i polityczne (jak np. zagadnienia polityki rządu socjalistycznego, dokonywującego przebudowy gospodarczej). Artykuł ten nie jest podpisany, gdyż jest wyrazem opinii całej grupy. Został opracowany po referacie i przy współudziale, zaproszonego przez „The Socialist Clarity Group“, wybitnego ekonomisty polskiego prof. Michała Kaleckiego (do roku 1937 współpracownika Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen w Warszawie, obecnie współpracownika „Institute of Statistics“ przy uniwersytecie w Oxfordzie). Artykuł trzeci, pióra prof. Oskara Langego, jednego z wybitnych polskich ekonomistów i działaczy polskiego ruchu socjalistycznego, profesora Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, obecnie profesora „University of Chicago“ i „Columbia University“ w Nowym Yorku — porusza zagadnienie gospodarki planowej w Polsce, jako podstawy demokratycznego ustroju kraju.

Redakcja.

GOSPODARKA PLANOWA

Wyraz „planowanie“ stał się hasłem dnia i w szczególności socjaliści formułują obecnie swoje ideały jako potrzebę gospodarki planowej. Gospodarka planowa nie jest jednak dobra sama przez się; planowanie nie jest celem, ale środkiem do osiągnięcia pewnych zamierzeń. Planowanie jest konieczne zarówno dla osiągnięcia celów szkodliwych jak i pożytecznych.

Wydaje się rzeczą prawie pewną, że jakiś rodzaj gospodarki planowej będzie musiał być zastosowany w przyszłości. Wolno-konkurencyjny kapitalizm, oparty o zasadę „laissez-faire“, nie ma przyszłości. Żądanie sprawiedliwości społecznej, wzrastające coraz silniej wśród klasy pracującej całego świata, musi zostać zaspokojone, stłumione, lub też załagodzone przy pomocy reform częściowych. Niezależnie od tego, jakie cele polityczne mieć będą przyszłe rządy, nie można dopuścić do tego, aby powtarzały się powszechne i długotrwałe kryzysy, które nie tylko marnują olbrzymie ilości potencjalnych bogactw świata i powodują ogromną nędzę, ale też poważnie zagrażają dochodowości przedsiębiorstw. Poszczególni producenci, skoro raz zrozumieli, jakie korzyści daje organizacja monopolistyczna, nie będą — li tylko w imię interesów konsumentów — toczyć ze sobą zaciętej walki konkurencyjnej. Wybór między gospodarką planową i nie-planową został już dokonany. Nikt prócz ekonomistów wychowanych w zasadach kapitalizmu wolno-konkurencyjnego — badaniu którego poświęcają oni wszystkie swe zdolności umysłowe — nie ma żadnego zainteresowania w obronie czystej zasady „laissez-faire“. Socjaliści nie powinni więc dyskutować potrzeby wprowadzenia gospodarki planowej, lecz winni zastanowić się nad tym, kto będzie planował i w jakim celu.

PLANOWANIE SOCJALISTYCZNE

Istnieje szereg poglądów na to, jakie są cele socjalizmu. Wszyscy zgodzą się jednak, że socjalizm wymaga zniesienia wielkiej koncentracji bogactw i władzy w rękach nieodpowiedzialnych grup i żąda przeznaczenia rzeczywistych zasobów społeczeństwa dla dobra całej ludności, zamiast dla dobra klas posiadających. Złamanie przez socjalizm potęgi własności prywatnej wymaga wprowadzenia na jej miejsce jakiegoś innego systemu organizacji życia gospodarczego. Klasy posiadające spełniają bowiem pewne funkcje w gospodarce kapitalistycznej. Przedstawiciele tych klas, działając indywidualnie lub zbiorowo — za pośrednictwem spółek akcyjnych — tworzą i realizują plany inwestycyjne, dzięki czemu przedsiębiorstwa otrzymują nowe narzędzia produkcji; decydują oni jakie towary będą rzucone na rynek, kierują codzienną pracą przemysłu, lub też są odpowiedzialni za wyznaczenie kierowników przedsiębiorstw. Gromadzą oni oszczędności, co umożliwia akumulację kapitału realnego, oraz kierują aparatem finansowym, tym mechanizmem, który umożliwia, w ustroju kapitalistycznym, kredytobiorcom znalezienie kredytodawców, i odwrotnie. Wiadomo, że funkcje te nie są wykonywane w współczesnym ustroju kapitalistycznym w sposób zadawalający. Nawet w tych wypadkach, w których kierownictwo przedsiębiorstwa jest wysoce sprawne z punktu widzenia wygospodarowywania zysków dla właścicieli, jest ono wybitnie złe, z punktu widzenia zaspakajania potrzeb społeczeństwa; bowiem nieumiejętność utrzymania wysokiego poziomu produkcji prowadzi do stałego, niepełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych i do stałego powtarzania się ostrych kryzysów, co jest katastrofalne nawet z punktu widzenia zysków przedsiębiorstwa. Mimo to, tak czy inaczej, wyżej wymienione funkcje wykonywane są w ustroju kapitalistycznym i muszą być one prze-

jęte w ustroju socjalistycznym przez jakąś organizację powołaną do tego przez społeczeństwo.

Przejęcie tych zadań oznacza planowanie rozdziału zasobów sił produkcyjnych i decydowanie o tym, co będzie się produkować. Tego rodzaju planowanie musi być centralnie kierowane. Anarchizm jest z wielu powodów jedną z najbardziej pociągających idei politycznych, nie jest jednak do pogodzenia z wysoce wyspecjalizowaną masową produkcją przemysłową. Jediną drogą wykorzystania nowoczesnej techniki produkcyjnej dla dobra społeczeństwa, jest ułożenie centralnego planu produkcyjnego.

Nie prowadzi to koniecznie do dyktatury gospodarczej. Pewien rodzaj dyktatury był nieunikniony w Z.S.S.R., ponieważ konieczne było uprzemysłowanie kraju gospodarczo zacofanego, celem uniezależnienia go od potencjalnie wrogiego świata i przygotowania go do obrony. Wymagało to szybkiego tempa akumulacji kapitału, przy bardzo nieznacznym wzroście konsumpcji. Trudno sobie wyobrazić realizowanie tego rodzaju polityki w ustroju demokratycznym, tak jak my go rozumiemy w świecie zachodnim, lecz inna polityka nie zabezpieczyłaby istnienia Rosji. W kraju wysoko-uprzemysłowanym, w okresie pokoju i bezpieczeństwa, głównym celem polityki socjalistycznej byłoby bez wątpienia podniesienie poziomu zdrowotności, stopy życiowej i wychowania ogółu ludności. Gospodarka planowa, w pierwszym rzędzie, miałaby na celu konsumpcję a potrzeby i upodobania konsumentów byłyby głównym czynnikiem wpływającym na ukształtowanie planu.

Również centralnie kierowana gospodarka planowa nie prowadzi koniecznie do biurokratycznej kontroli życia gospodarczego. Wręcz przeciwnie, jeśli gospodarka socjalistyczna ma pracować sprawnie, to musi zostać przyjęty tego rodzaju system administracyjny, który pozwala na wykorzystanie w szerokim zakresie elementów indywidualnego poczucia odpowiedzialności i inicjatywy w sprawach szczegółowych, a więc w ramach wyznaczonych przez ogólny plan.

Natomiast jest koniecznym wymogiem socjalizmu, aby główne decyzje, które stanowią o całości życia gospodarczego, były podejmowane świadomie przez ciała powołane do tego przez społeczeństwo, gdyż po prostu w ustroju socjalistycznym ulega zniszczeniu mechanizm, przy pomocy którego decyzje te były przedsiębrane w ustroju kapitalistycznym.

A więc socjalizm oznacza wprowadzenie gospodarki planowej, natomiast gospodarka planowa nie jest koniecznie socjalizmem.

PLANOWANIE W RAMACH „NEW DEAL“

Inne, niż socjalizm, rozwiązanie zaleca pewien odłam opinii publicznej w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Pragnie on uratować kapitalizm przez usunięcie jego wad, a w szczególności bezrobocia. Wymaga to specjalnego rodzaju planowania, którego typem jest „New Deal“. Istotą tego programu jest zachowanie, opartego na zysku, mechanizmu gospodarki kapitalistycznej z tym, że jednocześnie ogólny poziom dochodów utrzymywany jest przy pomocy wydatków państwowych. Wydatki te mogą mieć postać inwestycji publicznych, jak np. budownictwo mieszkaniowe, budowę dróg, zalesianie wolnych terenów, lub też bezpośrednich wypłat konsumentom, jak np. wypłata emerytur, dodatków rodzinnych i t.p. Inicjatywa prywatna zachowuje pierwszeństwo przed inicjatywą publiczną. Nie stawia się jej przeszkód tak długo, jak długo dzięki niej utrzymywany jest wysoki poziom zatrudnienia; gdy jednak poziom zatrudnienia zaczyna wykazywać tendencję niżkową, inicjatywę przejmują czynniki publiczne i przy pomocy wydatków państwowych uruchamia się te siły produkcyjne, których nie wykorzystywały prywatne przedsiębiorstwa

Tego rodzaju planowanie może rozwijać się w kierunku gospodarki socjalistycznej. Zakres przedsiębiorczości publicznej może być stopniowo rozszerzany, np. w drodze przejmowania przez władze lokalne, w coraz szerszym zakresie, budownictwa mieszkań, a rozwój świadczeń społecznych może doprowadzić do znacznych przesunięć w podziale dochodu społecznego. Ale równie dobrze można wypracować tego rodzaju program, który nie miałby takich tendencji rozwojowych. Inwestycje publiczne mogą być dokonywane w taki sposób, aby były nieszkodliwe z punktu widzenia konkurencji z przedsiębiorstwami prywatnymi. Można udzielać subwencji przedsiębiorstwom prywatnym w taki sposób, aby pobudzić akumulację realnego kapitału bez przejmowania przedsiębiorstw na własność publiczną. Można popierać konsumpcję przez obniżanie lub zwroty podatków oraz popierać wydatki kapitalistów przy pomocy specjalnych środków, jak np. przez opodatkowanie nierozdzielonych zysków w przedsiębiorstwach. Z punktu widzenia powodowania wzrostu zatrudnienia równie dobrze działają wydatki bogatych, jak biednych, istnieją więc duże możliwości popierania wydatków bez atakowania w jakikolwiek sposób istniejącego systemu rozdziału dochodu społecznego. Planowanie w ramach „New Deal“ może być utrzymane w takich ramach, aby rozwiązać problem bezrobocia nie naruszając samego systemu gospodarki kapitalistycznej pod innymi względami.

Gdyby tego rodzaju polityka dała dobre rezultaty, stworzyłaby ona cały szereg nowych trudności dla kapitalizmu. Bezrobocie nie jest jedynie przypadkową wadą ustroju kapitalistycznego, jest ono istotną częścią składową jego mechanizmu. W warunkach stałego ożywienia gospodarczego i względnego braku siły roboczej, powstać musi tendencja wzrostu płac nominalnych. Robotnicy znajdują się w bardzo korzystnej sytuacji, a pracodawcy, mając zapewniony zbyt towarów, będą stosunkowo łatwo godzili się na podwyższenie płac, przerzucając z kolei koszty podwyżek na konsumentów przez podnoszenie cen. Po prostu, życie gospodarcze znajduje się stale w błędnym kole. Ponad to musi nastąpić osłabienie dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach. Robotnicy bowiem, z chwilą usunięcia groźby bezrobocia, uniezależnią się od przedsiębiorców. Bezrobocie jest konieczne w systemie kapitalistycznym w celu utrzymania stałej wartości pieniądza i dania przedsiębiorcom władzy nad robotnikami.

Istnieje rozwiązanie i tych trudności, lecz idzie ono znowu w kierunku socjalizmu. Kontrola wysokości zysków może być wykorzystana w celu zapewnienia wzrostu płac w stosunku do cen, co zwiększy udział robotników w dochodzie społecznym. Racionowanie konsumpcji, zasiłki wypłacane w celu umożliwienia wszystkim zaopatrzenia się w podstawowe dobra spożycia, dostarczanie artykułów codziennego użytku, w połączeniu z wysokim opodatkowaniem towarów luksusowych — mogą być używane w celu podniesienia spożycia szerokich mas ludności, kosztem spożycia klas posiadających. Jednym słowem wszystkie środki stosowane w walce z wojenną inflacją, mogłyby być utrzymane na stałe, po nadaniu im bardziej demokratycznego charakteru. W tych warunkach można byłoby zawrzeć umowę zbiorową ze związkami zawodowymi, na podstawie której poziom płac utrzymany byłby w „rozsądnych“ granicach, zapobiegając w ten sposób spadkowi wartości pieniądza. Problem utrzymania dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach mógłby być rozwiązany przy pomocy kontroli wykonywanej przez samych robotników.

Ale co najmniej równie prawdopodobne jest rozwiązanie zagadnienia w zupełnie innym kierunku. Mogą zostać wprowadzone faszystowskie metody kontroli klasy robotniczej (mniej lub bardziej uczciwie upozorowane). Spełniałyby one rolę, jaką w kapitalizmie wolno-konkurencyjnym odgrywa groźba bezrobocia.

Inny jeszcze odłam opinii publicznej silnie występuje w czasach ostatnich. Zaleca on t.zw. samorząd przemysłu (self government of industry). Rozumie się przez to stworzenie związków monopolistycznych przez kapitalistów każdej gałęzi życia gospodarczego. Dostęp nowych członków do tych związków byłby ściśle ograniczony, a wewnętrzną organizację każdej gałęzi przemysłu planowałiby sami przedsiębiorcy. Poszczególne związki monopolistyczne zawierałyby między sobą porozumienia, wyznaczające ich sfery wpływów, i każdy z nich starałby się zapewnić lojalność swych robotników drogą pewnego rodzaju udziału w zyskach, co mogłoby po prostu przyjmować postać zwykłej podwyżki płac, pokrywanej w drodze podwyżki cen artykułów produkowanych. Projekt tego rodzaju gospodarki monopolistycznej całkiem bezwstydnie został przedstawiony w „Report on Reconstruction“ opublikowanym ostatnio przez „Federation of British Industries“. Innym — bardziej umiarkowanym — wydaniem tego samego programu jest „A National Policy for Industry“ (streszczone w „The Times“ z dnia 11 listopada, 1942 r.); jeszcze inne postacie tej samej idei zalecane są przez wielu „dobrej woli“ przemysłowców. Nacisk, jaki w tego rodzaju projektach położony jest na planowanie życia gospodarczego, łatwo może zmylić tych wszystkich, którzy identyfikują gospodarkę planową z socjalizmem.

Przy systemie gospodarki monopolistycznej istnieje wprawdzie możliwość usprawnienia wewnętrznej organizacji każdej gałęzi życia gospodarczego, bardziej jest jednak prawdopodobne, że przeważy wśród członków-założycieli, każdego z monopolii, dążenie do otrzymania jak największych kontyngentów produkcyjnych, co stoi w rażącej sprzeczności z racjonalną organizacją życia gospodarczego. Jako system gospodarczy ustroj monopolistyczny jest wysoce niesprawny, ponieważ oznacza on całkowicie dowolny podział sił produkcyjnych na różne cele i ogranicza on do minimum wpływ potrzeb konsumenta na produkcję. Jest to szczególnie niewskazane w okresie zbliżającej się nowej rewolucji przemysłowej, związanej z rozwojem możliwości produkcyjnych materiałów syntetycznych. Interesy (vested interest) grup monopolistycznych, popierane przez ich robotników, byłyby silnym hamulcem przed wprowadzeniem nowych produktów i zastosowaniem nowych metod produkcyjnych. W znacznym stopniu pozbawiałoby to społeczeństwo korzyści wynikających z nowych odkryć naukowych.

Ponad to jednak system tego rodzaju tworzy gospodarcze podstawy dla faszyzmu i prowadzi prostą drogą do innych jego objawów. Po pierwsze, nie przyczynia się on zupełnie do rozwiązania problemu bezrobocia; w gruncie rzeczy powiększa je, ponieważ z natury rzeczy monopol ma tendencję do ograniczania produkcji. To też gospodarka monopolistyczna stwarza sytuację, w której — aby zapobiec stałemu kryzysowi — stają się koniecznością państwowe wydatki na zbrojenia (jedeny typ wydatków państwowych, które z punktu widzenia monopolistów są całkowicie nieszkodliwe), ekspansja imperjalistyczna i sama wojna. Po drugie, system ten nie przyczynia się do zaspokojenia żądania sprawiedliwości społecznej. Robotnicy każdej z osobna gałęzi życia gospodarczego mogą uzyskać względnie dobre warunki, osiągnięcie tych warunków umożliwiają spożywczy płacąc wysokie ceny za nabywane towary, a przecież głównymi żywymi są właśnie ciż sami robotnicy. W ten sposób robotnicy są jedynie oszukiwani przez monopolistów, są oni pchani do wzajemnego wyzyskiwania się, podczas gdy całkowity udział płac robotniczych w dochodzie społecznym maleje. Dlatego też, dla zgniecenia żądania sprawiedliwości społecznej, konieczne jest użycie siły. Innym wyjściem może być odwrócenie uwagi mas od tego postulatu, przez rzucenie odpowiedniego hasła ideologicznego. Ogłoszony przez partię konserwatywną, pierwszy „Report on

Education“ wskazuje, jak chrześcijaństwo można dostosowywać do spełniania tej roli. Nie ulega jednak wątpliwości, że lepszym kandydatem do odegrania jej, — jest wojujący nacjonalizm. Okazuje się, że związek między gospodarką monopolistyczną a polityką faszystowską bynajmniej nie jest przypadkowy.

WNIOSKI

Wszystkie rodzaje planowania mają jedną cechę wspólną — nie są one systemami wolno konkurencyjnymi, opartymi o zasadę „laissez-faire“. Ale na tym kończą się podobieństwa. Dlatego też powszechnie panujący zwyczaj dyskusowania zagadnień planowania jako rzeczy samej dla siebie, tworzy jedynie zasłonę dymną, która przesłania różne cele rozmaitych rodzajów gospodarki planowej. Socjaliści muszą strzec się przed uznawaniem za požądane wszelkich systemów planowania, niezależnie od tego, jakie różnice zachodzą między nimi. Muszą oni w każdym wypadku zadawać sobie pytanie, często spotykane w książkach detektywistycznych — „cui bono?“, co często jest błędnie tłumaczone „jaki z tego pożytek?“ ale właściwie znaczy „Komu to wyjdzie na dobre?“.

“THE SOCIALIST CLARITY GROUP” *

PODSTAWOWE WARUNKI POWSTANIA DEMOKRATYCZNEJ GOSPODARKI PLANOWEJ

Idea gospodarki planowej znajduje dziś życzliwe przyjęcie w wielu środowiskach. Zwolennikami jej są nie tylko socjaliści, ale również postępowi konserwatyści, neo-liberałowie i monopolistyczni kapitaliści. Warstwy średnie, zwłaszcza grupy inteligentckie (łącznie z niektórymi kołami inteligentckimi związanymi z ruchem socjalistycznym), wykazują skłonność do myślenia o planowaniu w sposób abstrakcyjny. Grupy te zazwyczaj nie dostrzegają różnic między różnymi rodzajami planowania, które zmierzają do osiągnięcia różnych celów. Traktują one planowanie w gruncie rzeczy jako zagadnienie fachowe, techniczno-gospodarcze, które może być rozwiązane z jednej strony przez przekonywanie o jego słuszności i celowości, z drugiej zaś przez wprowadzenie pewnego rodzaju kontroli podstawowych elementów życia gospodarczego, jak np. kierowanie przez państwo polityką kredytową i inwestycyjną. Należy wszakże zdać sobie sprawę z tego, że w ostatecznym wyniku zarówno cele jak i metody gospodarki planowej zależne są od sił politycznych i społecznych, które kierują gospodarką i że naprawdę trzeba dokonać wyboru pomiędzy planowaniem socjalistycznym z jednej, a planowaniem kapitalistyczno-monopolistycznym z drugiej strony.

DWA RODZAJE PLANOWANIA

Jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, aby ruch socjalistyczny jasno uświadomił sobie, że celem jego jest planowanie demokratyczne i aby w swej polityce i walce wyciągnął wszelkie konsekwencje, jakie wynikają z tego pojęcia. Po pierwsze, jeśli chodzi o cele demokratycznej gospodarki planowej, to stwierdzić trzeba, że zmierza ona do osiągnięcia na dłuższą metę maksymalnego zaspokojenia potrzeb całego społeczeństwa. Natomiast kapitalistyczno-monopolistyczna gospodarka planowa dąży do zapewnienia na dłuższą metę maksymalnych zysków właścicielom

* Raport ten opracowano po referacie i przy współudziale p. Kaleckiego.

przedsiębiorstw. Oznacza to, że każde planowanie, zmierzające do stanu pełnego zatrudnienia, musi osiągnąć na stałe właściwą równowagę pomiędzy produkcją dóbr kapitałowych i dóbr konsumpcyjnych. Natomiast jedynie tylko planowanie socjalistyczne ma na celu pełne wykorzystanie wszystkich sił produkcyjnych dla dobra całego społeczeństwa. Albowiem planowanie kapitalistyczno-monopolistyczne w dążeniu do zapewnienia na dłuższą metę stałej rentowności (zysk i oprocentowanie kapitału) przedsiębiorstw, częstokroć świadomie ogranicza rozmiary produkcji, zastosowanie nowych metod produkcyjnych i nowych wynalazków. Po drugie, jeśli chodzi o metody stosowane przez demokratyczną gospodarkę planową, to musi ona zapewnić rzeczywistym wytwórcom (robotnikom, personelowi technicznemu i kierownikom) kontrolę działalności przedsiębiorstw w których pracują i dać im pole do wykazania własnej inicjatywy twórczej, w więc wprowadzić demokrację przemysłową (industrial democracy). Planowanie kapitalistyczno-monopolistyczne musi z natury rzeczy nosić piętno dążenia właścicieli przedsiębiorstw do zachowania swej roli kierowniczej i do powiększania swej władzy, co sprzyja autokracji społecznej i politycznej. Z powyższych rozważań wynika, że demokratyczne planowanie musi być kierowane przez aparat państwowy i rząd, które reprezentują rzeczywiście interesy mas pracujących (będących jednocześnie masami konsumentów) podczas gdy planowanie kapitalistyczno-monopolistyczne byłoby kierowane bądź bezpośrednio przez przedstawicieli wielkiego przemysłu i sfer finansowych, bądź też za pośrednictwem maszyny państwowej i rządu — choćby formalnie demokratycznych — które w rzeczywistości służą interesom kapitalistycznym.

Propaganda socjalistyczna, a tym bardziej program działalności rządu socjalistycznego, muszą brać pod uwagę, że socjalistycznemu planowaniu demokratycznemu przeciwstawiać się będą nie tylko kapitaliści o nastawieniu indywidualistycznym, dążący do powrotu wolno-konkurencyjnej gospodarki opartej o zasadę „laissez-faire“, ale również — i to znacznie silniej — potężne grupy kapitalistyczno-monopolistyczne. Grupy te będą prowadziły walkę dwiema drogami: zarówno dążąc do narzucenia ich własnego, kapitalistyczno-monopolistycznego planowania, jak i przeciwstawiając się uszczuplaniu ich władzy gospodarczej i społecznej.

Ruch socjalistyczny nie powinien lękać się, że można będzie uniknąć stoczenia walki z tymi grupami. Będą one stawiały zacięty opór, gdyż w grę wchodzi nie tylko sprawa ich zysków, lecz również sprawa ich osobistej władzy w społeczeństwie. Władza ta występuje pod dwiema postaciami: po pierwsze, — wpływów w społeczeństwie jako całości, po drugie, — bezpośredniej władzy w stosunku do zatrudnianych przez nich robotników. Dopóki wpływy grup kapitalistyczno-monopolistycznych istnieją w społeczeństwie jako całości, wszystkie wysiłki robotników w zakładach pracy, tudzież polityka związków zawodowych zmierzające do uszczuplenia owej bezpośredniej władzy kapitalistów nad robotnikami, mogą doprowadzić jedynie do ograniczonych rezultatów. Walka o prawa robotnicze w zakładach pracy i powiększenie wpływów robotników przy pomocy takich instytucji, jak Rady Robotnicze (Works Councils) i Komitety Produkcji (Production Committees) posiada oczywiście duże znaczenie — jest istotnym elementem ogólnej walki przeciwko kapitalistom, lecz w żadnym wypadku nie może zastąpić niezbędnej walki politycznej o zniszczenie władzy grup wielko-kapitalistycznych w społeczeństwie jako całości.

Grupy wielko-kapitalistyczne — banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, ciężki przemysł, wielkie trusty i koncerny, jak „Imperial Chemicals“, „Unilevers“, „Courtaulds“, „General Electric“, przedsiębiorstwa naftowe, gumowe i t.d. — są wielkimi, niezależnymi towarzystwami, które tworzą państwo — albo raczej cały szereg państweczek — w państwie. Rządzą

się one własnymi, wewnętrznymi prawami i zawierają między sobą porozumienia; są one w stanie, na mocy swych własnych decyzji, określać warunki życia milionów ludzkich istot. Ich potęgą gospodarca jest umacniana przy pomocy wpływów politycznych i społecznych. Utrzymują ją oni przy pomocy niezliczonych kontaktów osobistych z przedstawicielami innych gałęzi przemysłu i handlu, z członkami partii konserwatywnej, z urzędnikami państwowymi, z wyższymi oficerami, z przedstawicielami sfer sądowych i inteligencji zawodowej. Wszystko to są części składowe złożonej grupy społecznej, którą określamy jako „klasy rządzące“. Ich władza jest w gruncie rzeczy władzą klasową i jak długo ta władza klasowa nie jest złamana, tak długo grupy wielkokapitalistyczne posiadają możliwość kierowania sprawami całego społeczeństwa, oraz ołbrzymie możliwości sabotowania wszelkich poczynań nie idących po ich myśli. Władza ta może być wykonywana przy pomocy niezliczonej ilości „delikatnych“ sposobów i dróg. I dlatego nie mogą jej złamać formalne decyzje ustawodawcze, ani też np. prawne decyzje rządu socjalistycznego. Dla złamania jej trzeba nie tylko zniszczyć wpływy polityczne grup wielkokapitalistycznych, ale też i ich realną podstawę, t.j. ich siłę i władzę gospodarczą w wielkich zakładach produkcyjnych, którymi kierują, praktycznie biorąc, według własnego uznania.

PIERWSZE KROKI RZĄDU SOCJALISTYCZNEGO

Złamanie władzy klasowej grup wielko-kapitalistycznych musi być pierwszym zadaniem ruchu socjalistycznego po objęciu władzy. Po zrobieniu pierwszych kroków w celu zabezpieczenia warunków bytu (economic security) robotników, ruch socjalistyczny nie może ograniczyć swego planu działania do techniczno-gospodarczych rozważań i zarządzeń, lecz musi dążyć do zmiany układu sił w społeczeństwie przez opanowanie kluczowych ośrodków gospodarczej, społecznej i politycznej władzy najpotężniejszych grup kapitalistycznych. Oznacza to, że może zajść potrzeba zmiany prowizorycznie ustalonej hierarchii zadań (np. opracowanej w „Labour's Immediate Programme“*), w zależności od wymogów strategii politycznej i gospodarczej.

Każdy plan w skali ogólno-krajowej musi koniecznie wprowadzać centralnie zorganizowaną, pełną kontrolę publiczną systemu bankowego i finansowego, inwestycji i handlu zagranicznego, oraz — o ile możliwe — wyznaczać rozdział podstawowych surowców i towarów. Środki te, w połączeniu z innymi o charakterze pośredniej kontroli społecznej, będą tworzyły ramy, w obrębie których pozostanie jeszcze wiele miejsca na inicjatywę prywatną, zwłaszcza w zakresie przemysłów drugorzędного znaczenia, przemysłów produkujących dobra konsumcyjne i w zakresie aparatu rozdzielczego. O ile jednak poprzednie rozważania są słuszne, powyższe zarządzenia nie wystarczą dla złamania władzy politycznej i społecznej najpotężniejszych grup kapitalistycznych. Dla osiągnięcia tego celu jedynie właściwym środkiem jest bezpośrednia kontrola społeczna. Formy tej kontroli będą zależały od gałęzi przemysłu, jego znaczenia w życiu gospodarczym, jego dotychczasowych form organizacyjnych i t.d.; w gruncie rzeczy będą istniały dwie możliwości; albo pełna nacjonalizacja, albo też jakaś forma przedsiębiorstwa publicznego. W tym ostatnim wypadku, podstawową wytyczną, która będzie musiała być przestrzegana, jest, aby kierownicy przedsiębiorstwa — poza poborami — nie byli w nim materialnie zainteresowani, i aby dawni udziałowcy (private investors) nie mieli wpływu na politykę i kierownictwo przedsiębiorstwa.

Działalność wszystkich najważniejszych przedsiębiorstw finansowych, przemysłowych i użyteczności publicznej musi być koordynowana i

*Wydawnictwo Partii Pracy (przyj.red.)

kierowana przez centralną instytucję planowania gospodarczego, która musi być odpowiedzialna przed parlamentem.

ZMIANA UKŁADU SIŁ W SPOŁECZEŃSTWIE

W obliczu potężnej opozycji na jaką napotkać musi rząd socjalistyczny, nie może on liczyć, że osiągnie swe cele, o ile jego zamierzenia nie znajdą oparcia w społeczeństwie. Oparcie to musi się wyrazić w postaci powszechnego przeświadczenia, przenikającego całe społeczeństwo, iż kraj wszedł na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego. Stworzy to w całym społeczeństwie nastroj zdecydowanej woli realizacji planu, a zwłaszcza obudzi zaufanie we własne siły wśród robotników i niższych warstw społecznych. Takiego nastroju nie można sztucznie wytworzyć. Może on być pobudzany przez propagandę, ale tylko w wypadku istnienia realnej podstawy tworzącej go. Powstanie odpowiednich warunków jest na szczęście prawie pewne. Będą one rezultatem pierwszych posunięć rządu socjalistycznego, które zapewnią pełne zatrudnienie i zabezpieczą byt robotników. Podjąć je musi każdy rząd socjalistyczny. Więcej, każdy rząd w pierwszym okresie po zakończeniu wojny, będzie musiał pójść po tej właśnie drodze. Pełne zatrudnienie i przeświadczenie o zabezpieczeniu bytu (po usunięciu warunków wojennych), zmienią zasadniczo układ sił w społeczeństwie. Gdy zniknie groźba bezrobocia i robotnicy będą wolni od codziennej niepewności jutra, sytuacja stanie się „trudna“ dla pracodawców. Robotnicy w tych warunkach będą mogli uzyskać — odtąd stale wzrastającą — kontrolę nad kierownictwem przedsiębiorstw, czego rezultatem będzie dalszy wzrost zaufania we własne siły i zdecydowana wola realizacji planu. Oto są źródła nacisku społecznego, umacniającego i popierającego rząd socjalistyczny w walce z potężnymi grupami kapitalistycznymi, co z kolei umożliwi rządowi zastosowanie bardziej drastycznych środków dla realizacji demokratycznej gospodarki planowej. Bardziej zasadnicze zmiany, jakie w tych warunkach wprowadzi rząd socjalistyczny, ośmielą znowu robotników do stawiania dalszych żądań, które dadzą im jeszcze większą władzę w przedsiębiorstwach. Nacisk społeczny, idący od dołu, jeszcze bardziej wzrośnie. Jak widzimy, polityka rządu, „od góry“ i nacisk społeczny „od dołu“ będą miały charakter procesu kumulatywnego, który będzie nadawał rozmach szerokiemu ruchowi społecznemu, tworzącemu gospodarkę planową. Będzie to proces stale rozwijającej się rewolucji społecznej. W miarę rozwoju tego ruchu powstaną nowe możliwości i nowe zagadnienia, do których trzeba będzie przystosowywać plan. Dlatego też będzie on musiał być elastyczny, gdyż winien umożliwiać zmiany, jakich wymagać będzie zmieniająca się sytuacja ogólna. Na początku należy jasno zdać sobie sprawę z tego, czego się chce i co musi być zrobione oraz mieć z grubsza ustaloną hierarchię zadań; lecz trzeba być przygotowanym do przestawienia planu w miarę zmiany sytuacji społecznej, oraz przesunięć układu sił w społeczeństwie, które będą otwierać nowe możliwości i stawiać nowe zadania.

Z chwilą gdy socjalistyczna gospodarka planowa zostanie wprowadzona i utrwalona, układ sił w społeczeństwie będzie tak dalece przesunięty na korzyść robotników, że demokratyczne formy kierownictwa życiem gospodarczym będą się samorzutnie rozwijać a całe społeczeństwo utraci swą dotychczasową sztywną strukturę hierarchiczną. Program ten może się wydawać na pierwszy rzut oka suchy i „akademicki“. Gdy jednak ujawnią się konsekwencje przebudowy gospodarczej i zostaną zrozumiane przez szerokie masy — rosnąca wiara i nadzieje mas będą z nim związane, co samemu programowi, prócz znaczenia materialnego (jakim jest zabezpieczenie bytu mas), nada poważny walor moralny.

Wzrastający nacisk społeczny robotników będzie stawiał pewne trudności przed rządem socjalistycznym, zwłaszcza w tych gałęziach życia gospodarczego, które niedojrzały do bezpośredniej kontroli społecznej. Ważne jest, aby ruch socjalistyczny nie obawiał się w życiu gospodarczym konsekwencji wynikających z rewolucji społecznej, lecz aby opanowywał sytuację nie tłumiąc nastrojów robotników, jak to np. uczynili przewodcy Frontu Ludowego we Francji. Nastroje robotników muszą być wyzsłane przeciw wrogom demokratycznego planowania, gdyż będą oni świadomi zagrażającego im niebezpieczeństwa, a bardziej dalekowzroczni wśród nich mogą nawet próbować użycia swych wpływów politycznych i gospodarczych dla zniszczenia podstawowego warunku zaufania robotników we własne siły: pełnego zatrudnienia i zabezpieczenia bytu. Dotychczasowi kierownicy życia gospodarczego być może z żalem będą wspominać władzę i wpływy, jakie posiadali w czasie powtarzających się na przemian kryzysów i ożywień życia gospodarczego, którym towarzyszyła niepewność jutra robotników. Nie pragnąc w pełni powrotu kryzysów, mogą oni jednak sabotować plany rządu socjalistycznego za pośrednictwem posunięć finansowych lub innych środków, albo też — o ile mieliby jeszcze władzę polityczną, mogą świadomie dążyć do stworzenia na stałe umiarkowanego niepełnego zatrudnienia.

Z rozważań tych wynika, jako wniosek polityczny, konieczność objęcia władzy przez ruch socjalistyczny. Niezależnie od tego co nastąpi już w czasie wojny, nieodzowne jest, aby — zanim minie ożywienie gospodarcze okresu relief'u i powojennej rekonstrukcji — objął władzę rząd socjalistyczny lub rząd, w którym decydujące wpływy posiadać będzie ruch socjalistyczny. Rząd ten winien być złożony z ludzi energicznych i całkowicie gotowych do stoczenia natychmiastowej walki przeciwko siłom kapitalizmu monopolistycznego i do wprowadzenia, w imieniu społeczeństwa, rzeczywistej kontroli kluczowych ośrodków życia gospodarczego i społecznego. Wtedy nastąpi, być może, krótki okres, w którym wprowadzenie pełnego zatrudnienia stworzy wśród robotników pełne zaufanie we własne siły; będzie to jednocześnie okres otwierający największe możliwości dla ruchu socjalistycznego. Jest to okres najwłaściwszy do użycia całej siły politycznej ruchu socjalistycznego; najwłaściwszy czas do ataku gwałtownego i bezkompromisowego; najwłaściwszy moment dla stworzenia podstaw rozpoczynającego się procesu, stale narastającej rewolucji społecznej, bez której demokratyczne planowanie socjalistyczne pozostanie tylko nierealnym marzeniem.

OSKAR LANGE

GOSPODARCZE PODSTAWY DEMOKRACJI W POLSCE

PRZYCZYNY UPADKU DEMOKRACJI

Jeżeli nowa Polska ma być krajem prawdziwej i trwałej demokracji, a taką ma być w myśl woli przygniatającej większości społeczeństwa polskiego, to ustroj demokratyczny Polski musi być oparty o solidne podstawy gospodarcze. Wszak upadek demokracji w Europie i zwycięstwo faszyzmu były spowodowane brakiem gospodarczych podstaw, niezbędnych dla dobrego funkcjonowania ustroju demokratycznego. Upadek kapitalizmu w Europie przejawiał się w formie długotrwałego kryzysu gospodarczego, który spowodował chroniczne bezrobocie, oraz w koncentracji potęgi gospodarczej w rękach społecznie nieodpowiedzialnego kapitału monopolistycznego, a w niektórych krajach, między innymi i w Polsce, także w rękach społecznie

nieodpowiedzialnej biurokracji państwowej, ściśle zespolonej z prywatnym kapitałem monopolistycznym. Na tej podstawie wyrósł faszyzm. To też zabezpieczenie i utrwalenie demokracji wymaga usunięcia gospodarczych przyczyn, które doprowadziły do faszyzmu.

WYTYCZNE USTROJU GOSPODARCZEGO

Celem zapewnienia trwałych podstaw rozwoju demokratycznych form życia społecznego, ustroj gospodarczy Polski musi spełniać następujące wymagania :

1) Musi zapewnić całkowite zatrudnienie wszystkich zdolnych do pracy i dać im możność pełnego rozwoju i zastosowania swych uzdolnień i kwalifikacyj. Ustrój gospodarczy Polski musi wykluczyć możliwość bezrobocia. I to zarówno bezrobocia wśród robotników i inteligencji, jak również bezrobocia ustrojowego małorolnych i bezrolnych chłopów.

2) Musi zapewnić sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego. Oznacza to usunięcie wszystkich przywilejów w rozdziale dochodu, wynikających, czy to ze skoncentrowanej własności finansowej, przemysłowej lub rolnej, czy też z przywilejów władzy i politycznych. Tylko takie zróżniczkowanie dochodów, które jest potrzebne dla podniesienia do maximum wydajności gospodarczej, może i musi być tolerowane, jako społecznie pożyteczne.

3) Musi uniemożliwić koncentrację potęgi gospodarczej bądź w rękach prywatnych kapitalistów i ziemiaństwa, bądź w rękach biurokracji państwowej. Koncentracja taka podważyłaby bowiem funkcjonowanie demokratycznych form ustrojowych.

Oto trzy podstawowe wytyczne wszelkiego demokratycznego programu odbudowy gospodarczej Polski. Wykonanie tych wytycznych musi nastąpić dwiema metodami. Tam, gdzie operacje gospodarcze wymagają dużej koncentracji, czy to ze względów organizacyjnych, czy technicznych (jak bankowość, wielki przemysł, komunikacja, lasy), oraz tam, gdzie inicjatywa prywatna nie potrafi zapewnić pełnego zatrudnienia — odbudowa gospodarcza kraju musi oprzeć się o uspołecznienie odpowiednich gałęzi życia gospodarczego. Tam zaś, gdzie istnieje możliwość zdrowej, prywatnej działalności gospodarczej, nie prowadzącej do przerostów monopolistycznych (znaczna część rolnictwa, rzemiosło, drobny i średni przemysł), — odbudowa gospodarcza musi się oprzeć na pełnej swobodzie i pełnym poparciu prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości.

GOSPODARKA USPOŁECZNIONA

Uspołecznienie skoncentrowanych dziedzin życia gospodarczego (a więc przede wszystkim bankowości i wielkiego przemysłu), zapobiegnie wytwarzaniu się niebezpiecznej dla demokracji potęgi gospodarczej wielkiego kapitału. Dzięki usunięciu praktyk monopolistycznych, uspołecznienie zapewni sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, oraz usunie jedną z głównych przyczyn bezrobocia. Celem zupełnego usunięcia bezrobocia, a zwłaszcza bezrobocia na roli, jest jednak konieczne — oprócz reformy rolnej — uprzemysłowienie kraju. Szybka industrializacja może się jednak odbyć tylko na podstawie szeroko zakrojonego programu inwestycji publicznych, programu opartego o uspołecznioną bankowość i inne uspołecznione gałęzie życia gospodarczego.

KONTROLA SPOŁECZNA

Uspołecznienie wielu dziedzin życia gospodarczego usuwa niebezpieczeństwo zagrażające demokracji ze strony potęgi kapitału prywatnego i niebezpieczeństwo, wynikające z bezrobocia, wywołanego praktykami monopolistycznymi. Równocześnie jednak, uspołecznienie stwarza nowe, równie groźne dla demokracji niebezpieczeństwo, w postaci koncentracji

potęgi gospodarczej w rękach biurokracji państwowej i związanych z tym przywilejów w rozdziale dochodu społecznego. Dlatego wszystkie ośrodki dyspozycji gospodarczej muszą być :

1) ściśle oddzielone od administracyjno-politycznego aparatu państwowego (podobnie, jak np. niezależne sądy oddzielone są od władzy wykonawczej).

2) zorganizowane na zasadach demokratycznego samorządu i demokratycznej kontroli z dołu (np. przez wybór samorządów przez przedstawicieli niezależnych grup interesów, jak konsumentów, pracowników itp).

Ponad to demokratyczna kontrola nad uspołecznioną częścią gospodarki musi być wzmocniona przez istnienie niezależnego ruchu robotniczego (zwłaszcza zawodowego), spółdzielczości oraz odpowiednich organizacji, reprezentujących interesy gospodarcze chłopów.

GOSPODARKA PRYWATNA

Pole działalności gospodarki prywatnej musi zostać znacznie rozszerzone przez radykalną reformę rolną. Reforma taka usunie z widowni życia społecznego potęgę gospodarczą ziemiaństwa oraz podłoże socjalne na wespół feudalnej ideologii, która tak fatalnie ciążyła nad Polską. Reforma rolna stworzy silne, gospodarczo zdrowe i niezależne chłopstwo, które będzie potężną ostoją demokracji. Usunięcie z życia gospodarczego monopoli wielko-kapitalistycznych i państwowo-biurokratycznych, stworzy warunki dla rozwoju drobnego i średniego przemysłu prywatnego. Rozwój gospodarki chłopskiej oraz drobnego i średniego przemysłu prywatnego musi być jedną z głównych wytycznych polityki uspołecznionego aparatu kredytowego. Gospodarka chłopska, rzemiosło, drobny i średni przemysł będą terenem dla prywatnej inicjatywy i przedsiębiorczości. Nadadzą one całej gospodarce giętkość i elastyczność oraz zdolność przystosowawczą, jaką tylko prywatna inicjatywa dać potrafi. Jednocześnie staną się one podstawą egzystencji poważnego odłamu ludności, żyjącego w znacznym stopniu z własnej pracy i przedsiębiorczości. W ten sposób prywatna własność chłopska drobno-i średnio-przemysłowa stanie się jednym z fundamentów demokracji.

MIĘDZYNARODOWE STOSUNKI GOSPODARCZE

Na zakończenie należy zaznaczyć, że Polska może się ostać jako państwo wolne i demokratyczne tylko wówczas, gdy taką będzie cała Europa. Aby zaś demokracja w Europie mogła się utrzymać — musi zapanować demokracja w stosunkach między narodami. Demokracja w stosunkach między narodami wymaga jednak odpowiednich podstaw gospodarczych. Warunki historyczne ułożyły się tak, że główne centrum przemysłu w Europie znalazło się w obrębie jednego kraju, mianowicie w Niemczech. Wskutek tego jedno państwo skoncentrowało w swych rękach olbrzymią potęgę gospodarczą. Z niej zaś powstała potęga militarna i polityczna. Bez przebudowy gospodarczej całej Europy, ta koncentracja potęgi przemysłowej w jednym kraju nie zostanie usunięta, niezależnie od militarnego i politycznego wyniku wojny. Nie da się to również osiągnąć przez politykę autarkii (samowystarczalności) poszczególnych krajów. Polityka taka prowadzi jedynie do całkowitego zbiednienia. Zbankrutowała ona dośzczętnie przed wybuchem obecnej wojny.

Równomierniejszy rozkład potęgi gospodarczej pomiędzy poszczególne kraje może być osiągnięty jedynie na podstawie ogólno-europejskiego planu industrializacyjno-inwestycyjnego. Plan taki wymaga jednak organizacji politycznej, wykraczającej poza ramy państwa narodowego dawnego typu, a nawet poza ramy regionalnego związku narodów (jak

np. federacja polsko-czechosłowacka, którą należy jednak gorąco powitać, jako zaczątek szerszego scalenia politycznego i gospodarczego Europy).

Unia polityczna i gospodarcza narodów Europy leży przede wszystkim w interesie krajów gospodarczo słabiej rozwiniętych — a zatem i Polski — gdyż ona tylko zdoła usunąć koncentrację potęgi gospodarczej w jednym kraju i stworzyć gospodarcze podstawy dla demokracji w stosunkach między narodami.

HENRYK STRASBURGER

HANDEL MIĘDZYNARODOWY DAWNIEJ I W PRZYSZŁOŚCI

„Najważniejszym czynnikiem postępu świata jest handel, który posługuje się dla własnych korzyści metodami kramarskimi“ — powiedział wielki amerykański pisarz R. W. Emerson w swoim „*Works and Days*“. Dlatego może handel zajmuje tak poczesne miejsce w rozważaniach o przyszłości świata.

„Pełna współpraca między wszystkimi narodami na polu ekonomicznym“ i „dalszy wzrost równomiernego układu stosunków handlowych“ — należą do najważniejszych postulatów wielkiej Karty Atlantyckiej. Słuszność tej zasady jest nieomal powszechnie uznawana. Podobne stwierdzenia znajdują się niemal we wszystkich programach rządów, stronnictw, polityków i uczonych. Odmiennie głoszą sceptyków, którzy twierdzą, że po wojnie odżyją i rozwiną się dążności samowystarczalne narodów i znajdziemy się w obliczu oddzielnych, zamkniętych gospodarstw autarkicznych — są ciche i odosobnione.

Jest jednak uderzające, że w epoce kiedy gospodarka światowa była w początkowym stadium rozwoju, zarówno politycy, jak ekonomiści praktycy i teoretycy posiadali jasne teorie i ustalone poglądy na cele i naturę gospodarki światowej. Dzisiaj natomiast, kiedy konieczność jak największej wymiany międzynarodowej wydaje się bezsporna, uczuwa się brak jednolitej doktryny i wielką różnicę poglądów na cele i na mechanizm obrotów międzynarodowych.

Według dawnych poglądów cel międzynarodowej wymiany usług i towarów był jeden: osiągnięcie maksimum produkcji. Dla osiągnięcia tego celu każdy kraj powinien był produkować takie artykuły, do których był najlepiej przysposobiony przez swoje specyficzne warunki pracy. Nadmiar swojej produkcji w jednych artykułach, względnie swoje braki i niedobory w innych towarach, powinien był wyrównywać przez wymianę z innymi krajami. Wskaźnikiem i miernikiem różnicy warunków produkcji była względna różnica kosztów. Ta teoria uczyła zatem *jakie* artykuły każdy kraj powinien produkować. To była zasada międzynarodowego podziału pracy.

Istniały też poglądy na to *ile* towarów i usług każdy kraj powinien był oddawać innym krajom, a ile od nich odbierać, innymi słowy, jaki powinien być stosunek wartości wywozu do przywozu w poszczególnych krajach. To zależało od stopnia rozwoju gospodarczego każdego narodu. Kraje starsze, bardziej rozwinięte gospodarczo oddawały narodom młodszym więcej towarów i usług, aniżeli od nich odbierały. Innymi słowy, pożyczaly one krajom biedniejszym. Kiedy zaś te ostatnie po wielu latach, czy lat dziesiątkach, dochodziły z kolei do większego rozwoju i bogactwa, kiedy się dostatecznie zainwestowały, to zwracały stopniowo zaciągnięte długi krajom starszym. Czyniły to w ten sposób, że więcej towarów i usług oddawały, aniżeli brały, i tą metodą się oddłużały. To była nauka o równowadze bilansów międzynarodowych.

Na tych dwóch filarach: na międzynarodowym podziale pracy i na równowadze bilansów, spoczywała struktura obrotów międzynarodowych.

Istniał jeszcze trzeci ważny pogląd, a mianowicie przekonanie, że ruchy i obroty międzynarodowe regulują się najlepiej same. Należy tylko nie przeszkadzać, a wtedy dokona się samoczynnie najlepszy podział pracy między narodami. Również i ilościowy stosunek wzajemnych świadczeń ułoży się dzięki mechanizmowi waluty złotej sam najlepiej.

Wydaje mi się, że były to poglądy na ówczesne czasy głębokie i rozumne. Gdyby jakaś siła nadprzyrodzona potrafiła zmusić dzisiaj jeszcze rządy i narody do usunięcia wszelkich przeszkód w wolnym obrocie świadczeń międzynarodowych, to wielki klasyczny, choć nieco zardzewiały mechanizm światowy, zagrałby raz jeszcze i doprowadził może do najlepszego międzynarodowego podziału pracy, i do równowagi obrotów, przy którym świat osiągnąłby jeden wielki rezultat: maksimum produkcji. Niewiedomo tylko ile lat, czy lat dziesiątków — a pewnie życia całego jednego pokolenia — potrzebowałaby ta wielka machina dla osiągnięcia swojego celu. Ale nie dosyć na tym. Wielkie koło rozpędowe tego potężnego mechanizmu rozwaliliby na swojej drodze w drzazgi nieocenione dobra ludzkości i zdobycze osiągnięte wysiłkiem pokoleń. Przede wszystkim zostałyby starte z powierzchni ziemi zdobycze społeczne niezgodne z wolną podażą i popytem pracy. Wstrząsy bezrobocia, jeżeli nawet kiedyś po latach miałyby być usunięte, to w okresie przejściowym, stałyby się jeszcze gorszą plagą ludzkości, niż przed wojną. Nastąpiłby w poszczególnych krajach przerost i przewaga absolutna jednych gałęzi produkcji i jednego rodzaju zatrudnienia — na przykład w formie monokultur — nad innymi. Naruszyłoby to właściwy stosunek poszczególnych zawodów i sił społecznych w każdym kraju, zaś jednostronność zatrudnienia wpływałaby niekorzystnie na psychiczny i umysłowy rozwój narodów. Względna niezależność gospodarcza i wewnętrzna równowaga sił oddzielnych krajów byłaby narażona na ciężką próbę. Stosunek bogactwa i rozwoju kulturalnego poszczególnych krajów pogarszałby się i prowadził do pogłębienia różnic, a nie do wyrównania przeciwieństw. Oddalilibyśmy się w ten sposób, a nie zbliżali do realizacji haseł chrześcijaństwa i demokracji wyłożonych niedawno w tak wspaniały sposób w przemówieniu Henry A. Wallace: „Na całym świecie ludzie prości ruszyli naprzód. Żaden naród nie będzie posiadać prawa przyrodzonego eksploatowania innych narodów“. Ideał gospodarczy dziewiętnastego wieku — maksimum produkcji — jest niewątpliwie celem godnym najwyższej uwagi, celem również naszym — ale nie celem jednym. Musimy go skombinować i uzgodnić również z innymi ideałami ludzkości — politycznymi, społecznymi i narodowymi. „*Policy first*“ — powiedział któryś z mężów stanu, a pod polityką pragnąłbym tutaj rozumieć ogół wspólnych celów ludzkości. Chcemy bogactwa, zdobyte dzięki wspaniałemu rozwojowi techniki, postawić w służbę powszechnego dobra i ideałów ogólnoludzkich. Dla uzgodnienia celów czysto gospodarczych i poza gospodarczych zmuszeni jesteśmy porzucić, moim zdaniem, myśl o powrocie do pięknego i zwartego mechanizmu epoki liberalnej, służącego jednemu tylko celowi — maksimum produkcji — i szukać pogodzenia różnych tendencji w systemie planowania międzynarodowego.

Międzynarodowy podział pracy i równowaga obrotów międzynarodowych muszą niewątpliwie nadal być podstawą międzynarodowego życia gospodarczego, bo bez nich gmach ten ostałby się nie mógł. Zasada międzynarodowego podziału pracy została ostatnio jeszcze wysunięta w przemówieniu radiowym Sumner Welles'a z 9 października roku ubiegłego, który imieniem Prezydenta Roosevelta oświadczył: „Narody jednoliczne muszą mieć prawo produkowania do granic swych możliwości wszystkiego, co narody te najlepiej wyprodukować mogą“. Ale obie te

zasady ulegną prawdopodobnie dosyć daleko idącym zmianom i przeobrażeniom w myśl dezyderatów poza gospodarczych. Nie można im też dać, jak dawniej, swobodnego biegu, ale będą one prawdopodobnie wynikiem poglądów uzgodnionych między narodami i kierowanych zgodnie z ich życzeniem i interesami, być może z jednego ośrodka dyspozycyjnego o charakterze międzynarodowym. Światowym Gospodarczym Sztabem Generalnym — nazwała go któraś z publikacji.

Są ludzie, którzy sądzą, że międzynarodowy podział pracy skazany jest w ogóle na stopniowe wymarcie. Przypuszczają oni, że międzynarodowe obroty towarowe muszą się kurczyć wraz z rozwojem nowych, udoskonalonych metod produkcji, przygotowaniem i wyszkoleniem technicznym w poszczególnych krajach. Przypuszczają, że technika zada śmierć międzynarodowemu podziałowi pracy. Niewątpliwie, wraz z postępem technicznym w każdym kraju zwiększa się liczba artykułów, które można wyprodukować samemu bez pomocy innych krajów. Najlepszym przykładem są może zastępcze surowce z dziedziny chemii organicznej. Ale pozostaje różnica w nakładzie pracy i kapitału, w kosztach potrzebnych dla wyprodukowania różnych towarów, w różnych krajach. Poza tym z postępem materialnej kultury rośnie skala zapotrzebowań i zwiększa się rejestr artykułów potrzebnych. Zanikająca wymiana w jednych towarach zastąpiona zostaje w ten sposób przez wymianę innych, dawniej w ogóle nieznanymi artykułami. Postępująca specjalizacja zastępuje stopniowo dawną, na dzisiaj zbyt prostą, komplementarność.

W wielu umysłach tkwi do dnia dzisiejszego jeszcze przekonanie, że ze stanowiska gospodarczego kraje dzielić się powinny na rolnicze i przemysłowe. Sądzi się, że takie kraje uzupełniają się najlepiej, że jest to najbardziej naturalny międzynarodowy podział pracy. Zwolennicy tych poglądów sprzeciwiają się rozwojowi przemysłu w krajach dawniej rolniczych i chętnie wstrzymaliby takim krajom dostawy środków produkcji przemysłowej. Z drugiej strony wzbudza ich obawy rozwój rolnictwa w krajach przemysłowych. Wypowiada się obawę, że ustanie między tymi krajami wymiana. Jednakże nawet dawna praktyka wskazywała, że największe obroty istniały między krajami najwyżej uprzemysłowionymi i coraz bardziej specjalizującymi się a nie między krajami rolniczymi z jednej, a przemysłowymi z drugiej strony. Okres wojny obecnej przyczynił się do ugruntowania przekonania, że wszystkie kraje powinny u siebie posiadać zarówno rolnictwo jak i przemysł. Należy uprzemysławiać kraje rolnicze, jeżeli posiadają odpowiednie ku temu warunki, w szczególności zaś, jeśli mają gęste zaludnienie i nie mogą się utrzymać z samego rolnictwa. Nie można też zaniechać uprawy rolnictwa w krajach przemysłowych. Postęp produkcji w każdym kraju, a nie jego hamowanie i małoduszna obawa konkurencji powinny być podstawą współczesnego podziału pracy międzynarodowej.

Za pełnym rozwojem różnych gałęzi produkcji przemawiają też względy nie tylko gospodarcze, ale równoległy rozwój i równowaga sił i klas społecznych. Czytamy z zadowoleniem w International Report Prepared by the Research Committee of the Institute of Export w Londynie: „Że ustanowienie możliwie najpotężniejszej organizacji, zgodnie z potrzebami miejscowymi, jest nie tylko pożądane, ale jest niezbędnym warunkiem wydajności przemysłowej i narodowego dobrobytu“. Ta sama zasada powinna się stosować do krajów przeważnie rolniczych. Nie należałoby z tego wyciągać przesadnych wniosków o pożytku zupełnie sztucznego hodowania gałęzi produkcji nie mających w danym kraju żadnych podstaw rozwoju, które prowadziłyby do istotnej autarkii. Każdy kraj ze względów częściowo poza gospodarczych, częściowo gospodarczych, np. przeludnienia, dąży do osiągnięcia pewnego minimum podstawowych produkcji. Natomiast międzynarodowa wymiana powinna obejmować artykuły wykra-

czające ponad ten narodowy kontyngent. W miarę rozwoju kultury wzrasta i różniczkuje się ten ponad narodowy kontyngent będący podstawą międzynarodowej wymiany towarowej.

Według dawnych zasad międzynarodowy podział pracy dokonywałby się w sposób najdoskonalszy i najdokładniejszy wtedy, kiedy obrót towarowy nie napotykałby na swojej drodze na żadne bariery czy przeszkody. Umieszczenie produkcji opierałoby się wtedy w sposób idealny na różnicy kosztów produkcji. Jednakże takiego stanu idealnego w praktyce nigdy nie było, bo zawsze mniejsze czy większe cła, różnice opodatkowania, czy wreszcie koszty przewozu, wywoływały tarcia w obrocie i stwarzały ochronę miejscowych produkcji. Trzeba podkreślić, że ochrona, jaką daje produkcji lokalnej odległość i koszty przewozu, jest na przykład w Stanach Zjednoczonych znacznie większa, aniżeli w małej Europie. W Europie bariera odległości istnieje w stopniu znacznie mniejszym, aniżeli w Ameryce, z Londynu do Moskwy jest bliżej, niż z New Yorku do San Francisco. Stąd może większa skłonność poszukiwania tu barier innego rodzaju.

Mówiąc o barierach celnych, chciałbym zwrócić uwagę na pewne zagadnienie, które jest często zupełnie mylnie interpretowane. Mówi się często o tym, że Europa powersalska została poprzecinana ogromną ilością granic, wzdłuż których wyrosły wysokie taryfy celne i to było główną przyczyną trudności w handlu zagranicznym. Takie przedstawienie rzeczy działa na wyobraźnię, ale nie zawsze odpowiada rzeczywistości. Przecież towar amerykański przychodzący do Europy płacił cło zawsze tylko jeden raz. To jest jedna konstatacja nie zawsze brana pod uwagę. A druga to fakt, że niewielki stosunkowo handel pomiędzy mniejszymi krajami europejskimi ze sobą, był mały nie dlatego, że kraje te były od siebie odgradzone taryfami, ale że dwa przeludnione i niezamożne kraje rolnicze mogą wymieniać między sobą bardzo niewielkie ilości towarów. Tak samo niewielki rozmiar wzajemnej wymiany jest między jakimikolwiek dwoma rolniczymi stanami Ameryki, chociaż nie istnieją między nimi taryfy celne.

Poza tym już ekonomia XIX-go wieku uznała za dopuszczalną — ochronę celną gospodarstw zapóźnionych pod warunkiem, żeby była ograniczona w czasie i dotyczyła części, a nie wszystkich towarów. Do równego startu dopuszczać można narody, którym dane zostały przedtem jednakowe szanse rozwoju. Dlatego sędzę, że tendencja krajów zapóźnionych gospodarczo, jak na przykład niektórych państw Europy Centralno-Wschodniej, do poszukiwania pewnej ochrony ich produkcji, nie jest nieusprawiedliwiona. Powinna ona znaleźć uwzględnienie przy planowaniu przyszłego handlu międzynarodowego. Nie możemy z jednej strony mówić o konieczności dopomożenia zapóźnionym krajom do odrodzenia gospodarczego, a z drugiej strony odbierać im ku temu warunki. Obok taryf celnych rozwinął się bardzo w Europie przedwojennej system zakazów i kontyngentów. Przy tym — uważało się, dwie te metody — cła i kontyngenty — za alternatywy wzajemnie się zastępujące. Zastanawiano się często, czy lepiej stosować cła, czy kontyngenty. Jednakże trzeba zauważyć, że natura i cel tych dwóch środków nie są identyczne. Cła mają na celu skorygowanie warunków produkcji, złagodzenie różnicy kosztów produkcji. Należą one do arsenału polityki handlowej, natomiast kontyngenty — mowa jest o ograniczeniu importu, ponieważ ograniczenia eksportu były stosunkowo rzadkie — miały raczej na celu ochronę bilansu płatniczego. Należały więc do sfery finansowej. Kontyngenty są raczej zbliżone do kontroli dewizowej — te dwie metody wzajemnie się zastępują, lub uzupełniają. Sposób w jaki reglamentacja dewizowa i kontyngentowanie importu były stosowane przed obecną wojną, oraz prowadzenie walki przy pomocy tych środków przez każdego przeciwno wszystkim, były źródłem chaosu i były

ajwiększą i najistotniejszą przyczyną rozbicia międzynarodowych obrotów handlowych i międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Będzie trzeba może, w niektórych krajach wycieńczonych i osłabionych wojną te środki polityki handlowo-walutowej przejściowo utrzymać w okresie powojennym. W jakim stopniu i jak szybko będą one mogły być zlikwidowane zależy będzie jednakże nie tylko od tych krajów, które te środki zmuszone będą stosować. Przeciwnie — myślę, że nawet w daleko większym stopniu możność ich zlikwidowania będzie zależała od krajów silnych gospodarczo i finansowo. Do likwidacji tych metod polityki finansowej i handlowej przyczynić się będzie mogło bowiem przede wszystkim znalezienie odpowiednich metod regulowania bilansu płatniczego, zwłaszcza przez odpowiednio rozbudowany, rozumny system kredytów średnio i długoterminowych.

W dziedzinie celnej, niewątpliwie obowiązywać będzie po wojnie, w całej rozciągłości klauzula największego uprzywilejowania. Jednakże idea federacyjna — na przykład stworzenie konfederacji centralno-wschodniej Europy — będzie miała zapewne pewien wpływ na stosowanie tej klauzuli. W dążeniu do stworzenia w przyszłości unii celnej, państwa sfederalizowane będą musiały zapewne stosować między sobą przez czas dłuższy system wzajemnych cel preferencyjnych. Dla tego celu będzie jednak konieczne dla nich uzyskanie od innych państw — prawdopodobnie w traktacie pokojowym — zgody na klauzulę federacyjną, jako wyjątek od klauzuli największego uprzywilejowania. O ile stosunek mocarstw do idei federacyjnej będzie pozytywny, to należy oczekiwać, że uzyskanie zgody w tym kierunku, nie natrafi na zbytne trudności.

Równowaga obrotów jest następnym z kolei zagadnieniem, które dawniej przy walucie złotej rozwiązywało się w zasadzie automatycznie — przez z górą przewidziane, nieskomplikowane pociągnięcia banków centralnych — a obecnie wymaga zabiegów bardzo złożonych i kierowania. Zagadnienie to widocznie należy do najtrudniejszych, skoro najwięcej wywołuje komentarzy. Brak równowagi występuje zarówno w gospodarce międzynarodowej między dostawą a odbiorem usług i towarów, między przywozem a wywozem poszczególnych krajów, jak też w gospodarce wewnętrzno-krajowej w postaci rozbieżności między produkcją a konsumpcją.

Główną cechą naszej epoki jest stała nadwyżka produkcji nad konsumpcją. „Zbyt długo tolerowaliśmy cywilizację bogatą w towary, lecz ubogą w spożywców, by zapobiec obecnej katastrofie“ mówi Milo Perkins w swoim świetnym przemówieniu z 25 maja u.r. Oczekuje się ogólnie, że podobna sytuacja trwać będzie i po wojnie, po krótkim okresie przejściowym demobilizacji. „Naczelną cechą warunków powojennych będą krótko-terminowe niedobory i długoterminowe nadwyżki“ — mówi były minister rolnictwa Wielkiej Brytanii, Walter Elliot. Przyznaje on, że kiedy był ministrem rolnictwa, to główną jego troską nie była produkcja żywności, ale konsumpcja. Utworzony przez niego specjalny organ Milk Board dostarczał mleka do szkół. „Bez rozdawnictwa mleka w szkołach, producenci mleka nie mieliby ani rynków ani współczucia“.

Dla człowieka, który nie byłby zżyty z dziwnymi sprzecznościami gospodarczymi naszej epoki, pojęcie stałego nadmiaru towarów byłoby czymś zupełnie dziwnym i niezrozumiałym. Mógłby on sądzić, że wobec nadmiaru towarów, widocznie wszyscy obywatele całego świata optywają w dostatki, mają mieszkania zadawalniające ich potrzeby, dużo żywności, możliwość rozrywki, a pewnie czasem i niezłą butelczynę wina na stół. Mógłby przypuszczać, że widocznie granica chłonności ludzkiej na towary już została osiągnięta. O ileby tak było, nasuwałoby się wtedy proste rozwiązanie tej trudności — zmniejszyć produkcję. W istocie sytuacja na świecie jest całkowicie odmienna. Są na świecie ogromne masy ludności

cierpiącej skrajną nędzę, a nawet w każdym najbogatszym kraju znaleźć można wielką masę niezaspokojonych potrzeb.

W szczególności przed wojną obecną było bardzo wiele ludzi o potrzebach zupełnie niezaspokojonych. W jaki sposób zaspokoić ich potrzeby, nauczył nas częściowo tego okres wojenny: przez wprowadzenie ich do procesu produkcji. Ta sama zasada mogłaby być zastosowana nie tylko do rzesz bezrobotnych w krajach uprzemysłowionych, ale i do milionów rozsianych po całym świecie, którzy nie zostali wprzęgnięci dotychczas do wydatnej wytwórczości w pełni. Pozostali oni częściowo poza postępem gospodarczym ludzkości, zostali oni jakoby przez nią zapomniani, prowadzili gospodarstwa prawie zamknięte, naturalne. Brali oni mały udział w wewnętrznych obrotach handlowych swoich krajów, a tym bardziej w obrotach międzynarodowych.

Dotyczy to między innymi, dziesiątków milionów chłopów w centralno-wschodniej Europie, dotychczas w pełni nie zatrudnionych, dalej milionowych, niedokarmionych rzesz w Chinach, Indiach, Rosji. Istnieją na bezmiernych przestrzeniach wschodniej Rosji i Azji miliony ludzi zdolnych do rozwoju, którzy nigdy nie mieli, a może nawet nie widzieli, ani samochodów, ani tramwajów, ani zegarków, piór wierznych, ani nawet łóżek. Należy ich wprowadzić do świata produkcji i konsumpcji.

Najlepszym środkiem na rzekomy nadmiar produkcji jest zwiększenie produkcji, a bynajmniej nie jej umniejszenie. Najłatwiej znaleźć konsumenta tworząc nowego producenta. „Przekonamy się — ktoś powiedział — że wzrost produkcji opłaca rzeczywiste koszta własne“. Produkcja opłaca sama siebie. „Stuleciem prostego człowieka“ nazwał epokę naszą Henry A. Wallace. „Pokój, powiada on, przynieść musi podniesienie stopy życiowej prostych ludzi nie tylko w Stanach Zjednoczonych, i w Anglii lecz także w Indiach, Rosji, Chinach i Połudn. Ameryce“. Dodam, że na przykład w samej Polsce, według dokonanych obliczeń, o pięć milionów ludzi za wiele utrzymuje się z rolnictwa. Są oni prawie wyłączni z obrotu handlowego. Żeby ich wprowadzić do konsumpcji winny być stworzone dla nich nowe możliwości utrzymania w przemyśle. Podobne warunki istnieją w innych krajach Europy centralno-wschodniej, w Jugosławii, Grecji, Bułgarii czy Rumunii. „Dajcie im narzędzia a wykonają przypadającą na nich pracę“ — można powiedzieć o nich trawestując słowa Churchilla.

Dlatego niezupełnie mógłbym się zgodzić z tymi politykami, którzy jak n.p. Walter Elliot: twierdzą, że „stulecie instalacji musi z natury rzeczy ustąpić miejsca stuleciu produkcji“.

Przed przemysłem instalacyjnym krajów wielko-przemysłowych stoją jeszcze otworem wielkie możliwości, zarówno w centralno-wschodniej Europie, jak poza Europą. Dopiero po dokonaniu na tych obszarach nowych inwestycji przemysłowych i publicznych otworzą się tam nowe rynki, również dla artykułów konsumpcyjnych. Nasze stulecie powinno być nie tylko „stuleciem instalacji“, ale i „stuleciem produkcji“ jednocześnie.

Wydaje się, że stosunek wzajemnych świadczeń między narodami po wojnie nie będzie zasadniczo tak bardzo odbiegał od dawnych zasad równowagi bilansów międzynarodowych. Strumień towarów i usług musi być w okresie powojennym dosyć jednokierunkowy. Z krajów bogatych i niezniszczonych — przede wszystkim Stanów Zjednoczonych — do krajów gospodarczo zniszczonych, wycieńczonych, lub z tych, czy z innych względów, gospodarczo zacofanych. Jedyne metoda nadawania kierunku tym obrotom nie będzie już automatyczna, ale kierowana, czy też planowana. Czynniki odpowiedzialne za gospodarkę międzynarodową niewątpliwie dojdą do przekonania, że eksport Stanów Zjednoczonych będzie prze-

wyższać import tego kraju. Leży to zarówno w interesie Stanów Zjednoczonych, jak w interesie narodów potrzebujących tak inwestycji, jak i pomocy w artykułach konsumpcyjnych.

Nie wydaje się natomiast, żeby ta przewaga obrotów w jednym kierunku musiała być wieczna. Przyjdzie niewątpliwie czas, kiedy narody, które otrzymają teraz przewagę towarów od Stanów Zjednoczonych, będą mogły zwrócić. Wtedy nastąpi nowa epoka, mniej aktywnego, a z czasem nawet epoka pasywnego bilansu handlowego dla Stanów Zjednoczonych. Państwa europejskie zaczną się może znowu oddłużać. W moim przeświadczeniu zasadniczo między narodami nie powinno być świadczeń nieodpłatnych. Niema powodu, dlaczego narody europejskie miałyby otrzymywać od Stanów Zjednoczonych podarunki (outright grants). Wyjątek stanowi może pomoc reliefowa w okresie demobilizacyjnym. Na zasadzie pełnej solidarności międzyaliantkiej będą może brane w rachubę nie tylko świadczenia finansowe, ale i inne świadczenia i ofiary krwi i mienia, ponoszone przez narody prowadzące wojnę. Wydaje się, że z tej właśnie zasady wychodzi *Lend and Lease Act*.

W czasie pierwszej wojny światowej nieraz zwracano uwagę na to, że jak Stany Zjednoczone wysyłały do Francji armaty, to Francja miała za nie płacić, a jak Stany wysyłały do Francji armaty z obsługą ludzką, to wówczas szło to na rachunek Stanów i nie obciążało Francji. Czy nie było tutaj zbyt wielkiego przywiązania do formuł prawnych, a za mało zdawania sobie sprawy z ekonomicznej i politycznej rzeczywistości?

Trzeba przypomnieć, że i w dawnych czasach „czystej ekonomii“ nie wszystkie świadczenia międzynarodowe były zwracane. Część z nich zawsze przepadała. Ktoś powiedział, że w dziewiętnastym wieku, biorąc rzecz ogólnie, za każdą lokomotywę, za każdą tonę stali, za każdą dynamomaszynę, czy warsztat tkacki, wysyłane zagranicę, podobny jeden obiekt był oddawany za darmo. Wtedy już zatem nie było w praktyce między narodami pełnego *do ut des*. Ale wtedy te straty dokonywały się automatycznie, podobnie, jak automatycznie dokonywał się międzynarodowy podział pracy, automatycznie regulował się bilans handlowy. W wieku planowania, wydaje się, że również i straty w wzajemnych obrotach są jak gdyby z góry planowane. Nie oznacza on jednak bynajmniej zupełnego zarzucenia zasady odpłatnych świadczeń międzynarodowych, co nie byłoby zdaniem moim, ani rozumne, ani moralne.

Przewiduję zatem po wojnie trojakiemu rodzaju świadczenia towarowe ze strony wielkich państw, silnych finansowo, dla uwolnionych krajów europejskich. Stosownie do odmiennego charakteru każdej kategorii tych świadczeń, odmiennie przedstawiać się będą także wynikające z nich zobowiązania państw europejskich. Przede wszystkim więc mamy świadczenia reliefowe żywności, artykułów pierwszej potrzeby i surowców, bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Ich zakres i kolejność jest już obecnie dokładnie obliczana, przygotowywana i planowana. Jeżeli chodzi o te świadczenia, to mają one charakter akcji ratunkowej, nie gospodarczej i nie będą właściwie źródłem żadnej, albo prawie żadnej dochodowości. Sądzę na przykład na zasadzie tekstu umowy pszenicznej (Artykuł VI), że państwa ratownicze mają zamiar skutecznie takie dostawy w sposób nieodpłatny.

Drugą kategorię stanowią dostawy dla rekonstrukcji gospodarczej państw zniszczonych. Do tej samej kategorii dołączyłbym także dostawy urządzeń i instalacyj dla zagospodarowania krajów zapóźnionych gospodarczo, a więc w szczególności na przykład dostawy dla centralno-wschodniej Europy, dla podniesienia standardu życia i potencjału produkcyjnego i konsumpcyjnego tych krajów. Przytaczam te kraje na pierwszym miejscu przed Chinami, czy Rosją, nie tylko dlatego, że z tej części Europy pochodzą. Rynki Chin, Indii i Rosji imponują swoją wielkością geograficzną i

ilością ludności zamieszkującej te tereny. Zwłaszcza liczby ludności Chin i Indii działają ogromnie sugestywnie. Ale jeżeli chodzi o centralno-wschodnią Europę, to zamieszkała tam ludność stoi dziś na znacznie wyższym poziomie pod względem stopy życia, potrzeb, technicznego wyszkolenia i t.p. Ludność ta, reprezentująca ogromną liczbę przeszło 100 milionów ludzi, jest masą konsumentów stanowiącą znacznie wyższy pod względem jakości i bardziej dojrzały rynek, który należy postawić niewątpliwie na pierwszym miejscu spośród wszystkich wyżej wymienionych rynków.

W tym wypadku nie chodzi już o żadną pomoc doraźną, ale wykonanie jednego z punktów programu „*nowego porządku rzeczy*“, o planowanie nowego świata. Inwestycje te kiedyś przyniosą dochód, a więc nie powinny być nieodpłatne, ale nie powinny też zbyt obciążyć i utrudnić odrodzenia gospodarczego danego gospodarstwa narodowego. Dostawy powinny być zatem dokonane w formie bardzo długo-terminowej i nisko oprocentowanej pożyczki i mieć charakter akcji planowej, wykonywanej systematycznie i nie zależąc od nieskoordynowanych wahań zmiennej koniunktury. Jej spłata towarami powinna się odbywać w taki sposób, aby nie dezorganizować rynku kredytodawcy.

Wreszcie trzecią kategorię świadczeń stanowić będą zwykłe, bieżące obroty towarowe, za które państwa odbierające będą płacić towar za towar. Te dostawy powinny się może mniej więcej pokrywać, względnie nadwyżki bilansowe nie powinny być za wielkie. O ile saldo pasywne kraju dłużniczego, z tytułu tej kategorii wymiany, przybierałoby zbyt wielkie i zbyt trwałe rozmiary, to mogłoby ono ewentualnie również być zamieniane na kredyt długo- lub średnio-terminowy.

Podobny system powinien odpowiadać zarówno intencjom i tendencjom wielkich państw przemysłowych, jak i będących na dorobku uprzemysławiających się krajów np. państw centralno-wschodniej Europy. Przemysł maszynowy Stanów Zjednoczonych, czy Wielkiej Brytanii, znajduje tam nowe rynki zbytu. Wydobyli zostaną na światło dzienne nowi odbiorcy artykułów konsumpcyjnych, którzy dotychczas w obrotach międzynarodowych prawie wcale udziału nie brali, albo też brali udział bardzo mały. Nie mogłyby kraje wielko-przemysłowe obawiać się ich konkurencji. Konsumentami mogą być tylko producenci. Jeżeli nie dać tym potencjalnym konsumentom instrumentów i warsztatów pracy, nie staną się oni wprawdzie na pewno konkurentami państw przemysłowych, ale jednocześnie nie będą też odbiorcami ani dóbr produkcyjnych, ani dóbr konsumpcyjnych.

Państwa zapóźnione tylko w ten sposób znajdą możliwość podniesienia swego standardu życiowego i możliwość wprowadzenia do gospodarki światowej. Państwa zaś przemysłowe znalazłyby możliwość zwiększenia swojego eksportu bez jednoczesnego podniesienia przez czas dłuższy swojego importu. Jednakże nadwyżka ich wywozu nie będzie miała charakteru darowizny, lecz pożyczki, która przyczyni się do utworzenia nowego, lepszego gospodarstwa światowego. Zrealizowane byłyby wielkoduszne słowa Henry Wallace'a: „Starsze narody będą mały zaszczyt dopomożenia młodszym narodom do wejścia nadrogę uprzemysłowienia“. Jeżeli chodzi o Polskę nie chce ona bynajmniej być obdarowana, nie pożąda ona „*outright grant*“, ani nie zapatruje się na Lease and Lend Bill jako na „*perennial Christmas Tree*“, jak wyraził się kiedyś londyński „*Economist*“ o podobnym dążeniu niektórych ludzi do „bezołesnego dobrobytu“. Pragniemy tylko współpracy wielkich demokracji, ażeby we wspólnym nam wszystkim interesie, umożliwiły nam wzniesienie się na wyższy poziom gospodarczy.

„MASS-OBSERVATION“ : ŁOWCY FAKTÓW
NOWA METODA BADANIA OPINII PUBLICZNEJ

I.

Mój przyjaciel pan A. uważa, że minister X. to mądry łobuz ; mój przyjaciel pan B. natomiast jest zdania, że minister X. jest głupi, ale porządny. Obaj na uzasadnienie swych poglądów wysunęli bardzo ważne i istotne argumenty. Obaj są ludźmi poważnymi i doświadczonymi. Kto ma rację ? Czy pan A., czy pan B. ? Przypuśćmy, że mamy wydać sąd o ministrze X. a panowie A. i B. są rzeczoznawcami ; normalna procedura sądowa każe nam w takim wypadku wezwać trzeciego rzeczoznawcę. Ale czy osąd owego trzeciego — powiedzmy pana C. — będzie miarodajny ? Na pewno nie ! Przede wszystkim pan C. może powiedzieć, że minister X. to głupi łobuz i może powiedzieć, że minister X. to człowiek mądry i porządny ; ale może zaskoczyć nas także czymś zupełnie nowym n.p. minister X. to średnio inteligentny hipokryta. A nawet jeśli jego zdanie będzie się w stu procentach pokrywało ze zdaniem pana A. lub pana B., to będzie to świadczyło tylko o tym, że dwu Polaków ma identyczne zdanie w jakiejś sprawie (hear, hear), ale nie będzie to bynajmniej obiektywną oceną ministra X. Nie ma obiektywnej oceny człowieka. Panowie A., B. i C. (— a szybko wyczerpiemy alfabet jeśli będziemy szukali nowych znawców charakteru ministra X. —) zawsze będą patrzyli na ministra X. przez pryzmat osobistych uprzedzeń, czy upodobań. A jeśli ja kiedyś wyrobię sobie własne zdanie o ministrze X., to będzie ono tak samo osobiste i tak samo nieobiektywne. To jest przykład najprostszy. Sąd o jednym człowieku, w warunkach idealnych do osądu. Ale pomyślmy, że wypadnie nam osądzić Radę Ministrów składającą się z 30 osób, albo parlament składający się z 300 osób, albo naród 30 milionowy. Wiele najrozmaitszych spraw, uprzedzeń, grymasów, upodobań, wpływów, interesów, uczuć, myśli, wspomnień, będzie działało w rozbieżnych kierunkach. Pójdźmy jeszcze krok dalej. Ktoś zapyta nas co sądzimy n.p. o przemyśle angielskim ? Na przemysł możemy patrzeć z punktu widzenia kapitalizmu, socjalizmu, technokracji i t.p. ; z punktu widzenia producenta, konsumenta, kupca, inżyniera, robotnika, dyrektora, właściciela, inspektora Ubezpieczalni Społecznej ; z punktu widzenia zysku, pożytku społecznego, bezpieczeństwa, higieny, techniki ; z punktu widzenia kobiety, mężczyzny, nieletniego. Można te punkty widzenia mnożyć niemal w nieskończoność. Nasz pogląd na przemysł będzie zatem tylko wypadkową naszych osobistych poglądów na te najrozmaitsze sprawy. A nasz pogląd na przemysł angielski będzie ilorazem naszego subiektywnego sądu o Anglikach i naszego subiektywnego sądu o przemyśle. A wiele komplikacji, powikłań, współzależności, będzie się kryło w tak codziennym pytaniu jak : „Co sądzisz o angielskim przemyśle podczas wojny ?“ Na wojnę też można patrzeć z rozmaitych punktów widzenia. Z punktu widzenia Anglików, Niemców, Polaków, Rosjan, cywilnych, wojskowych, oficerów, żołnierzy, religii, higieny, idealizmu, interesu, techniki, medycyny, kobiet, mężczyzn, itd., itd. Pytanie to komplikuje się więc o trzecią wypadkową, którą trzeba uwzględnić w ostatecznym rachunku. Ale to jeszcze nie koniec. Pełną odpowiedź otrzymamy dopiero jeśli pytanie postawimy *wszystkim* zainteresowanym. I tylko wypadkowa tych wszystkich odpowiedzi dałaby rozwiązanie tego równania o milionach niewiadomych.

Czyby odpowiedź na to pytanie — na które codziennie setki ludzi tak lekko i swobodnie odpowiada — była niemożliwa ? A cóż z innymi problemami życiowymi, niemniej istotnymi których tysiące stawia nam tak skompliko-

wane życie XX wieku? Czyż nie można znaleźć odpowiedzi na pytania i problemy, które nas gnębią, gdy myślimy — sam na sam z własnym sumieniem — w bezsenne noce o jutrze naszej Ojczyzny, o jutrze ludzkości, o tych wszystkich sprawach, które są dla nas często ważniejsze niż życie?

„Nasze wiadomości o fizyce, czy chemii tak bardzo się rozwinęły, że postęp jaki się dzięki nim dokonał w lokomocji, w niszczeniu i w produkcji wydawałby się baśnią naszym dziadkom. Jednak znajomość spraw człowieka wciąż jeszcze nie umie kierować ludzkim postępowaniem. Nie umiemy przewidywać wydarzeń historycznych, zapobiec katastrofom kulturalnym, przygotować się do spraw, które można z góry przewidzieć w równej mierze, jak potrafimy ujarzmić martwą naturę. . . . Czego najbardziej dzisiaj potrzeba, to równowagi pomiędzy zdumiewającą potęgą nauk przyrodniczych i ich zastosowań, a samobójczym zacofaniem nauk społecznych. . . . Zawiedliśmy na całej linii, jeśli chodzi o rozwój metody naukowej w sprawach ludzkich“. (Prof. Bronisław Malinowski w artykule o „Mass-Observation“ p.t. A nation-wide Intelligence Service.)

Odpowiedź niemożliwa. . . .? Pierwsze zdanie powyższej cytaty tchnie jednak optymizmem. Może nie tyle „odpowiedź niemożliwa“, wiele „odpowiedzi, której jeszcze nie umiemy dać!“

W 1937 r. założona instytucja „Mass-Observation“ ma na celu znalezienie tej metody badań spraw ludzkich. Dziś w 1943 r. może się ona poszczycić wcale poważnymi osiągnięciami.

II.

Twórcy i organizatorzy „Mass-Observation“, wychodząc z założenia, że prawdziwą i przekonującą znajomość człowieka można osiągnąć tylko drogą zorganizowanej obserwacji, rozpoczęli swą pracę od dwu doświadczeń: 1) 12 lutego 1937 r. 30 ludzi, którzy się nawzajem nie znali, którzy żyli w rozmaitych częściach kraju, w rozmaitym otoczeniu, którzy mieli rozmaite zawody i poglądy, spisało bardzo szczegółowo wszystko, co im się tego dnia przydarzyło.

2) W tym samym mniej więcej czasie, z jakie pół tuzina ludzi — zamieszkało w dużym ośrodku przemysłu bawełnianego w Lancashire i poczęło obserwować życie ludzi tego miasta. Podobne obserwacje przeprowadzali oni również w Blackpool'u — gdzie ludność ich miasta najchętniej spędzała swe święta.

Centrala „Mass-Observation“, będąca pod zarządem dwu młodych uczonych — Toma Harrissona i Charlesa Madge — zbierała ich raporty i opracowywała je.

„Mass-Observation is the antropology of ourselves“. „Studiujemy wierzenia i zachowanie się ludności wysp brytyjskich. Gdyby każdy z wyspiarzy był istotą niezależną, żyjącą wyłącznie według własnych zachcianek, zgubilibyśmy się wkrótce w masie niezwiązanych ze sobą faktów. Jednak ludzie nie zachowują się niezależnie jeden od drugiego“. Obserwacje zahaczają się jedna o drugą. Wspólny język, wspólny rząd, wspólne prawa, wspólna waluta stwarzają więzy, które są znane i badane przez historyków, prawników i.t.d. Jednak wspólne zwyczaje, obyczaje, wpływy tych samych gazet, radia, klimatu, kuchni, kina stwarzają inne, niepisane prawa, które dotychczas uchodziły uwadze nauki. Te niepisane prawa, te więzy łączące jednostki żyjące w społeczeństwach stanowią przedmiot badań „Mass-Observation“. Obserwacja tych spraw życia codziennego daje nam szereg subiektywnych faktów, powiedzeń, anegdot, poglądów, których wypadkowa cechuje badaną społeczność. „Życie społeczne nie składa się z osądów uczonych, lecz z historii idei — świadomych lub podświadomych, prawdziwych lub fałszywych — zrodzonych w umysłach wszystkich ludzi, którzy współdziałają w tworzeniu się cywilizacji“. Dotychczasowa socjologia była właściwie tylko filozofią socjologii, tłumaczyła

zjawiska społeczne przy pomocy mniej lub bardziej ścisłego rozumowania, lecz nigdy nie czerpała swych wiadomości z „terenu“ dlatego, że nikt nigdy takich wiadomości nie zbierał. Wynik był ten, że teorie były niezyciowe a prawa arbitralne. N.p. o prohibicji decydowali m.i. abstynenci a i ci „pijący“ mieli tylko doświadczenie ograniczone do własnych przeżyć; o prawie karnym decydowali ludzie, którzy o przestępstwie mieli „intuicyjne“ doświadczenie a w najlepszym wypadku teorie bardzo pięknie i mądrze wyrozumowane.

Skomplikowanie współczesnego życia wołało głośno o kogoś który by te wszystkie materiały do „antropologii“ współczesnego człowieka zbierał i porządkował. „Mass-Observation“ jest towarzystwem prywatnym, ale jestem przekonany, że nie minie wiele lat a zostanie ono upaństwowione, jako organizacja pierwszej potrzeby — podobnie jak biblioteki lub wodociągi — a budżet jej wielokrotniony sowicie się Anglii opłaci. Jest to organizacja angielska (— choć istnieją także w Ameryce podobne jak n.p. słynny Gallup Poll —) która ograniczyła się świadomie do badania „antropologii“ człowieka wysp brytyjskich. Zanim przejdziemy do wyników ich obserwacji wypada powiedzieć coś o obserwatorach.

Są to ludzie obojga płci, najrozmaitszego wieku, stanu, zawodów, pochodzący ze wszystkich niemal części kraju. Są między nimi przedsiębiorcy, dyrektorzy, prawnicy, technicy, artyści, dziennikarze, nauczyciele, studenci, urzędnicy, gospodynie, sklepikarze, robotnicy, subiekti, rzemieślnicy, bezrobotni i ludzie bez określonego zawodu. Współpracują, względnie współpracowali w charakterze doradczym ludzie tej miary co dr. J. Huxley, prof. Bronisław Malinowski, J. B. Priestley, H. G. Wells—aby wymienić tylko nazwiska znane większości Polaków. Większość to bezinteresowni, dorywczy obserwatorzy, którzy z zainteresowania i idealizmu pomagają w tej pracy.

Pierwsze badania dotyczyły spraw bądź to nieokreślonych, jak wyżej wspomniane przeglądy dnia, bądź to spraw raczej banalnych, jak n.p. przegląd zwyczajów palaczy, przegląd rozrywek w Blackpool itp. Jednak była to tylko próba sił. Pierwszą poważną pracą zakrojoną na dużą miarę był przegląd obserwacji dokonanych w dniu koronacji obecnego króla. Drugą to „Britain“, która ukazała się w wydaniu Penguin'a (niestety wyczerpana). Trzecia praca, to „War begins at Home“ (Chatto & Windus, 1940). Czwarta, to „People in Production“, „An enquiry into British War Production“ — (Penguin Special). Wreszcie wydana w styczniu 1943 r. „The Pub and the People“ (Victor Gollancz, Ltd.) zamyka zaiste imponującą dokonania.

Dla oceny ogromu pracy, wystarczy przytoczyć parę cyfr dotyczących materiałów zebranych do „War begins at Home“. W badanym okresie przeprowadzone około 7.000 rozmów, zarejestrowano 3.000 rozmów podслuchanych przypadkowo na ulicy, w pub'ach, w underground'zie itp. (I pomyśleć, że nie byli to Polacy, ale milczący Anglicy!) Opisano 900 zająć ulicznych, wydarzeń, czy obrzędów. Dokonali tego specjaliści, wyłącznie tej pracy się poświęcający obserwatorzy, ale prócz tego współpracowało z „Mass-Observation“ dorywczo około 2.000 ochotników, którzy dostają od czasu do czasu — przynajmniej raz na miesiąc — wskazówki i przysyłają raporty na dany temat. W końcu około 200 osób w najrozmaitszych częściach kraju spisywało codziennie swoje przeżycia i przysyłało je raz na miesiąc do centrali.

III.

„The Pub and the People“ jest wprawdzie najnowszym wydawnictwem „Mass-Observation“, jednak w chronologii obserwacji — dokonanych przed wojną — wyprzedza „War begins at Home“ i „People in Production“. Jest to sprawozdanie z 180.000 miasta w Lancashire —

które dla zachowania anonimowości zostało nazwane „Worktown“ i dotyczy wszystkich spraw związanych z tą typowo angielską „instytucją“ jaką jest „pub“. Książka ta, — bardziej niż następne — jest „antropologią“. Może dlatego, że obserwacje dotyczą okresu przedwojennego, że mają charakter lokalny, oderwany najzupełniej od tych wszystkich spraw, które nas od wybuchu tej wojny niemal wyłącznie interesują. Czytając, zdajemy sobie w pewnym momencie sprawę z tego, że czytamy o czymś, co już nie wróci. O jakimś innym życiu, które tłumaczy wiele współczesnych spraw, ale które minęło bezpowrotnie. „Mass-Observation“ ma wiele takich raportów jeszcze w zanadru a więc: „Politics and the Non-Voter“, „Leisure and Blackpool“, „How Religion Works and Doesn't“, itd. Gdy kiedyś — po wojnie — ukażą się w druku, całość badań niewątpliwie stanowić będzie trwały i pożyteczny pomnik przebrzmiałej cywilizacji.

Czyta się tę książkę nie jak zbiór obserwacji naukowych, ale jak ciekawą powieść. Nie dziwota, wszak pisarze i artyści podobnie rejestrują fakty życiowe, tylko że dopomagają sobie fantazją tam, gdzie autorzy „Pub and the People“ czerpią ze skrętnie i systematycznie zbieranych informacji i obserwacji. Podejście do tematu jest wszechstronne, jak na szczyrach naukowców przystało. Dane statystyczne są oryginalne i zastanawiające. N.p. rocznie wypada na dwa „puby“ w „Worktown“ 1 człowiek skazany za opilstwo, albo 60.000 wizyt w „pubie“ daje jednego pijaka. Jeśli zważymy, że Anglicy wydają przeciętnie na napoje alkoholowe 15-16% swego dochodu (cyfra oficjalna!) to cyfry te porównane n.p. z polską rzeczywistością pijacką rzucają ciekawe światło na temperament i charakter Anglików. Jeśli już mowa o pijaństwie: nawet tam gdzie obserwatorzy opisują sceny pijackie, jakże różna jest reakcja na alkohol od reakcji przeciętnego człowieka z kontynentu.

Pijaństwo nie jest bynajmniej główną cechą „pub'u“. Do „pub'u“ chodzi się aby pić — to prawda, ale piwo (t.j. napój który głównie „idzie“) jest zdaniem autorów tylko pewnego rodzaju biletem wstępu do życia towarzyskiego, którego „pub“ jest ośrodkiem. „There is a lot more than drinking involved in drinking“ i „The social and alcoholic aspect of pub-going cannot really be separated“. W „pub'ie“ się rozmawia. O czym mówi przeciętny obywatel „Worktown“? Przeliczono i skwalifikowano 157 rozmów:

o „pub'ie“ i piciu mówiło	18%
o zakładach	16%
o sporcie	13%
o posadach	12%
o pieniądzach	9%
o polityce	8%
o pogodzie	6%
o filmach	2%
o wojnie	1%

(Bardzo ciekawa, choć zbyt obszerna, aby ją cytować, jest również statystyka porównawcza tematów poruszanych w „pub'ie“ i tematów poruszanych w innych miejscach publicznych.) Na pierwszy rzut oka uderza — choć nie zaskakuje nas — brak rozmów o sprawach piciowych; uderza stosunkowo mały odsetek rozmów o polityce.

Bardzo barwne i ciekawe — naprawdę antropologia — są rozmaite zwyczaje i rytuały „pub'owe“ jak n.p. ów dziwny hołd oddawany w jednym z „pub'ów“ 29 maja (The Oak Apple Day — nie umiem dociec znaczenia tej nazwy) królowi Karolowi II Stuartowi; albo owe masonskie loże „The Ancient Noble Order of United Oddfellows“ czy „Royal and Antediluvian Order of Buffaloes“ ze swym dziecinnie tajemniczym, choć dla wszystkich łatwo dostępnym (nawet dla naszych obserwatorów) rytuałem;

Zebrania Trade-Unionów(które z reguły odbywają się w pub'ach) także miały swój masonski początek, — zostały one wprawdzie zalegalizowane po 1850 r., jednak do dziś dnia zachowały niektóre rytuały i godła z czasów, gdy kryły się za zasłoną konspiracji.

A jakże psychologicznie trafna jest uwaga: „Naczelnik policji jest abstynentem. Ani on, ani przewodniczący komitetu któremu podlegają „pub'y“, ani przewodcy religijni, którzy się tak „pub'om“ przeciwstawiają, nigdy nie chodzą do pub'ów. Zaprawdę 9 osób na 10, ze wszystkich ludzi bogatych w „Worktown“, nie było nigdy w „pub'ie“. Oto typowa scena współczesnej Anglii. Ci, którzy tworzą prawa dla ubogich warstw społeczeństwa mają bardzo skromne wiadomości o tym, co czynią, lub o tym do czego to może doprowadzić“.

Wiele spraw wymyka się z pod obserwacji prawodawców. Znaczna część społeczeństwa w ogóle nie dochodzi — nie umie dojść — do głosu. A przecież zasadą demokracji jest nie papierkowa większość, ale prawdziwa wola ludu, którą trzeba umieć szukać i którą trzeba chcieć znaleźć. Ta wola zaś nie wyraża się na bankietach, ani na salach posiedzeń, ale tam wszędzie, gdzie szary człowiek przebywa, a więc m.i. także w „pub'ie“.

IV.

„Pub and the People“ ma klimat Pickwickowski. Lekkość i beztroskę, z drobną domieszką filozofii. „War begins at Home“, wprowadza nas w atmosferę epepei.

To nic, że opisuje okres t.zw. „phoney war“, tej dziwnej wojny na niby, którą najlepiej charakteryzuje ówczesna anegdota. — Lotnik wracając z wyprawy na Niemcy, melduje oficerowi, że przez pomyłkę zrzucił ulotki związane w paczkach. „Następnym razem uważaj chłopcze, mogłeś kogoś zabić!“ — brzmiała odpowiedź. —

To nic, że „War begins at Home“ zawiera wszystko, tylko nie wojnę, ale jest w tej książce . . . pardon me . . . nie w książce — jest w narodzie brytyjskim, w zachowaniu się, myśleniu i działaniu ludności wysp brytyjskich tego okresu, pewien powiew wielkości, którego brak ich przywódcom. Lud brytyjski, który widzimy w raportach „Mass-Observation“ czuł znacznie lepiej i znacznie mądrzej, niż rozmaite nadęte wielkości tego „Teatro dei Piccoli“ tak szumnie zwanego „plejadą mężów stanu“. Przepaść pomiędzy dwoma systemami: 1) „Mąż Stanu — Dyplomacja — Sprawy Zagraniczne — Wojna“ a 2) „Robotnik — Rozmowy w Pub'ie — Sprawy Wewnętrzne — Życie codzienne“ — jest olbrzymia. Nie było to wynikiem przeobrażeń społecznych — jak to usiłowali mówić rozmaici oficjalni grafomani. „Dusza narodu brytyjskiego przeobraziła się w tyglu tej wojny. . .“ Bujda! Do dnia wydania „War begins at Home“ nie upłynęło jeszcze dość czasu na to, aby te zmiany mogły grać. Wojna przyniosła dopiero pierwsze — przeważnie powierzchowne i przeważnie niepowszechne (za wyjątkiem blackout'u) zmiany. Ani „dusza“, ani nawet sposób życia narodu się nie przeobraził. W nowych warunkach wyszły tylko na jaw i ujaskrawiły się te sprawy, zwyczaj i obyczaje, które w czasach pokoju kryły głowę w piasek „privacy“ i „my home is my castle“.

W pierwszych dniach wojny obserwatorzy rejestrują najrozmaitsze sprawy: panikę, fanfaronadę, bałagan itd. Uderza fakt, że zanotowane rozmowy nigdy nie są wojownicze, ani agresywne. Propaganda rządowa jest napuszona i nieefektywna, — odnośne cytaty i cyfry zebrane przez „Mass-Observation“ nie wymagają komentarzy. Z wojną zetknął się Anglik w tym czasie głównie przez black-out, służbę A.R.P., maski gazowe, skasowanie (chwilowe) rozmaitych rozrywek, ewakuację. Jedyne black-out okazał się zmianą trwałą. Inne zmiany (wkrótce zresztą usunięte) skierowały tylko zainteresowanie ludności na inne tory n.p. wywołały

„boom“ dancinów, jazz'u itp., a „slump“ sportu, widowisk sportowych, „betting-pool'ów“ itp. Nie jestem zresztą przekonany, czy poza tymi przeobrażeniami nie było potężne a dalekosiężne ramię prywatnej walki konkurencyjnej.

Evakuacja dzieci i matek, zarządzona w pierwszych dniach wojny wydo- była na jaw przerażające kontrasty pomiędzy dobrobytem a nędzą tego najbogatszego kraju na świecie. Improwizacja nie potrafiła naprawić odwiecznej krzywdy społecznej.

Były tam fakty, których nie chciano widzieć przed wojną, a które teraz (— a jeszcze bardziej podczas „blitzu“ —) wyszły na jaw pod naporem wydarzeń.

Jednak te wszystkie zmiany były tymczasowe. Powoli, życie wracało do norm. Frekwencja w bibliotekach, która spadła gwałtownie tuż po wybuchu wojny, podniosła się mimo znacznych utrudnień, prawie do przedwojennego poziomu. Większość ewakuowanych wróciła. Różne ograniczenia wprowadzone z powodu czyjegoś widzimisię, czy ignorancji wycofano. Wojna właściwie miała się rozpocząć dla Anglii dopiero w maju 1940 r. Jaka szkoda jednak, że ci którzy Anglią rządzą, nie mieli wiadomości i doświadczeń zebranych przez „Mass-Observation“. Uniknęły się wielu błędów. Złagodonoby wiele krzywd i cierpień.

V.

„People in Production“ jest pierwszym raportem o doniosłym i uchwytnym znaczeniu praktycznym. Produkcja nabrała od wybuchu tej wojny szczególnej wagi i odmiennej wartości. Śmiertelne niebezpieczeństwo, w którym się Anglia znalazła ogołocona po Dunkierce z tej — tak skąpo zresztą posiadanej — broni, uzmysłowiło społeczeństwu angielskiemu znaczenie produkcji. Tych parę miesięcy pomiędzy kapitulacją Francji a „Battle of Britain“, było jedyną swego rodzaju epopeją. Epopeją niesłychanego wysiłku i niewiarygodnych osiągnięć. Niebezpieczeństwo choć wciąż bardzo groźne, powoli malało. Nerwy i siły ludzkie się wyczerpywały. Organizacja musiała zastąpić improwizację. I wtedy zauważono, że sprawa produkcji ma nie tylko inną wagę, ale najzupełniej odmienną wartość. Już nie opłacalność, ale wydajność t.j. *ilość* stała się

czas

sprawdzianem wartości. To stanowisko jest jasne, nawet z punktu widzenia ustroju kapitalistycznego. Produkcja, „coute que coute“ dla zwycięstwa, jest w tej wojnie dla kapitalistycznej Anglii, bardziej opłacalna niż klęska. Jednak rutyna nabyta od pokoleń i myśl o przyszłości, o powojennych rynkach zbytu, czy powojennej walce konkurencyjnej — po stronie kapitału —, a marzenie o socjalizacji „na zawsze“ — po stronie świata pracy — sprawiły, że ta organizacja przemysłu dla zwycięstwa nie odbyła się w sposób idealny. Wzajemna nieufność i wzajemne rekryminacje oparte na powierzchownej, lub cząstkowej znajomości faktów, odbiły się szkodliwie na wydajności. Najgorsze było to, że nikt dokładnie nie wiedział — i nie mógł wiedzieć — gdzie leży błąd. Gazety, zależnie od przynależności partyjnej, podnosiły alarm, raz z powodu absentowania się robotników, to znowu z powodu systemu „koszty plus 10%“ według którego rozdawano niektóre kontrakty. Winę za niedociągnięcia starano się przerzucić na „black-market“ na wyciągi psów, na brak kantyn itd., itd. Każda z tych spraw miała swój wpływ, jednak pojedynczy człowiek nie jest w stanie tego osądzić, tym bardziej, że błąd nie leżał w sprawach technicznych, lecz w sprawach ludzkich.

„Mass-Observation“ słusznie zobaczyło tu pole do działania. Wynikiem ich pracy było dzieło p.t. „People in Production“ (John Murray Ed.) wydane w czerwcu 1942 r. (Książka ta ukazała się w pewnym skrócie również w wydaniu Penguin). Dało ono bardzo wiele cennego materiału

i wywołało pochlebne komentarze prasy codziennej i fachowej. Co jednak najbardziej uderza — i stanowi dowód tego, jak dobrze „Mass-Observation“ rozwinęło swe metody badawcze — to fakt, że „antropologowie“, nie mający nic wspólnego z przemysłem, wykazali więcej zrozumienia i „common-sense’u“ w sprawach produkcji, niż zawodowi inżynierowie. N.p. stwierdzenie: „Wydaje się jasne że sprawność (efficiency) jest w produkcji nierozłączna od niedołęstwa (inefficiency) ludzi. W czasach pokojowych uważa się to niedołęstwo za rzecz samo przez się zrozumiałą, a sam przemysł jest zorganizowany w ten sposób, że uwzględnia poważną dozę niedołęstwa“. Czyż nie wyjaśnia to wiele więcej, niż zgryźliwe jeremiady robotników, czy pracodawców? Wyolbrzymianie niedociągnięć z powodu większych wymagań. „Mass-Observation“ bada powody tej „inefficiency“, w szczególności stara się wykazać jaka jej część wynika z przesłanek psychologicznych: z przesądów, plotek, pogłosek, tradycji itd.

Uprzedzenia dyrektora, temperament managera, jakość jedzenia w kantine, sposoby jakimi zarząd stara się zwalczać absentowanie się, przedwojenny stosunek firmy do pracowników, procent kobiet, których mężowie, czy narzeczeni są w wojsku, nastawienie polityczne danego okręgu, rodzaj dyscypliny w fabryce, stopień ciszy względnie hałasu, sposób prowadzenia statystyk wydajności, przedwojenna dochodowość firmy, odległość fabryki od sklepów, kin, fryzjera itp., rozmieszczenie pauz odpoczynkowych i czas ich trwania, kwestia tajemnicy przemysłowej, wiek robotników, proporcja kobiet, przesady klasowe, itd., itd., wszystko to są sprawy, które wpływają na wydajność nieraz w większym stopniu od technicznej doskonałości maszyny. „Mass-Observation“ bada w jaki sposób rozmaite zespoły ludzkie podchodzą do kwestii produkcji (n.p. kobiety, mężczyźni, ludzie pracujący w przemyśle, ludzie zatrudnieni poza przemysłem, drobna burżuazja, rzemieślnicy, robotnicy, pracodawcy itp.); wiele krytycyzmu, czy oportunistyzmu jest wynikiem propagandy, plotki itd.; jaki jest wpływ wydarzeń wojennych; jaki duch panuje w przemyśle; jaki jest wpływ rekryminacji i wiele w nich prawdy; z jakich środowisk rekrutują się nowozaciężni pracownicy; jakie są powody i jaki jest rozmiar marnotrawstwa sił roboczych; do których zawodów garną się kobiety a do których najczęściej są przydzielane; bada kobiety ohotniczki i kobiety które przymusowo zostały przydzielone do pracy fabrycznej; problem ochronki dziennych dla dzieci; godziny pracy; zarobki, godziny nadliczbowe, pauzy, dni wolne, absentowanie się, „shopping“, zdrowie, wypadki przy pracy, kantyny; stosunek zarządu do robotników i vice versa, strajki symboliczne i prawdziwe; propagandę w przemyśle.

Czy ten przegląd dał pozytywne rozwiązanie zagadnień produkcji? Rzecz jasna — nie! Nie ma definitywnej odpowiedzi na sprawy życiowe. Ale po przeczytaniu tego raportu subiektywny osąd jednostki nie będzie posiadał cech lekkomyślnego i nieodpowiedzialnego zgadywania. N.p. następujące zestawienia wyjaśniają wiele przesadnych i niecisłych a bardzo pewnym siebie tonem wypowiedianych „stwierdzeń“ o nadmiernych zarobkach w przemyśle:

1/ Sądę, że pracuję czasami zbyt długo jak na moje zdrowie. Chemik pracujący w laboratorium, godziny pracy rozmaite, zarabia £10 do £15 (tygodniowo).

2/ Czas pracy jest zbyt długi na to, aby wyniki były dobre (subiekt sklepowy, bez pracy).

3/ Zbyt wiele dni za długo się pracuje. Powinniśmy mieć przynajmniej 2 dni odpoczynku tygodniowo. (Robotnik fabryczny, 9-10 godzin, £3-£4).

4/ Gdybyście pracowali tak jak my, po 10 godzin dziennie od wybuchu wojny, to takżeby się wam dłużyło (tokarz, 10 godzin, £2.5. —).

5/ Pracowałbym chętnie dłużej, ale światło nie pozwala (robotnik budowlany, 8 godzin, £4-£5).

6/ Chciałbym ich dłużej widzieć, ale to zależy od black-out'u (foreman w tapicerni, 9 godzin, £5).

7/ Przy obecnych stawkach nie pracuję dość godzin. Nie można wyżyć. Jak ściągną podatki, zostaje £3.2. — na życie. To nie jest dość dla żonatego mężczyzny (nadzorca przy sprzątaniu gruzów, 8 godzin, £3.18. —).

8/ W sam raz na firmę, która pracuje dla wojska (foreman, 10-12 godzin, £4.10. —).

9/ Za długo dla zdrowia, ale nie dla wojny (robotnik w stalowni £4.10. —)

10/ Odpowiednio na obecne czasy. (Spawacz elektryczny, 94 godzin tygodniowo, do £17).

11/ 12 godzin to nie za wiele jak na wojenne czasy (robotnik £4.10. —)

12/ Na tak ciężką pracę to wiele, ale że to wojna, więc się nie skarżę (pracownica w kantynie, 11 godzin, £2.18. —).

Zarobki, jak widzimy, nieproporcjonalnie małe w stosunku do godzin pracy. Zarobek spawacza, który się wybija, jest za 13½ godzinny dzień pracy nie wyłączając niedziel. Nadmierne zarobki robotników — rozdmuchiwane przez prasę zwykle w przededniu jakiegoś arbitrażu między pracodawcami a Trade Unionami — należą do rzadkości. Każdy to wyczuwa, ale pewność daje dopiero świadectwo raportu „Mass-Observation“. I w tym leży wartość praktyczna ich pracy. Przeorali oni odłogiemi leżący problem „ludzki“ w przemyśle. Wiele spraw naświetlili w sposób nowy. Pobudzili ludzi do myślenia!

VI.

Studium tych paru tomów wydanych przez „Mass-Observation“ zbliżyło mnie niewątpliwie do „prawdy o Anglii“. Do subiektywnej prawdy rzecz jasna, — ale wszak wiemy już, że nie ma innej prawdy w sprawach człowieka. Epos Anglii rysuje się w moich myślach już nie tylko jako obraz Londynu podczas „blitzu“; nie tylko jako obraz spokojnych i zrównoważonych mężczyzn i kobiet, — tak wypranych z hysterii i fałszywego patosu — zalegających po zmroku wietrzne korytarze kolei podziemnych, karnych bez dyscypliny, bohaterkich bez ryzykanctwa; ale wiem już także dlaczego tak było i dlaczego nie mogło być inaczej. Wiem, że nie było przypadkiem, iż mimo Chamberlaina, Runcimana, Halifaxa i innych „monarchijczyków“, Anglia znalazła się w tej wojnie; wiem, że nie jest przypadkiem, że w Churchillu znalazła uosobienie swej woli oporu i słowa! — to proste, nienapuszone słowo, które poderwało jej energię do wysiłku, który zadziwił świat; wiem, że to dziwne powiedzenie: „Anglia przegrywa wszystkie bitwy za wyjątkiem ostatniej“ nie jest efektywnym aforyzmem, ale mieści się bez reszty w ilorazie któremu na imię: naród brytyjski.

Na te ludzi z „Pub and the People“, z „War begins at Home“ i z „People in Production“, moje „doświadczenia angielskie“ nabrały wyrazu i kolorów. Wiem, że John jest snobem, hipokrytą i nieukiem — ale wiem także, że jest wyrachowany i trzeźwy z typu tych, co cztery razy przelecą nad celem, w zabójczym ogniu artylerii przeciwlotniczej, aby nastawić celownik ściśle tam, gdzie mu kazano. Wiem, że Jack to pijus i brudas, ale że wie dokładnie dlaczego należy do spawania cienkiej blachy nastawić motor na niski voltaż (lub amperaż) — i dlaczego należało pracować w „ową“ sobotę bez przerwy przez 30 godzin. Wiem, że Mrs. Jones to prosta, niewykształcona wyrobница, ale wiem także, że fakt, iż należy do partii komunistycznej jest w równej mierze wynikiem nielogicznego, sentymentalnego podejścia do polityki jak i zdecydowanej, świadomej woli pracy na rzecz zwycięstwa swego kraju i wiem, że nie jest to u niej puste słowo. Wiem także, że Vivian ze swym czarującym zachowaniem i nieskazitelną reputacją

to leniwy ignorant, który swe stanowisko managera wielkiej fabryki samolotów zawdzięcza lenistwu myślowemu dyrekcji, ich brakowi inicjatywy i ich niechęci do wprowadzania obcych (t.j. ludzi z innej klasy społecznej) a nie swym wątpliwym kwalifikacjom. Rozumiem także owe ogłoszenia w gazetach „only man used to four figure salary need apply“, oraz to powiedzenie Viviana: „I don't need books. I know everything!“ Ja wiem, że to w niczym nie zmienia wielkości Anglii.

Wiem także, że raporty obserwatorów „Mass-Observation“ są szczerze i nie fabrykowane. Pełne troski o wierne oddanie prawdy i bez najmniejszych ambicji literackich. Nie znaczy to, że nie ma błędów. Należy jednak zawsze mieć przed oczyma, że jest to instytucja prywatna o ograniczonych środkach a więc i ograniczonych możliwościach. Jednak kierunek jaki obrali jest dobry, a każda nowa praca wykazuje ulepszone metody i doskonalszą budowę.

MYŚLI POLITYCZNE KRAJU

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dalszy ciąg myśli politycznych ruchu robotniczego w Polsce w układzie Dr. Władysława Malinowskiego. Najpierw podajemy wyjątki z zasadniczej broszury programowej z r. 1940 noszącej tytuł „Trybuna Ludów“, nawiązującej do tradycji mickiewiczowskich. Podajemy z tej broszury wyjątki z rozdziału p.t. „W marszu do Nowej Europy“. W dalszym ciągu podajemy wyjątki z artykułu o ideologicznym charakterze wojny p.t. „Ku nowej Europie“ i artykuł ogólny o „Idei Federacji“. Dalej podajemy wypowiedź o konieczności sojuszu robotników i chłopów, oraz artykuł omawiający niektóre zagadnienia związane z przyszłym powstaniem polskim p.t. „Wojsko i rewolucja“. Artykuł p.t. „Kierownictwo Powstania“ jest dokończeniem poprzednio już zamieszczonego artykułu pod tym samym tytułem. Rozważania dotyczące biurokratycznej i faszystowskiej koncepcji powstania, i polemika z nimi uzupełniają poprzednio już omówioną, demokratyczną koncepcję powstania. Na zakończenie drukujemy tekst odezwy Kierownictwa Centralnego Ruchu Mas Pracujących Polski z powodu 50 rocznicy założenia Polskiej Partii Socjalistycznej.

Redakcja.

„TRYBUNA LUDÓW“

W MARSZU DO NOWEJ EUROPY

(Wyjątki)

Do starej Europy powrotu nie ma. Tak jak nie ma powrotu do Polski sprzed września, do Francji sprzed czerwca. Nie ma powrotu do wczoraj.

Wczoraj to Europa, którą zrodził Wersal. Miotana sprzecznościami gospodarczymi i społecznymi, przeżarta faszyzmem, Europa wobec ustawicznego widma wojny, bezwolna i bezradna.

Wczoraj to rosnący, potężniejący i zbrojący się w błyskawicznym tempie zaborczy imperializm Niemiec hitlerowskich. Wczoraj to brak woli prewencyjnego wobec hitleryzmu oporu, ujawniony przez reakcję wszystkich krajów, których klasowe interesy i sympatie kazały do ostatka lekceważyć, wbrew ostrzeżeniom obozu socjalistycznego, hitlerowskie niebezpieczeństwo, zagrażające niepodległości państw. Odwrotnie, soli-

darność klasowa kazała jej do ostatka popierać Hitlera i faszyzm międzynarodowy, jako wypróbowanego dusiciela ruchów wolnościowych.

Przecież jeszcze bohaterски Madryt Czerwony zdobywał Hitler w sojuszu z reakcją całej Europy, od naszych bezmyślnych Oenerów począwszy, na sztabie generalnym francuskim skończywszy. Ci wszyscy, którzy choćby szkaplerzykami wysyłanymi generałowi Franco fundowali jak mogli potęgę Hitlera jako sojusznika reakcji, fundowali równocześnie jego potęgę, jako wroga niepodległości własnych państw.

Jawny sojusz międzynarodowego wstecznicstwa z Hitlerem przeobraził się z czasem w miarę ujawnianych planów zaborczych Hitlera w politykę ustępstw i uległości, która stworzyła Monachium i pogrzebała wolność Austrii i Czechosłowacji. Reakcja wszystkich krajów powoli, niechętnie, wbrew sercu, odklejała się od lepu, na jaki złapał ją ideologicznie Hitler swoją „antymarksowską“, „anty bolszewicką“ frazeologią.

Wreszcie, w sprowokowanej przed Hitlera, w dogodnym dla siebie momencie wojnie, musiały się znaleźć, choćby z tytułu swego kierownictwa państwami, z Hitlerem w stanie wojny.

Było za późno. Długie lata flirtu z Hitlerem na antywolnościowe tematy nie sprzyjały przygotowywaniu państw do wojny z Niemcami, odwrotnie, osłabiały czujność wobec niebezpieczeństwa, rozsadzały wewnętrznie państwa faszystowską propagandą, prowokowały rodzime reakcje do nieudolnego naśladowania Hitlera w antywolnościowych rozgrywkach wewnętrznych. Co gorzej, bezmyślnością i celowym egoistycznym krótkowidzstwem reakcji politycznej zarażały się z profesji przecież, zdawałoby się czulsze na niebezpieczeństwa zewnętrzne, sztaby generalne. Te zajmowały się wszystkim innym, polityką wewnętrzną, partiami, polityką mniejszościową, chrzczeniem prawosławnych, szlachtą zagrodową, we Francji windowaniem politycznym faszystowskiego „Ognistego Krzyża“, a najmniej istotnym przygotowaniem do wojny, której przeważnie, w tak szybkim czasie, w ogóle nie przewidywano.

Musiała być za późno. Międzynarodowy obóz socjalistyczny, największe partie robotnicze Europy, między innymi polska, już w roku 1933 w uchwałach swoich jasno sformułowały, że „faszyzm to wojna i niebezpieczeństwo zagłady niepodległości i wolności państw Europy“. Ostrzeżenie zlekceważono, diagnozę uznano za fałszywą, obozowi wolności, który toczył z faszyzmem walkę od samego początku odpowiedziano sojuszem z jego wrogiem, wspólnie z Hitlerem zdobywając pierwsze fortece własnych państw, rozsadzając najważniejsze punkty oporu, jakimi były masy ludowe. Pamiętamy przecież pod protektoratem Śmigłego dokonywane faszystowskie próby Koca, całkowitego odepchnięcia mas ludowych od Państwa. Dźwięczą nam jeszcze w uszach odgłosy wścieklej nagonki na ruch robotniczy i chłopski, pogardliwie „folksfrontem“ nazywany. . . .

Aparaty państwowe, które w roku 1939 stanęły do walki z Hitlerem, toczoną już od lat przez osamotniony obóz wolności, przybyły nie tylko za późno, ale i przeżarte rozsiewanymi od lat przez Hitlera bakcyliami antywolnościowymi, oderwane od mas, niezdolne do niezłomnej walki. Przybyły sztaby generalne niedołężne, nieprzygotowane, nie z tego świata. Sojusznik więc okazał się jeszcze słabszym, niż to można było przewidzieć. Aparaty państwowe tak mocne w przeprowadzaniu rozgrywek wewnętrznych z masami rozlatywały się niemal od pierwszego uderzenia. Dowództwa wojskowe, które w czasie pokoju okazywały niesłychaną jurność polityczną i wszechstronne zainteresowania albo uciekały, jak w Polsce, albo się poddawały, jak we Francji, przy pełnej aprobacie reakcyjnych grup politycznych. Potężne państwa i małe państewka walczące i po kupiecku „neutralne“, wszystkie, jak przedtem trudno się dały nakłaniać do solidarnego działania, jak spekulowały jedynie na późniejsze miejsce w kolejce śmierci, jak do końca nie rozumiały podstawowego warunku powodzenia

walki, leżącego w działaniu równoczesnym i solidarnym, jak za późno odnalazły drogę obrony niepodległości, tak wszystkie dziś odnajdują zagubione pojęcie solidarności we wspólnym jarzmie Hitlera. Zniszczona Europa, rozbite armie, zmarnowany olbrzymi kapitał entuzjazmu do walki o wolność mas ludowych! To była Europa wczorajsza. Ta, jeśli wróci, to tym samym rytmem dziejów stoczy się w jeszcze głębszą przepaść. To było wczoraj, do którego powrotu nie ma.

Istnieje Dziś i istnieje Jutro.

Dzisiaj—to Europa realizacji koncepcji faszystowskiej, „naród panów“ i narody niewolników. . .

Jutro? O jakie jutro walczą ludy Europy? Czy o powrót do stanu sprzed września 1939 r.? O to, aby jeszcze raz przeżyć okres miotania się Europy w sprzecznościach? Aby jeszcze raz na jakichś wersalskich traktatach wykwiłał faszyzm? Aby znowu okres pseudo-pokoju był tylko przygotowaniem nowej wojny? Co o tym myśli żołnierz walczący dziś o wolność? Co o tym jutrze myśli lud pracujący wszystkich krajów, wszyscy w jarzmie totalnej niewoli?

Wiemy, jakie jutro zwiastowali Europie ideolodzy burżuazji. Myśliciele, jak Spengler, mogli jej wróżyć co najwyżej rychły upadek i zgon i zatopienie w świecie żółtym. Nacjonalistyczni wodzowie ilekroć wybiegali poza problemy własnego szowinizmu powtarzać tylko mogli, jak Dmowski za Spenglerem, ponure przepowiednie o upadku i zmierzchu Europy. Marzyciele snuli pomysły mglistej Pan-Europy, w której wszystkie istniejące sprzeczności i powikłania nie usunięte zmianami ustrojowymi, narastając, wysadziłyby w krótkim czasie w powietrze domek z kart. Realizatorzy faszystowscy ukazują nam przyszłość Europy zjednoczonej w niewoli u Hitlera.

Jeżeli trwa i potężnieje z dniem każdym walka z tą koncepcją kajdan, to cele ostateczne tej walki muszą być jasno ukazane. Samo zrzucenie okupacji po to, aby państwa i państewka Europy znowu po pewnym czasie dały się ujarzmić nowym wstecznym siłom wyrastającym z ich słabości, niesolidarności, naiwności, egoizmu i krótkowidztwa burżuazji — to jest za mało. Jeżeli coraz to rozlewa się straszliwa powódź, to na przyszłość nie wystarczy przygotowywać łodzie ratunkowe do ucieczki, ale trzeba się zabrać wreszcie do całkowitego, ostatecznego uregulowania źródeł powodzi. To znaczy, że trzeba uregulować problem Europy, jako całości.

Problemy każdego z osobna narodu tworzą jeden wielki, wspólny problem Europy. Nie ma żadnej realnej siły, któraby będąc równa potędze faszyzmu mogła wyzwalać poszczególne narody z osobna, tak jak nie było siły, któraby im pozwoliła obronić z osobna swą niepodległość.

Nie powstanie niepodległa Polska, jeśli równocześnie nie powstaną Francja, Czechy, Belgia, Norwegia, Dania, Holandia.

Zrzucenie okupacji odbywać się może tylko równoległe i wywołane być może tylko czynnikiem działającym wszędzie od Atlantyku po Karpaty, z jednakową mniej więcej siłą. Tym czynnikiem może być między innymi wywołana przedłużaniem się niszczącej wojny rewolucja w Niemczech. Należy jednak pamiętać, że prawdopodobieństwo takiej rewolucji może być odsuwane przez stopniowe zamienianie przez Hitlera całego narodu niemieckiego w policjantów i wyzyskiwaczy Europy. Dałoby to Niemcom niewątpliwe podwyższenie stopy życiowej, przy obniżeniu jej w reszcie Europy. Mogłoby to być przez pewien czas spożywane przez naród niemiecki jako środek zastępczy, jako jeszcze jeden „ersatz“ prawdziwych owoców zwycięstwa, którymi byłyby dla Niemiec zdobyte kolonie. Spożywanie tych „ersatzów“ zwycięstwa może rozwój rewolucyjnych nastrojów w Niemczech na dłuższy nawet czas hamować, zrzucając w całości skutki głodu w Europie na narody podbite. Tych buntów głodowe i wzrost nienawiści do okupantów skutecznie mogą do czasu być powstrzymane

przez syty naród niemiecki zamieniony w policję faszystowskiej „Pan-Europie“. Oczywiście do czasu.

Czynnikiem więc sprzyjającym zrzuconiu okupacji może być albo militarna klęska Niemiec i połączone z nią powstanie zbrojne ludów Europy, albo też wywołane w odpowiedniej koniunkturze militarnej i rewolucyjnej wewnątrz Niemiec, narastającej na skutek przedłużania się niszczącej wojny, powszechne powstanie zbrojne ludów Europy.

Powszechność i równoczesność powstania zbrojnego, podstawowy warunek jego powodzenia, wychodzi już ze sfery marzeń i teoretycznych obliczeń, ponieważ wypływać będzie z realnych zupełnie przesłanek.

Równoczesna prawie dojrzałość do rewolucji wszystkich ludów Europy wypływać będzie przede wszystkim z jednakowego położenia w „Pan-Europie“ Hitlera. Ta wspólność położenia będzie się pogłębiać w miarę trwania okupacji, operującej jednakowymi wszędzie metodami. Ugruntowywać się będzie jednakowo podrzędną rolą wyznaczaną przez Niemcy wszystkim ujarzmionym ludom i kolosalną obniżką stopy życiowej narodów zachodnich, upodobnionych w swej roli wyznaczonej im przez Niemcy, do narodów europejskiego wschodu. Poczucie wspólnej niewoli będzie jeszcze jednym czynnikiem zespalającym narody.

Ze wspólnego gospodarczego i politycznego położenia wypłynie międzynarodowa wspólnota ideologiczna, streszczająca się w hasła wspólnej o wolność walki. Hasło międzynarodowej solidarności ludów zdobyło swoją międzynarodową bazę masową, znajdzie ono w ludach Europy siłę realną, która go poniesie ku realizacji.

Ta wspólna i równoległa walka wszystkich ludów Europy z okupacją przestanie być w odpowiedniej koniunkturze militarnej hasłem tylko — stanie się zadaniem praktycznym. Więcej, wspólność i równoległość walki stanie się warunkiem powodzenia i będzie najskuteczniejszym narzędziem zdolnym rozpruć oplatający wszystkie ludy pierścień okupacji.

Ta wspólnota musi stać się też narzędziem organizowania nowej Europy. Powszechne powstanie zbrojne ludów europejskich przejść musi w swoją fazę rewolucyjną. Walka z faszyzmem jako okupantem, musi być równocześnie walką o wolnościowe oblicze własnych narodów, musi być równocześnie walką z Europą wczorajszą, która ten faszyzm zrodziła, musi być wojną przewencyjną, stoczoną przez ludy przeciw możliwościom tkwiącym w ustroju kapitalistycznym wywołania nowej wojny, a więc walką o jutro Europy, niepodobnej nie tylko do faszystowskiego dzisiaj, ale też i do kapitalistycznego wczoraj.

Rzecz więc w tym, aby moment równoczesnego zrzucania okupacji nie stał się momentem rozejścia się ludów Europy po odrębnych drogach wolności. Dla wszystkich może być tylko jedna droga wolności: wspólna w rewolucyjnym zespoleniu wolnych ludów nad budową nowej wspólnej Europy. Wszystkie inne drogi będą beznadziejnymi manowcami do przepaści już ostatecznej, do nowej wojny.

Budować nową Europę jako całość, stworzyć prawdziwy t.zn. trwały pokój, urządzić Europę jako wspólnotę wolnych ludów, może tylko międzynarodowy, rewolucyjny czyn mas robotniczych i chłopskich.

Tylko rządzące masy ludowe pozwolą rozwinąć się w pełni wszelkim twórczym odrębnościom narodowym, nie pozwalając równocześnie na wykorzystywanie tych odrębności przez kapitalistyczne kliki i na tworzenie w poszczególnych narodach masowych ruchów wstecznych, stanowiących zarzewie wojny między narodami.

Ruch robotniczy, zrodzony z potężnego nurtu śmiałej, twórczej myśli i z marzeń umęczonych ludów, dobrze wyczuwa ten podziemny dziś rytm, jakim narody maszerują do nowej Europy. To nasza, obozu wolności sprawa, nasze zadanie, aby Wiosna Ludów, która przyjdzie, nie rozplynęła się w poszumie czerwonych sztandarów tylko, aby powojenne hasło „nigdy

więcej wojny“ nie było tylko kapitałem politycznym dla egzaltowanych burżuazyjnych marzycieli, niedołącznie dukających o pokoju na kapitalistycznym wulkanie.

To naszą sprawą jest, aby marsz ku nowej Europie nie odbywał się po mlecznej drodze marzycieli, z której upadek byłby bolesną katastrofą, ale po twardej drodze planu i realizacji.

W przygotowaniu tego planu w skali międzynarodowej, dużą rolę odegrać muszą „ondyńskie robotnicze i chłopskie reprezentacje ludów Europy, wraz z coraz potężniejszą angielską Partią Pracy. Realizować go będą powstańczym i rewolucyjnym czynem masy ludowe Europy, aby przeszłości już nigdy nie powtarzać, niewoli u Hitlera na żadną inną, stalinowską nie zamieniać, ale aby niezłomnym wysiłkiem zbudować solidarną EUROPEJ WOLNYCH LUDÓW.

(wrzesień 1940)

KU NOWEJ EUROPIE

(Wzjątki)

... Z każdym miesiącem wojny jej oblicze ideowe uwydatniało się coraz bardziej. W zdobytych przez Hitlera krajach, jak Belgia lub Norwegia, lokalne ruchy faszystowskie wprężyły się w jego rydwan, a bankiersko-fabrykancka Francja skapitulowała i powołując do władzy faszystowski regime Pétain' a, coraz wyraźniej przechodzi na stronę swego ujarzmiacza. I w Anglii przez chwilę groziło to samo, ale ta najstarsza demokracja świata dała ludowi pracującemu dość siły politycznej, by zmiotł ugodowych Chamberlain'ów ów i uczynił z Anglii niezwykcioną redutę demokracji europejskiej.

Ideologiczny charakter tej wojny, skrzętnie ukrywany u jej początku, dziś dla każdego jest jasny. Wążą się losy Europy i nie tylko bytu politycznego jej części składowych; decyduje się również na jakich podstawach socjalnych Nowa Europa zostanie zbudowana. But żołdaka hitlerowskiego podeptał wszystkie granice polityczne. Gdyby ten żołdak zapanował, Europa stałaby się łupem „narodu panów“ i przemieniła się w teren niewolniczego wyzysku. Gdy zaś minie chwila tryumfów Hitlera i przyjdzie zwycięstwo demokracji — ona właśnie — (demokracja) ukształtować musi nowe życie Europy. A w pierwszym szeregu demokracji, idzie klasa robotnicza i swego pierwszeństwa nie ustąpi nikomu. Idzie realizować swój ideał wolności politycznej, demokracji opartej o sprawiedliwość społeczną socjalizmu.

Jeszcze przed wybuchem tej wojny, w toku śmiertelnych zmagani z faszyzmem, europejski ruch socjalistyczny zrozumiał swoją historyczną rolę przewodnika demokracji. Socjalizm polski, obok angielskiego, był jednym z pierwszych, który swój program i taktykę dostosował do przeczuwanej epoki dziejów, w której mimo niepełnej koncentracji kapitału i proletaryzacji mas, współ z klasami pośrednimi, a w pierwszym rzędzie drobnymi posiadaczami — chłopami — konieczne będzie przekształcenie ustroju społecznego i organizowanie nowej gospodarki na zasadach niepełnego uspołecznienia środków produkcji — uspołecznienia, obejmującego jedynie kluczowe gałęzie przemysłu, przy spółdzielczym organizowaniu planowej gospodarki, jako całości. Ten nowoczesny pogląd socjalizmu, sformułowany u nas na kongresie radomskim P.P.S., w swym zasadniczym zřebie stał się podstawą myślenia całej szczerzej demokracji i jest dzisiaj treścią wspólnego programu ruchu mas pracujących na całym świecie.

I kiedy teraz słyszymy o obradach angielskiej Partii Pracy, która proklamuje zasady Nowej Europy, realizującej podstawowe ideały socjalizmu i rzuca hasło totalnego zwycięstwa — to rozumiemy, że bój z faszyzmem we wszystkich jego postaciach i odmianach nie będzie zakończony jakimś zgnitym kompromisem, lecz krwawa ofiara ludów musi przynieść ostateczne

wymiecienie wszelkiego faszyzmu, unicestwienie raz na zawsze wszelkich prób ujarzmania ludów i warstw ludowych.

Razem z Hitlerem przegrają tę wojnę i Pétain'owie i Quisling'owie i Degrelle'owie wszystkich krajów, łącznie z niedawnymi przyjaciółmi Kozłowskiego w Polsce. Hasło totalnego zwycięstwa takie ma właśnie znaczenie.

(kwiecień 1942)

IDEA FEDERACJI

Szukanie metod zapobiegających powtarzaniu się wojennych rozgrywek między narodami, jest symptomem zmęczenia wojną, symptomem zniechęcenia mas ludowych. Stąd też popularność haseł mających antywojenne brzmienie, a wśród nich na pierwszym miejscu głos zagadnienia federalizmu. Problem lat 1914-18 r., dziś jest bardziej sprecyzowany.

Niemal każde pismo oficjalne i podziemne, tak jak każdy obywatel Europy: Niemiec, czy Polak, Francuz, czy Belg, Chorwat, czy Czech — szermuje dziś hasłem przyszłej Federacji Europejskiej, lub też federacji danego kraju z najbliższymi sąsiadami.

Do zadań naszego ruchu rewolucyjnego — należy zbudowanie najbardziej trwałych podstaw dla Federacji Europejskiej, ale też oblicze tej Federacji ma w naszym ujęciu specjalne cechy charakterystyczne, zasadniczo je odróżniające od szeregu „federalnych“ teorii innych grup politycznych. Ustrój państwowy, zamknięty w ramach granic celnych i politycznych, obwarowany kanonami obowiązków i lufami artylerii polowej — stał się dziś przeżytkiem, skończył swą rolę dziejową równoległe z końcem gospodarki kapitalistycznej.

Tę zmianę wyczuwa nie tylko chwilowy niewolnik, obywatel europejski, wyczuwa ją Hitler głosząc Pan-Europę tak samo fałszywie, jak fałszywie, orientując się dobrze w nastawieniu mas ludowych, głosił i głosi koniec kapitalizmu, tworząc . . . kapitalizm państwowy. Hitler chce ratować kapitał przez jego pozorne upaństwowienie, tak jak ratuje idee państwa — lekarstwem imperium europejskiego, opartego o . . . Gestapo.

Ale ten federacjonizm ma równie wiele wspólnego z ideą Federacji, co koncepcja pana Schachta z niszczeniem wielkiego kapitału — to znaczy niemal nic. Bo federacja staje się dzisiaj ideą ludzi zawiedzionych przez aparat państwowy, ludzi pokoju a nie wojny, ludzi kochających życie i pracę twórczą a nie śmierć i pożogę zniszczenia, ludzi dążących do wolności a nie niewoli.

Dlatego nie można utożsamiać hasła przymusowego współżycia narodów w takim czy innym imperium, rządzonych wolą najsilniejszej grupy etnicznej, z ideą Federacji. Federacja w swej nagólniejszej strukturze administracyjnej — to dobrowolny związek wolnych narodów, oparty na zasadzie równości politycznej, społecznej i gospodarcej.

Z tego podstawowego założenia wychodząc, stwierdzić należy, że ustrój federalny winien zapewnić narodom sfederowanym równe prawa polityczne i równy wpływ na rząd i władzę prawodawczą, stworzyć jednakowe podstawy życia społecznego masom tych narodów i szarmonizować całkowicie struktury ekonomiczne wszystkich sfederowanych grup narodowych.

Jest już niemal przysłowiową trudnością w rozpatrywaniu zagadnienia federacji wybór między zasadą centralizacji federalnej i decentralizacji według rozdzielnika narodowego.

I aczkolwiek szereg ściśle praktycznych względów może doprowadzić do centralizmu federacyjnego, to jednak naszym zdaniem jest to forma ustrojowa dla samej zasady federacyjnej niebezpieczna, tworząca dobrą pożywkę dla marzeń imperialistycznych w łonie samej Federacji, czego świadectwem może być, obok wielu federacyjnych narodów kapitalistycznej

Europy, jak Czechosłowacja, Jugosławia i Belgia — również Związek Sowiecki.

Moralną atmosferą Federacji winno być głębokie przekonanie jej obywateli, wyrosłe na gruncie polityki wewnętrznej kraju, że sfederowanie nie ma na celu wzmoczenia imperializmu poszczególnych krajów, kierowanego na zewnątrz lub na wewnątrz, ale tylko i wyłącznie szarmonizowanie i uzgodnienie interesów wszystkich sfederowanych narodów, w celu zapobieżenia wojnie i ułatwienia rozwoju kulturalnego, fizycznego i materialnego ludności.

Stąd też forma decentralistycznego ustroju Federacji — jest jedynie możliwa do przyjęcia dla prawdziwych zwolenników Pan-Europy — t.j. dla mas ludowych wszystkich krajów.

Każdy kraj winien być rządzony przez własnych reprezentantów, czy to w postaci sejmiku krajowego, jako władzy prawodawczej, czy to przez rząd, jako wybieralny przez sejm instrument wykonawczy, czy to przez aparat sędowniczy, podległy istotnej kontroli społeczeństwa.

Zgromadzenie wspólne wszystkich sejmów krajowych lub też reprezentantów tych sejmów — stanowiłoby Sejm Federalny, powoływany na zasadzie ustalonych praw konstytucyjnych. Ogólne zgromadzenie wszystkich rządów krajowych, odpowiedzialne przed Sejmem Federacji, byłoby formą rządu ogólnego.

W tym układzie stosunków, nie minister najsilniejszego w Federacji kraju, ale wszyscy krajowi kierownicy danego resortu — byłiby za politykę danego działu na równi odpowiedzialni.

Zależnie od konieczności, Federacja musiałaby zorganizować taką, czy inną formę służby wojskowej, powszechnej, jednolitej dla wszystkich krajów i podległej administracyjnie, wybieralnemu przez zgromadzenie ogólnie rządów — ministrowi, a bojowo wybieralnemu przez taką, czy inną formę międzykrajowego Sztabu Głównego, najzdolniejszemu oficerowi, bez względu na jego narodowość.

Najtrudniejsze zadanie, jakie Federacja miałaby do rozwiązania to problem jednolitej gospodarki tak przemysłowej jak i rolnej, ze względu na różny poziom gospodarczy poszczególnych krajów, jak też i rozmaite tendencje produkcyjne. Zagadnienie to ma dwa aspekty.

Pierwszy, to wymiana towarowa z zagranicą, drugi, to zasada cyrkulacji handlowo — towarowej wewnątrz Federacji. I tu wysuwa się zagadnienie najistotniejsze. Dla szarmonizowania gospodarki Federacji w całość jednolitą — nieodzowne jest zniesienie kapitału prywatnego i prywatnej konkurencji pośrednictwa handlowego.

Cała produkcja przechodzi w ręce społeczeństwa. Nadzór nad nią mają delegaci pracujących i konsumentów, a nadwyżka zysków przelana zostaje do skarbu państwa lub gminy samorządowej dla dalszych inwestycji gospodarczych. Ustaje handel prywatny, a powstaje urzędowy związek spółdzielczy, którego dochody idą tylko na pokrycie administracji, wszelkie zaś ewentualne nadwyżki na dalsze inwestycje, w myśl dyrektyw wyłonionej przez Sejm i Rząd — Rady Gospodarczej.

W tym sensie konieczne się staje obłożenie towarów płynących z ewentualnie istniejącej zagranicy nie-socjalistycznej podatkiem celnym, którego wysokość ustali rozwój własnej produkcji i popyt rynku wewnętrznego oraz popyt zagranicy na towary własne.

Szczególnie, że potrzeba likwidacji bezrobocia stworzy konieczność intensyfikacji produkcji — dla której zbyt swobodny dostęp towarów z zagranicy byłby hamulcem bardzo poważnym.

Na wewnątrz zaś Federacji, wyżej już wymieniona Rada Gospodarcza będzie musiała ustalić jak dalece wymagalny jest rozwój produkcji w poszczególnych krajach i w zależności od tego uregulować ceny sprzedażne na zasadzie siły nabywczej najsłabszego gospodarczo kraju sfederowanego.

Zniesienie przywilejów klasowych jest już zagadnieniem niemal że przysłowiowym i ściśle związanym z samą zasadą Demokratycznej Federacji Socjalistycznych Republik.

Te krótkie rzuty elementarne nie wyczerpują rzecz jasna całości zagadnienia. Mają one tylko służyć za wzór naszych pojęć o idei Federacji.

Chodzi przecież o to, żeby pięknym frazesem Pan-Europę, czy Pan-Słowiańszczyzny nie maskować imperialistycznych dążeń, nie tworzyć parawanów dla rabunku i niewoli słabszych narodów — specjalnie dzisiaj, w chwili, gdy sami dźwigamy jarzmo tak fałszywie pojętej „Federacji“.

(luty, 1942)

NASZ SOJUSZ PODSTAWOWY

Nie ulega już dziś dla nikogo chyba wątpliwości, że wojna zakończy się przełomem, który gruntownie przekształci strukturę polityczną i społeczną świata, i że Polska powróci do nowego życia w postaci zgoła innej niż ta, którą zwykliśmy oglądać przed wojną. Naszym wycieczkom w przyszłość, naszym rozważaniom nad jutrem przyswieca idea nowej, sprawiedliwej Polski.

Nowa Polska musi powstać przez własny wysiłek narodu polskiego. Podobnie jak nikt nie podaruje nam niepodległości, ale musimy ją z bronią w rękę wywalczyć, tak nikt nie może nam narzucić wewnętrznego ustroju, nikt za nas nie rozwiąże wielkich problemów społecznych, które życie przed Polską postawiło. Będzie to dziełem samodzielnego wysiłku ludu polskiego.

Dla osiągnięcia tego celu, dla zrealizowania swej historycznej misji lud polski musi być zorganizowany. Stoi przed nami problem politycznej siły, która podejmie się zadania tworzenia nowego ładu, która spełni swe podwójne powołanie, odbudowy niepodległości i gruntownej przebudowy społecznej. Struktura społeczna Polski i wynikający z tego charakter przebudowy, dyktuje z góry skład polityczny obozu, który będzie tworzyć nową Polskę. Nie będzie to w żadnym wypadku ani dziełem jednej klasy społecznej, ani tym więcej jednej tylko z dziś istniejących partii politycznych. Obóz polityczny, który podejmie się zadania kształtowania nowej, powojennej rzeczywistości, musi się oprzeć na możliwie szerokiej podstawie społecznej i politycznej, musi skupić te wszystkie czynniki, które są zainteresowane w ludowym charakterze przyszłej Polski. Jest rzeczą zrozumiałą, że ze względu na społeczny kierunek przełomu, nie byłby w stanie spełnić tego zadania obóz pełnej jedności narodowej, ale to musi być obóz reprezentujący olbrzymią większość narodu polskiego. Bazą społeczną tego obozu będzie lud polski we wszystkich swych warstwach, chłopskiej, robotniczej i pracowniczej, bazą polityczną wszystkie te ugrupowania polityczne, które dążenie do przywrócenia niepodległości łączą z niezłomną wolą likwidacji ustroju kapitalistycznego i stworzenia nowych, sprawiedliwych podstaw życia społecznego i gospodarczego.

Struktura ludu polskiego decyduje o strukturze obozu ludowego. Struktura ta nie jest, jak w niektórych krajach, w przygniatającej większości robotnicza, ale nie jest też zdecydowanie chłopską. Jest ona robotniczo — chłopską. Każdy z tych czynników reprezentuje wartości wielkiej wagi z punktu widzenia przełomu, który musi zostać dokonany. Masa chłopska jest o wiele liczniejsza. Stanowi ona dwie trzecie narodu polskiego. Nie może być prawdziwej masowej, ludowej akcji bez udziału chłopów polskiego. Rewolucja wyłącznie robotnicza nie mogłaby stworzyć ustroju o trwałych podstawach. Ale nie jest również do pomyślenia rewolucja wyłącznie i tylko chłopska. Robotnik, druga z kolei pod względem masowości warstwa społeczna, reprezentuje z natury rzeczy czynnik większej dynamiki. Masa chłopska, rozproszona po mniejszych osadach, oddalona od centrów życia politycznego, jest zdolna do jednorazowych masowych wystąpień,

po których jednak musi nastąpić szybkie odprężenie. Musi ona mieć w mieście sprzymierzeńca, który trwałby stale na straży osiągniętych zdobyczy. Klasa robotnicza skupiona w wielkich ośrodkach i masowych warstwach pracy, zrewolucjonizowana przez nieustanną niepewność bytu, jest jedynym sprzymierzeńcem dla chłopca.

Chłop nie może mieć innego sprzymierzeńca prócz robotnika, robotnik nie może mieć innego sprzymierzeńca prócz chłopca. Były w Polsce próby nawiązania współpracy politycznej chłopów i klas posiadających. Rozbiły się one o egoizm klas posiadających, które nie chciały dotrzymać nawet zawartych, skromnych kompromisów, które za żadną cenę nie chciały ani o jotę ustąpić ze swego stanu posiadania, wyrosłego na krzywdzie chłopskiej. Uświadomieni robotnicy nigdy nie mieli co do tego złudzeń i nie próbowali takich kompromisów zawierać, nieświadomieni, którzy dali się kiedykolwiek skłonić do udzielenia poparcia klasom posiadającym, zawsze gorzko tego żalowali.

Nielatwo będzie wbić klin między robotnika i chłopca. Obie zasadnicze warstwy społeczne, które składają się na pojęcie ludu polskiego, są bowiem związane głęboką wspólnotą interesów, nie są rozdzielone żadnymi poważnymi sprzecznościami. Po pierwsze, wyrosły one z jednego, wspólnego pnia ludowego. Do dziś dnia łączy te warstwy wiele węzłów genetycznych. Większość rodzin robotniczych zachowała te związki z wsią rodzinną, mało jest rodzin chłopskich, które nie miałyby członków swych rodzin w fabrykach miejskich. Po drugie, robotnik jest głównym konsumentem produktów rolnych. Armia kapitalistycznych pośredników, która wdarła się między robotnika i chłopca działała zawsze na szkodę jednego i drugiego. Kryzys przemysłowy, wywołany przez mechanizm ustroju kapitalistycznego, odbiera robotnikowi pracę lub zmniejsza jego zarobki, chłopcu zaś odbiera konsumenta i skazuje go pośrednio również na nędzę. Po trzecie, chłop jest głównym konsumentem produkcji, którą wytworzył robotnik. Pośrednictwo kapitalisty jest również w tym wypadku krzywdą dla obu stron. Kryzys w rolnictwie pociąga również ofiary wśród klasy robotniczej, przyczynia się bowiem do skurczenia konsumpcji produktów przemysłowych. Struktura życia gospodarczego związała chłopca i robotnika nierozdzielalnymi węzłami. W interesie jednego i drugiego leży, aby mogli pozostać sami z sobą, aby sami mogli ułożyć wzajemne stosunki ekonomiczne, bez współdziałania kapitalistów, bankierów i obszarników, bez których życie gospodarcze doskonale obyć się może. Natomiast bez robotnika i chłopca w żadnym razie się nie obejdzie.

Niema istotnych sprzeczności między obu warstwami ludu polskiego. Oddanie ziemi chłopcu nie przyniesie robotnikowi żadnej szkody. Opanowanie fabryk i kopalni przez masę pracującą, oddanie ich na użytek społeczeństwu nie wyrządzi żadnej krzywdy chłopcu. Wprowadzenie planowej gospodarki przyniesie korzyść i jednemu i drugiemu.

Sojusz polityczny robotników i chłopów jest więc naturalnym wynikiem, logiczną, nieuniknioną konsekwencją naszego gospodarczego położenia, jest nakazem zdrowego rozumu politycznego. Jest to sojusz trwały. Sojusz ten obowiązywać będzie nie tylko w momencie przełomu, nie przekształci się on nazajutrz w bratnią walkę. Chłopi i robotnicy mają przed sobą długą, wspólną drogę.

Sojusz robotniczo — chłopski jest to pod względem politycznym sojusz socjalistów z ludowcami. Wspólne hasła niepodległości, demokracji, przełomu społecznego, uzasadniają ten sojusz całkowicie.

Koło tego związku politycznego skupić się muszą nie tylko masy robotniczo — chłopskie, ale i szeregi demokratycznej inteligencji. Jej miejsce jest wśród chłopów i robotników. Nie rozumiemy, rzecz jasna, pod demokratyczną inteligencją różnych grup sanacyjnych, uprawiających koniunkturalną demokrację, która będzie obowiązywać do czasu, aż nie doj-

rzeją warunki dla jej dyktatury. Minęły już czasy kiedy demokracją starano się masy ludowe pociągnąć do walki o niepodległość. Dziś masy ludowe dojrzały już politycznie i uważają niepodległość i demokrację za swe własne hasła, które zrealizują własnym wysiłkiem.

(luty, 1942)

WOJSKO I REWOLUCJA

Problem rewolucyjnego zakończenia wojny łączy się z problemem siły, która przełomu tego dokona. Zdajemy sobie jasno z tego sprawę, że czeka nas przed zakończeniem wojny rola czynna. W momencie, kiedy wróg będzie na tyle osłabiony, że będziemy mogli wszcząć z nim walkę z szansami zwycięstwa, nie będziemy wyczekiwać, aby nas ktoś inny wyzwolił, Anglia czy Sowiety, ale podniesiemy w górę sztandar wolności i będziemy własnym wysiłkiem tworzyć fakt dokonany wyzwolenia. Ponieważ punktem wyjścia przyszłej walki będzie wypędzenie z ziem polskich hitlerowskiego okupanta, nazywają ją niektórzy powstaniem, inni znów wychodząc ze stanowiska, że będzie to związane z głębokim przełomem, używają terminu rewolucja. Bez względu jednak na terminologię uważamy za niewątpliwie, że moment walki nadejdzie, że będzie od nas wymagał potężnego wysiłku i że musimy z siebie wyłonić potrzebną do tego siłę.

Co to będzie za siła? Kto ją będzie stanowić, z czego ona będzie się składać? Z natury rzeczy myśl nasza zwraca się ku istniejącemu wojsku polskiemu. Ale nie należy zapominać o dwóch rzeczach. Po pierwsze, wojska tego jest stosunkowo nie wiele, w skład jego wchodzi tylko dziesiątki tysięcy. Po drugie, jest ono daleko i w momencie decydującym, w momencie zaczynającej się walki, może ono nie znaleźć się na terenie, może nie wrócić jeszcze do kraju. Można uważać za rzecz pewną, że w pierwszym momencie kraj będzie musiał liczyć sam na siebie, że będzie musiał wydobyć z siebie siłę rewolucyjną.

Wysuwa się problem wojska krajowego. Musi ono z dzisiejszej formy kadrowej w tempie błyskawicznym przekształcić się w wielką siłę bojową. Niewątpliwie, że odegra ono wielką rolę, że kadry jego wypełnią się masami robotników, chłopów i młodzieży. Ale nie należy przypuszczać, aby problem regularnego wojska wyczerpywał zagadnienie walki. Będzie ono wszak walką całego narodu. Gdy zaczniemy się rozprawiać z hitlerowskim reżimem, nie wielu zostanie w domu. Chłopi po wsiach będą roztrajac posterunki niemieckie, ruszą gromadami na najbliższe miasta. Lud miejski, robotnicy zdobywać będą obiekty obsadzone przez Niemców, likwidować urzędy i formacje policyjne. Akcja ludowa będzie akcją żywiołową i choć musi przybrać formy zorganizowane, nie można jej jednak ująć w formy czysto wojskowe, gdyż choćby w interesie samej walki, masy ludowe nie mogą zostać w całości oderwane od warsztatów pracy. Obok zadań czysto wojskowych są również zadania zapewnienia bezpieczeństwa, współuczestniczenia w tworzeniu nowego porządku i ochrona jego, których nie powierzmy przecież zdemoralizowanej i skompromitowanej policji granatowej. Po wsiach i miastach zatem obok armii, na milicji chłopskiej i robotniczej, oprze się ruch zbrojny rewolucyjno — powstańczy.

Powstaje jednak pytanie, czy ruch wyzwoleniczy wypełni się treścią dążeń demokratyczno — ludowych, czy stanie się oparciem społecznych dążeń wyzwoleniczych mas pracujących, których nie sposób oddzielić od dążeń do wyzwolenia politycznego, czy stanie się oparciem rządu ludowego? Nie może być żadnych co do tego wątpliwości, że formacje milicyjne, rekrutujące się z najszerszych mas społecznych, pozostające pod kontrolą socjalistycznych, ludowych i demokratycznych ugrupowań politycznych, stanowić będą podstawę rządów ludowych. Ale jaką rolę odegrają formacje specjalne wojskowe? Czy mają stanąć w poprzek

dążeniom ludowym? Ich kadry wypełnią się chłopami i robotnikami. I armia musi być przepojona duchem demokratycznym — rewolucyjnym, świadomością wielkich zadań, które epoka przełomu stawia przed narodem polskim.

Ale nie wolno nam ukrywać niebezpieczeństw, które pod tym względem grożą. Charakter armii zależy nie tylko od nastrojów masy żołnierskiej, która napłynie do szeregów w momencie powstania, ale w dużym stopniu od kadry dowódczej, która stanowi obecnie rami organizacyjne oficjalnych jednostek wojskowych. Jest to problem, który budzi wiele zastrzeżeń, obaw i wątpliwości. Nie brak głosów, które wystawiają czynnikiem kierowniczym dzisiejszych oficjalnych jednostek wojskowych świadectwo pełnej demokratyczności, nie wahałyby się nawet przyznać im w momencie walki władzy dyktatorskiej. Trzeba jednak stwierdzić, że w r. 1918 ta rachuba zawiodła. Demokracja polska odebrała od wojska cios bolesny. A przecież ówczesny korpus oficerski budził wielkie nadzieje, jako że wywodził się w dużej części z młodzieży postępowej. Inaczej jest dziś. Starsi oficerowie są przeważnie epigonami obozu sanacyjnego, młodszy adeptami endecji i oeneru. Czyż można ich dzisiaj uważać za czynnik, któremu się powierzy realizację prawdziwej demokracji i ochronę tych głębokich przemian gospodarczych i społecznych, których terenem stanie się świat cały, a musi stać się i Polska, jeśli nie mamy powrócić do beznadziejnego punktu wyjścia, jakim był rok 1918. Przecież dziś jednak w tym środowisku zaledwie odosobnione jednostki są oddane szczerze ideologii demokratycznej a i te często są usuwane na bok.

Nie tylko więc nie można w czambuł uznać naszego ciała oficerskiego jako demokratyczne, ale sprawa ta powinna być przedmiotem naszej najgłębszej troski. Grozi bowiem rozdzwięciem między armią a społeczeństwem. A rozdzwiek taki byłby tragedią w godzinie walki.

Kto ma się przystosować: korpus oficerski do społeczeństwa, czy społeczeństwo do korpusu oficerskiego? W pierwszym wypadku będziemy mieć demokrację, w drugim dyktaturę wojskową. A treść społeczna dyktatury wojskowej jest z natury rzeczy reakcyjna. Otóż wymagać musimy, aby kierownictwo armii było w zgodzie z narodem, gdyż tylko w tym wypadku armia będzie narodowa.

W jaki sposób można to zrealizować? Prowadzą do tego dwie drogi. Po pierwsze, armia musi zostać ograniczona do swego właściwego zadania. Armia nie jest od rządu państwem, ani od robienia polityki, jej zadanie to walka z wrogiem zewnętrznym. Pod względem politycznym musi ona zostać podporządkowana rządowi, wyłonionemu ze społeczeństwa, a nie odwrotnie. Jest ona siłą wykonawczą a nie rządzącą. O tym musi ona dobrze wiedzieć, to musi zostać jej dokładnie wpojone. Po drugie, korpus dowódczy musi zostać w miarę możliwości zdemokratyzowany. Winny wejść do niego nowe czynniki, solidaryzujące się z dążeniami ludu.

Winny odejść z niego jednostki nie czujące i nie rozumiejące rewolucyjno — społecznego charakteru walki wyzwoleniczej, jednostki skompromitowane przed wojną w systemie sanacyjnym a w czasie wojny zamieszane w sanacyjne intrygi. Muszą zostać wysunięci na czoło dowódcy — demokraci, do których społeczeństwo żywi zaufanie.

I tu należy sięgnąć głębiej. Musimy dziś w najtrudniejszych warunkach konspiracji naprawić to, co się stało skutkiem wieloletniej błędnej polityki wojskowej w Polsce. Musimy wyszkolić i dopuścić do wiedzy wojskowej i do kadry odważnych i dzielnych ludzi, którzy właśnie mają pojęcie o sprawach społecznych, a skoro wojna dała wcale nie najlepsze świadectwa znacznemu procentowi dowódców z naszej kadry zawodowej, skoro wykażala szereg braków w jej odporności psychicznej i w praktycznym spożytkowaniu wyszkolenia w porównaniu z kadrami rezerwową — musimy i pod tym względem poważnie ten problem rozpatrzyć.

Dziś po serii tragicznych doświadczeń jesteśmy uważni i krytyczni. Nie wolno nam bowiem lekceważyć sobie żadnych niedociągnięć i niedomagań naszego życia podziemnego i w imię „Treuga Dei“ milczeć w sprawach wywołujących nasze wątpliwości. Bo to się mści w chwilach najpoważniejszych.

(lutym, 1942)

KIEROWNICTWO POWSTANIA

W poprzednim numerze naszego pisma staraliśmy się sformułować główne zadanie zbliżającej się akcji powstańczej. Z kolei należy zastanowić się nad zagadnieniem, jakie organy winny wziąć w swe ręce kierownictwo powstania. W opinii polskiej zarysowują się trzy wyraźne koncepcje :

1) Koncepcja biurokratyczna : kierownictwo akcji powstańczej obejmują specjalnie mianowani przedstawiciele rządu, względnie sam rząd, który zjawia się w momencie wybuchu powstania *in corpore*, lub w osobach kilku ministrów. Od pierwszej chwili powstania, jako jego władze cywilne, stanęliby więc wyznaczeni przez rząd urzędnicy, wojewodowie, starostowie i t.p. podporządkowujący sobie całe społeczeństwo. Dowództwo wojskowe działałoby, według tej koncepcji, na podstawie przedwojennego ustawodawstwa, przewidzianego na czas wojny.

2) Koncepcja faszystowska : władza przechodzi do rąk obozu „narodowego“ drogą spisku i przy pomocy specjalnej armii „narodowej“, której kadry przygotowują endecy. Wobec szczupłości sił tego obozu są ciągle wznawiane wspomnienia paktów lanckorońskich i rządów centrowo-prawicowych, co wyraża się w kilkakrotnie publicznie ponawianych, szczególnie przez zespoły oenerowskie, propozycjach współpracy z konserwatywną częścią ludowców.

3) Koncepcja demokratyczna : wychodzi ona z założenia powszechnego powstania mas ludowych, wobec czego władzę powstańczą winny wyłonić zorganizowane siły robotników, chłopów i pracowników umysłowych, opierając ją na silnych fundamentach bezpośredniego i nieustannego kontaktu z masami pracującymi. Demokratyczne kierownictwo powstania winno pracować w ściślejszej łączności z bezpartyjną armią ludową, która powstanie z kadr sił zbrojnych w kraju.*

Koncepcja biurokratyczna.

Za koncepcją tą przemawia jej pozorna prostota, zachowanie ciągłości władzy polskiej, zapewnienie ładu, porządku i spokoju publicznego. W istocie są to tylko pozory. Sama myśl ujęcia powstania w biurokratyczne łożysko stoi w zasadniczej sprzeczności z całą ideą powstania, jako ruchu masowego i żywiołowego. Tam, gdzie musi panować najszerzej pojęta inicjatywa społeczeństwa, gdzie na miejscu trzeba szybko opanowywać sytuację, likwidować wroga i zapobiegać jego inicjatywie—ogłędanie się na zarządzenia wyznaczonych biurokratów, wyczekiwanie decyzji i płatanie się w subtelnościach kompetencyjnych byłoby nieraz wprost zabójcze dla akcji powstańczej. Legitymizm i ciągłość władzy w warunkach, kiedy społeczeństwo przez dwanaście lat było odsuwane od wszelkiej działalności publicznej, musiałyby z natury rzeczy, doprowadzić do wysuwania na czołowe stanowiska ludzi regimenu przedwojennego, lub co najmniej ludzi obcych masom społecznym. Stwarzałoby to jednocześnie przedsmak powrotu do starych stosunków, ułatwiałoby reakcji próby przeciwstawienia się społecznej i politycznej inicjatywie mas pracujących. W tym właśnie zresztą tkwi cały sens tej koncepcji. Jako jej główny i istotny motyw podaje się nawet oficjalnie konieczność zachowania „ładu i porządku“ oraz przeciwstawienie się wszelkim próbom ujęcia władzy od dołu. Jeśli

*Rozwinięcie demokratycznej koncepcji powstania ob. „Nowa Polska“ — Styczeń 1943, str. 7-8.

powstanie ma objąć najszersze masy społeczeństwa, to i władza musi wyjść z tych mas. Próby zniweczenia tego rewolucyjnego nastroju siłą faktów musiałyby sprowadzić paraliż powstania i to nie tylko w dziedzinie społecznej, lecz również i wojskowej. Próby biurokratycznego zorganizowania na miejscu w gminach i powiatach władz cywilnych i siły zbrojnej musiałyby posiadać nieufność — co najmniej — zgasić entuzjazm samodzielnego porywu mas. Musiałyby odżyć wszystkie wspomnienia starościńskiej samowoli i rządów sprawowanych przez narzuconych gminom wójtów i komisarycznych burmistrzów, czy prezydentów. Wraz z tym odradzałyby się musiały kastowa odrębność wojska od całego społeczeństwa, gdy powstanie winno być nacechowane najserdeczniejszą i najsilniejszą łącznością siły zbrojnej z masami społeczeństwa.

Nic dziwnego, że przy tej koncepcji skupiają się wszelkie elementy konserwatywne wraz z biurokracją cywilną i wojskową. Liczą one, że przeprowadzenie powstania w takich ramach pozwoli zachować wszystkie stanowiska i przywileje, posiadane w Polsce przed wojną i zepchnąć polityczne i społeczne zagadnienia z porządku dziennego powstania na czas późniejszy, kiedy — podobnie jak po roku 1918 — nie będzie się trzeba już tak bardzo liczyć z wolą mas robotniczych i chłopskich. Do koncepcji tej przyłączają się również wszyscy arrywiści . . . marzący o odegraniu w przyszłości roli podobnej do (tej, jaką odegrała klika sanacyjna, która dorwawszy się do władzy, potrafiła przez 12 lat utrzymać się wbrew woli społeczeństwa.

Koncepcja faszystowska.

Koncepcja ta jest dostosowaniem do obecnych czasów przedwojennych planów t.zw. obozu narodowego. Celem jej jest wytworzenie dyktatury typu faszystowskiego przy pomocy metody wypróbowanej przez Hitlera, demagogii imperialistycznej i nacjonalistycznej. Zupełna obcość tej koncepcji duchowi epoki, którą znamionują śmiertelne zapasy z faszyzmem, czyni ją nieaktualną, niemniej jednak rozporządzając pewną ilością sfanatyzowanych zwolenników i możliwym poparciem kapitału, obszarnictwa i kleru, może ona doprowadzić do wojny domowej, w której zużyta zostanie część sił potrzebnych dla powstania. Dlatego też nie wolno tej koncepcji bagatelizować, chociaż sam pomysł wydzwignięcia się faszyzmu w Polsce, w wyniku rozgromienia faszyzmu niemieckiego i włoskiego, jest więcej niż fantastyczny. Koncepcja ta niesie przy tym rozdwojenie sił zbrojnych powstania, co już stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla całości akcji i nadaje armii wybitnie klasowy charakter aparatu broniącego nie tyle kraju, co majątków obszarniczych i fabrykanckich. Ściśle rzecz biorąc, koncepcja ta jest antypowstańcza, bowiem nie przeciw okupantowi jest wymierzona, a przede wszystkim przeciwko ruchom robotniczo-chłopskim, idącym pod hasłami demokracji i zasadniczych reform społecznych.

(luty, 1941)

WIELKA DATA

(W pięćdziesiątą rocznicę założenia P.P.S.)

Przed półwiekiem, w 1892 roku, została powołana do życia Polska Partia Socjalistyczna. W historii narodu polskiego oznacza to datę podjęcia hasła niepodległości z rąk szlachty i mieszczaństwa przez nową klasę społeczną i zespolenia sprawy polskiej z potężnym prądem wyzwolenia mas pracujących z wszelkiego wyzysku i ucisku. Dla polskich mas pracujących, w mieście i na wsi, wyznaczyła ta data heroiczny cel walki, ogniskujący wszelkie pragnienia narodu i ujarzmionej pracy. Dla klasy robotniczej, świeżo ukształtowanej w swej świadomości klasowej przez bohaterski wysiłek i ofiarę „Proletariatu“, otworzony został wielki szlak walki, po którym od tej chwili proletariat polski szedł wytrwale i bez wahań.

I oto stał się fakt w historii naszej jedyny. W ciągu tego półwiecza powstawały i rozkwiatały najrozmaitsze organizacje polityczne i społeczne. Epoka nagłych zmian i silnych wstrząsów wylaniała coraz to nowe prądy i tworzyła najrozmaitsze zespoły polityczne, wyrastające z tych nurtów. Wszystko to rozproszyło się i zanikło. Żadna partia polityczna nie przetrwała tego czasu. Jedna tylko Polska Partia Socjalistyczna, mimo tysiącznych przeciwności i zapór, trwa z wysoko wzniesionym sztandarem Niepodległości i Socjalizmu, zapisując każdą chwilę tego półwiecza swym wysiłkiem i ofiarą.

Po wielekroć sztandar ten, wśród ciemnych nocy chwilowego tryumfu tyranii, bywał jedynym symbolem życia i walki narodu polskiego.

Ile razy rozpalala się walka, czy na Grzybowie, czy na szlaku Legionów, czy ostatnio w obronie Warszawy i Gdyni, sztandar P.P.S. prowadził klasę robotniczą ku spełnieniu obowiązku wobec ideałów Wolności i Sprawiedliwości, skupiając przy sobie najlepszych synów narodu. Nie obniżyła jego lotu ani przemoc wrogów, ani słabość jednostek, szukających łatwych dróg kompromisu bądź z zaborcą, bądź ze swojską reakcją. Zarówno represje i teror, jak próby rozbicia wewnętrznego przez różne twory w rodzaju moskalońskiej „Lewicy“, czy prosanacyjnej „B.B.S.“, odbijały się zawsze od niezłomnych szeregów Polskiej Partii Socjalistycznej.

Również w życie międzynarodowe P.P.S. wniosła niezniszczalne wartości. Wpływem swym przekreśliła zaborcze granice imperiów. Doświadczeniem swej walki zbrojnej w latach rewolucji nadała Międzynarodówce Socjalistycznej nowy bojowy ton. W przededniu obecnej wojny była jedną z pierwszych partij robotniczych, organizujących opinię światową przeciwko szykującej się agresji faszyzmu, rzucając jednocześnie całą swą siłę na szalę przygotowania własnego kraju dla odparcia najazdu.

Obecnie wchodzimy w okres pięćdziesiątego roku istnienia tej partii polskiego proletariatu. Znow przemoc hula, znow wokół panuje noc ciemna i trwa bój nierówny z wrogiem okrutniejszym, niż kiedykolwiek. Tymbardziej należy podnieść i wypuklić to zjawisko półwiekowej, wiernej służby ideałom Niepodległości i Socjalizmu. Wskazuje ono nam, że tylko wierność idei i wytrwałość w walce stwarzają rzeczy wielkie i wytrzymujące próbę czasu. Dlatego też wszystkie ośrodki polskiego życia robotniczego w kraju i na emigracji organizują w tym roku, w zakresie umożliwiającym przez konspirację, szereg akcji, uprzytamniających znaczenie walk prowadzonych przez P.P.S. i rolę, jaką ta partia odegrała w różnych epokach życia polskiego. Będzie to zarazem silną manifestacją wymierzoną przeciwko okupantowi, ujawniającą słuszną dumę proletariatu polskiego, żywotność i wierność dla starych sztandarów.

Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa !

Niech żyje P. P. S. !

*Centralne Kierownictwo
Ruchu Mas Pracujących Polski.
(Styczeń, 1942)*

HENRY A. WALLACE
WICEPREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH

OBLICZE POWOJENNEGO ŚWIATA

Dla narodu amerykańskiego wojna obecna wchodzi w najcięższą fazę. Zaczynamy sobie z wolna zdawać sprawę z tego co znaczą ofiary wojenne. Za morzami, coraz liczniejsze zastępy naszej młodzieży wchodzą do walki z wrogiem.

Ale choć walka szaleje, a narody zjednoczone wyteżają wszystkie swe

siły dla zwycięstwa, zaczyna świtać nadzieja powrotu dni pokoju, dni tak jeszcze odległych, gdy na całym świecie znów rozbłyszczą światła.

Zadaniem naszego pokolenia — tego pokolenia, o którym Prezydent Roosevelt kiedyś powiedział, że „ma spotkanie z przeznaczeniem” — będzie takie uporządkowanie spraw ludzkich, by już żaden Hitler, żaden ambitny i spragniony władzy podżegacz wojenny jakiegokolwiek narodowości, nie mógł nigdy wtrącić całego świata w krwawą otchłań wojny.

Jesteśmy zdecydowani walczyć do ostatecznego zwycięstwa w tej światowej wojnie ludowej i dlatego mamy prawo myśleć o pokoju, który nadejdzie. Więcej, byłoby szczytem szaleństwa nie przygotowywać się na czas pokoju, podobnie jak w latach poprzedających 7 grudnia 1941, byłoby szczytem szaleństwa nie przygotowywać się do wojny.

W miarę odzyskiwania terytoriów podbitych przez Niemców, czy Japończyków, konieczne stanie się organizowanie pomocy doraźnej. Później, z doświadczeń płynących z tych tymczasowych zarządzeń, wyłonią się możliwości i sposobności trwalszej odbudowy.

Nie możemy obecnie przygotowywać szczegółów, ale możemy obecnie zastanowić się nad niektórymi zasadami przewodnimi tej wszechświatowej nowej demokracji, którą, jako Narody Zjednoczone, zamierzamy zbudować.

Dwie z tych zasad, to wolność i zjednoczenie, czyli innymi słowami samorząd i władza centralna, które od 150 lat stanowiły kamienie węgielne naszej amerykańskiej demokracji i naszego amerykańskiego zjednoczenia.

Już wówczas, gdy Woodrow Wilson wystąpił z propozycją utworzenia Ligi Narodów, stało się jasnym, że te same zasady wolności i zjednoczenie samorządu i władzy centralnej trzeba było wprowadzić do współżycia narodów, by zapobiec powtórzeniu pierwszej wojny światowej. Niestety naród amerykański nie był gotów.

Wierzył w doktrynę wolności w sprawach międzynarodowych, ale nie chciał wyrzec się niektórych z swych uprawnień międzynarodowych i przyjąć pewne obowiązki międzynarodowe, aczkolwiek inne narody gotowe były to uczynić.

Ameryka była w położeniu tęgiego, dobrze uzbrojonego obywatela-pioniera, który wierzył, że może się obronić przed zbrojami bez narazania się na wydatki i kłopoty ustanowienia wspólnie z sąsiadami siły policyjnej dla podtrzymania prawa cywilnego. Naród amerykański pragnął przyzwyczajenia w sprawach międzynarodowych, ale w świecie praktycznej polityki międzynarodowej wynikiem takiego działania, lub raczej braku działania, była anarchia i strata milionów istnień ludzkich i tysięcy milionów dolarów w drugiej wojnie światowej.

Wystarczyło, by ów krzepki obywatel-pionier, dumny z swej siły i niezależności został raz obrabowany i zbity przez rabusiów, by zgodził się współdziałać z swymi praworządnymi sąsiadami. Jestem przekonany, że Stany Zjednoczone pojęły naukę i że gotowe są przyjąć na siebie odpowiedzialność współmierną ze swą siłą.

Anglia, Rosja, Chiny i większość pozostałych Narodów Zjednoczonych są, być może, nawet bardziej gotowe aniżeli stany Zjednoczone, by pójść poza Kartę przez nie podpisaną jako deklarację zasad. Narody Zjednoczone, podobnie jak Stany Zjednoczone 155 lat temu, szukają formuły dającej możliwie największą wolność bez prowadzania anarchii, a równocześnie niedającej poszczególnym członkom takiej pełni praw, która naraziłaby na szwank bezpieczeństwo innych.

Jasne jest, że Zjednoczone Narody muszą posiadać przede wszystkim aparat do rozbrojenia i utrzymania w stanie rozbrojenia tych obszarów świata, które mogłyby zagrozić pokojowi. Powstać musi również aparat zapobiegający wojnie gospodarczej i wzmacniający pokój gospodarczy między narodami. Prawdopodobnie będzie musiał istnieć trybunał międzynarodowy do rozstrzygania w wypadkach spornych. Istnienie mię-

dzynarodowego trybunału wymagać będzie jakiejś Rady Światowej, tak, by wszelki, mający powstać system światowy miał dość elastyczności wobec zmieniających się warunków i w miarę ich powstawania.

Z praktycznego punktu widzenia może się nam wydać, że zasada regionalizmu posiada niemałą wartość w sprawach międzynarodowych. Na przykład, Europa, aczkolwiek zainteresowana w problemach Pan-Ameryki, nie powinna się nimi zbytnio kłopotać, podobnie jak Pan-Ameryka, choć równie zainteresowana, nie powinna się zbytnio kłopotać zagadnieniami Europy.

Czysto regionalne zagadnienia winnyby zostać w rękach regionalnych. Pozwoliłoby to sfederowanej organizacji światowej zająć się problemami związanymi z zasadami ogólnymi oraz tymi sprawami natury praktycznej, które dotyczą krajów należących do różnych rejonów, lub też dotyczą całego świata.

Celem takiej organizacji byłoby utrzymanie wolności, równości, bezpieczeństwa i jedności Zjednoczonych Narodów — wolności w dziedzinie politycznej, równości startu w handlu międzynarodowym, bezpieczeństwa przeciwko wojnie i depresjom gospodarczym, mającym swe przyczyny w sprawach międzynarodowych, oraz jedności w dążeniu do podniesienia ogólnego dobrobytu świata.

Innymi słowy, celem byłby możliwie najszerszy samorząd dający się utrzymać przy minimum władzy centralnej, która musi powstać dla niezbędnej ochrony. My, Amerykanie, musimy pamiętać o tym, że jeśli mamy oczekiwać gwarancji przeciwko militarnej, czy gospodarczej agresji innych narodów, musimy być gotowi do dania gwarancji, że sami nie staniemy się winni takiej agresji. Musimy uznać np., że naród biedny, pionierski, ma prawo rozwijania swego przemysłu pod ochroną tariff celnych, że natomiast naród bogaty mógłby przyjąć politykę wysokich tariff celnych jedynie z punktu widzenia zabezpieczenia się w wypadku wojny.

Wszyscy powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że bez należytego planowania i bez energicznej akcji po wojnie obecnej, nastąpi szereg głębokich wstrząsów gospodarczych. Przybiorą one formę inflacji i czasowych braków i niedostatku, po których przyjdą zapewne nadwyżki, spadek cen, bezrobocie a w niektórych wypadkach, gwałtowne rewolucje. O ile nie zdobędziemy się na należyte planowania i energiczną akcję, zdarzyć się może, że w niektórych krajach niedola ludzka będzie większa, aniżeli w czasie obecnej wojny.

Jasne jest, że w ostatecznej analizie każdy naród, podobnie jak każda jednostka, musi kierować się zasadą samopomocy, musi polegać na własnych wysiłkach. Ale prawdą jest równocześnie, że potężniejsze narody, jak naprzykład nasz naród, muszą pośpieszyć z pomocą, techniczną radą a w niektórych wypadkach, muszą pójść na inwestycje kapitałowe, by pomóc tym narodom, które dopiero wchodzą na drogę uprzemysłowienia. Doświadczenie nasze na Filipinach może tu służyć za przykład.

Wnioski wysuwane przez mnie dla popierania rozwoju i podniesienia stopy życiowej są z konieczności fragmentaryczne w obecnej fazie. W niektórych kołach starano się świadomie, lub nieświadomie, przedstawiać te wnioski w formie zniekształconej lub sfalszowanej. W czasie niedawnej kampanii politycznej, jeden z członków Kongresu, zabiegający o ponowny wybór do parlamentu, wręcz powiedział, że proponuje, by farmerzy amerykańscy dawali litr mleka wszystkim mieszkańcom globu ziemskiego. W innych kołach określano moje wnioski jako „utopijne“ lub „sentymentalnie naiwne“.

Czy jednak jest utopią przewidywanie, że Ameryka Południowa, Azja i Afryka przejdą w przyszłości podobny rozwój przemysłowy i rolniczy, przez jaki przeszły Europa i Ameryka północna ?

Czy jest „naiwnym sentymentalizmem“ danie nowej nadziei tym milionom w Europie i w Azji walczącym o wolność — o naszą wolność ?

Czy jest „szynkowaniem mleka i miodu“ przedstawianie tym narodom dobrodziejstw wyższej stopy życiowej po wojnie, gdy ich własna wytwórczość się zwiększy ?

Wśród samozwańczych „realistów“ starających się nastraszyć naród amerykański niebezpieczeństwem „pomyślonych idealistów“, pragnących owoce pracy amerykańskiej rozdawać całemu światu, są ci sami ludzie, którzy polityka doprowadziła do zmarnowania tysięcy milionów (miliardów dolarów) rozpozyczonych w latach dwudziestych. Z jednej strony unie-możliwili wysokimi taryfami celnymi wymianę nadwyżki amerykańskich towarów, z drugiej wymieniali te nadwyżkę za pożyczki zagraniczne, za które dostawali wątpliwej wartości bony pożyczkowe.

Nadwyżka naszej produkcji będzie znacznie większa w kilka lat po zakończeniu tej wojny. Możemy sobie pozwolić na humanitarność zachowując wyrachowanie kupieckie i prowadzić wymianę naszej nadwyżki za towary i za podniesienie stopy życiowej tzw. zaniedbanych narodów. Osiągniemy większe korzyści z naszej nadwyżki na tej drodze, aniżeli w drodze wysokich taryf celnych, drobnych zysków pieniężnych i polityki izolacyjnej, ukrywających się pod płaszczkiem 100 procentowego amerykańizmu.

Winienby wystarczyć interes własny Stanów Zjednoczonych, by naród amerykański zainteresował się żywo zadowoleniem i dobrobytem innych narodów świata. Gdyż, jak Prezydent Roosevelt podkreślił, takie zadowolenie będzie praktyczną gwarancją pokoju światowego a tylko dobrobyt i gospodarcza produktywność innych narodów pozwoli nam znaleźć odpowiednie rynki zbytu dla produktów naszych fabryk i warsztatów rolniczych.

Światowa rodzina narodów nie może cieszyć się prawdziwym zdrowiem o ile poszczególne narody, wchodzące w jej skład, nie będą się cieszyły zdrowiem w swych własnych sprawach wewnętrznych. Pierwszą troską każdego państwa musi być dobrobyt własnego narodu. Dotyczy to w równym stopniu Stanów Zjednoczonych, jak i każdego innego narodu.

W czasie tej wojny mamy u siebie w Stanach Zjednoczonych stan pełnego zatrudnienia a nasza trudność polega nie na znalezieniu pracy dla robotników, lecz na znalezieniu robotników dla pracy czekającej na wykonanie. Po wojnie niezbędne będzie uczynić wszystko, by nie dopuścić do jeszcze jednej klęski bezrobocia.

W tym też celu wysunięto propozycję, by Kongres uznał formalnie, że utrzymanie stanu pełnego zatrudnienia jest celem polityki państwowej podobnie, jak uznał obecnie, że celem polityki państwowej jest prawo rolników do parytetu ich dochodów z innymi grupami społecznymi i prawo robotników do ubezpieczeń na wypadek bezrobocia i do emerytur na starość.

Pełne zatrudnienie jest niezbędne nie tylko dla dobrobytu miast, ale i rolnictwa. Nic nie może się przyczynić bardziej do zrównoważonego dobrobytu rolników, jak utrzymanie stanu pełnego zatrudnienia w miastach dające zapewnienie, że zdolność nabywca produktów zarówno przemysłowych, jak i rolniczych, będzie stale wystarczająca.

Odpowiedzialność za stan pełnego zatrudnienia i możliwie najwyższy poziom dochodu społecznego winna spoczywać równomiernie na przedsiębiorczości prywatnej, jak i na rządzie. I dobrze jest wiedzieć, że pewne grupy przedsiębiorców prywatnych pozostające w kontakcie urzędami państwowymi gromadzą już dziś dane, pomysły i plany dla przyspieszenia przedstawienia finansowanego programu wojennego państwa na program działalności pokojowej, finansowanej środkami prywatnymi.

Wojna wytworzyła nowy typ przedsiębiorcy, po którym można się spodziewać wielkich rzeczy w przyszłości. Ten typ przedsiębiorcy, o którym mówię, posiada nową wizję możliwości w planach ogólnokrajowych i międzynarodowych. Gotów jest współpracować z rządem ludowym w przeprowadzaniu społecznie pożądanym programów. Przeprowadza te programy na zasadzie przedsiębiorczości prywatnej i dla prywatnego zysku, lecz równocześnie wprowadza w życie standardy społeczne płac i warunków pracy. Gdy przyjdzie rozwiązywać gospodarcze zagadnienia pokojowe, potrzebne nam będą najlepsze wysiłki takich ludzi.

Zagadnienie to jest znane przeciętnym prostym ludziom, którzy mówią o nim lapidarnie: Jeśli każdy może znaleźć pracę w przemyśle wojennym, dlaczego każdy nie miał znaleźć pracy w przemyśle pokojowym? Ludzie ci domagać się będą odpowiedzi na to pytanie, wracający z wojny żołnierze i marynarze domagać się będą tej samej odpowiedzi i odpowiedź ta będzie próbą zdolności naszych mężów stanu, podobnie jak zdolność współpracy z innymi narodami dla celów pokojowych i podniesienia stopy życiowej, stanie się próbą mężów stanu w dziedzinie międzynarodowej.

Jakże wzruszające będzie, gdy świat wchodząc w nową erę pracy pokojowej, rozwinie swe zasoby naturalne przetwarzając je jak nigdy przedtem w dobra, które będą mogły być zużytkowane dla szczęścia ludzkości. Ale era ta nie nastanie, o ile narody zjednoczone nie poprą szczerze skutecznego programu działania.

O ile rozsądniej byłoby, gdyby w drodze przyzwoitej dyskusji dojść do wspólnego zrozumienia zadań, jakie przed nami stoją.

Słychać głosy wyrażające obawy, że po wojnie duch poświęcenia, który dziś nas ożywia zaniknie, że ślepy i zimny egoizm zajmie miejsce tego ducha, który prowadzi naszą młodzież tysiące mil do walki o wolność. Ci, którzy żywią takie obawy, sądzą, że powrót do ślepego egoizmu powstrzyma narody świata od zjednoczenia się i obrony przed nową katastrofą.

Winnibyśmy zająć się tym zagadnieniem obiektywnie pod kątem widzenia wspólnej platformy, którą wszystkie narody świata mogłyby przyjąć jako platformę pokoju.

Nie jest trudno znaleźć taki wspólny grunt. Jest nim zabezpieczenie prostych ludzi przed nieszczęściami niedostatku i wojny. Zjednoczenie przeciwko tym dwóm złom nie wymaga wszakże poświęcenia, a jedynie rozważenia przy pomocy zdrowego rozsądku faktów dotyczących świata, w którym żyjemy.

My ludzie naszego pokolenia, wierząc, że Opatrzność kierować będzie naszymi krokami, podejmiemy wyzwanie dnia dzisiejszego. Gdyż wyzwanie przed którym stoimy jest wyzwaniem wolnej demokracji świata. W tej nowej demokracji będzie miejsce dla każdego — dla robotnika, rolnika, kupca i przedsiębiorcy, doktora i gospodyni, sklepikarza i nauczyciela, studenta, subiekta handlowego i szofera, księdza i inżyniera — dla tych wszystkich niezliczonych milionów, które składają się na nasz nowoczesny świat.

Nowa demokracja da nam wolność jakiej nie znaliśmy dotychczas, ale tylko pod warunkiem, że każdy z nas indywidualnie chętnym sercem wypełni swe obowiązki. Będzie to nowe doznanie — dzielenia się — dzielenia się obowiązkami i odpowiedzialnością, dzielenia się radością jaką daje wzajemność ludzkich spotkań i owocnego przeżywania dnia powszedniego.

A jeśli wszyscy spełnimy nasze obowiązki, demokracja ta zapewni nowe możliwości i nowe bezpieczeństwo prostym ludziom — da im to połączenie wolności i zjednoczenia, które jako cel przyświeca milionom szlachetnie ofiarującym swe życie na frontach bitewnych świata.